







SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

48 (730) 2026
23–29 listopada 2026
CENA: 13,90 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269601 48
Numer w sprzedaży do 30 XI 2026 r.

TYLKO U NAS

IDĄ PO MEDIA

KOLEJNE PROWOKACJE, SZYKANY I NAGONKI, TAKŻE WOBEC TELEWIZJI wPOLSCE24, POKAZUJĄ JASNO: NASTĘPNYM CELEM EKIPY TUSKA BĘDZIE WOLNOŚĆ SŁOWA

prasa.pl/2026/7207

NOWOŚĆ! PRENUMERATA PRZEZ InPost

Wybierz swój Paczkomat®
i czytaj SIECI
już w poniedziałek



Zyskujesz też możliwość
czytania SIECI
na telefonie



- **dostawa już w poniedziałek** przez Paczkomat®
- dodatkowo **dostęp do e-prenumeraty** SIECI i e-booków Sieci Extra niedostępnych dla innych czytelników
- **cena niższa niż w kiosku** – tylko 9,39 zł za egzemplarz (w kiosku to 13,90 zł)
- opcja zmiany na inny Paczkomat® (np. na czas urlopu)
- darmowa dostawa

Zamów już dziś prenumeratę przez Paczkomat!

prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl f2b6b292a7

Strażnik skarbu narodowego

Potrzask prawny, w który został wpędzony Bogdan Święczkowski, nie powinien przytrafić się nikomu. Ale jeżeli już to się stało, to dobrze, że trafiło na niego. To silny, odporny człowiek, państwowiec, którego byle groźba zatrzymania i aresztowania nie przestraszy. Miał już w życiu do czynienia z dużo bardziej upiornymi indywiduami niż Tusk, Żurek, pani Ania uzurpatorka i jej czereda okupująca budynek Trybunału Konstytucyjnego. Zarówno wtedy, jak i dziś Święczkowski zdaje egzamin.

Przewrotnością jest to, że dziś Święczkowski nie robi nic nadzwyczajnego, po prostu zachowuje się przyzwoicie i głośno wypomina przestępcom, że łamią prawo. Dzień w dzień pojawia się przed furtką Trybunału i próbuje wejść do miejsca swojej pracy. Do budynku, którego jest prawnym administratorem, a który i jemu, i Polakom ukradziono. Te wizyty, nieco już rytualne, zawsze kończą się tak samo: ignorowaniem prezesa, milczącą odmową wpuszczenia go do środka.

Wówczas następuje wykład, z którego i uzurpatorzy, i ochraniający ich policjanci powinni czerpać, a przynajmniej powinien on wzbudzić w nich refleksję. Codziennie słyszą, że łamią prawo, że biorą udział w ciężkim przestępstwie, że stają się ważnym elementem grupy przestępczej, przeprowadzającej w Polsce zamach stanu. I nic. Jak grochem o ścianę.

Powstaje więc pytanie: czy to ma sens? Odpowiadam: tak! Myślę, że będzie to istotne z prawnego punktu widzenia, gdy uczciwi prokuratorzy będą formułowali akty oskarżenia. Żadna z tych osób nie będzie mogła powiedzieć, że nie miała świadomości, w czym bierze udział.

Tylko tyle i aż tyle może dzisiaj Bogdan Święczkowski. Robi więc to, co do niego należy. Cóż za podłe czasy nadeszły, że coś tak oczywistego jest uznawane (słusznie) za niemałe bohaterstwo.

Dlaczego ta niezłomna postawa prezesa Trybunału jest tak istotna? Warto to rozwinąć, bo to nie jest spór, jak nam się próbuje wmówić, tylko o to, czy w TK będą zasiadać te czy inne osoby. To sprawa elementarnej uczciwości i powagi państwa. Jeszcze bardziej precyzyjnie nazwał to w telewizji wPolsce24 Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Zbigniew Kapiński: „W związku z tym, co się dzieje, zasadniczą kwestią jest dbałość, wręcz walka, o suwerenność prawną Rzeczypospolitej. O to toczy się gra. […] Jeżeli stracimy suwerenność prawną, to stracimy również niepodległość. To jest ostatni element, który świadczy o tym, że jesteśmy suwerennym, niepodległym państwem".

Pozbawienie Bogdana Święczkowskiego immunitetu przez czeredę pani Ani uzurpatorki w oczywisty sposób nie ma żadnych skutków prawnych. Pokazuje jednak, jak zaciekła jest obrona pewnego układu, który Polską nieformalnie rządzi od lat. Złożona z postkomunistów i odwróconych „solidaruchów" obecna większość sejmowa nie ma suwerenności i niepodległości w celach priorytetowych. To postokrągłostołowa umowa, która ma obowiązywać i nasycać zewnętrznych mocodawców. Polska się dla nich nie liczy.

Dopiero mając tego świadomość, zastanawiajmy się nad jakąkolwiek formą resetu konstytucyjnego. To czas próby dla niektórych liderów prawicy, którzy nie są tak pryncypialni jak politycy Prawa i Sprawiedliwości. Nowe rozdanie sędziów TK, na których zgodę musieliby wyrazić Tusk i Czarzasty, to byłby w istocie nowy rozbiór Polski. Bo przecież stawką są przyszłoroczne wybory, których w demokratyczny sposób koalicja 13 grudnia nie wygra.

Czy się na to zgodzimy? Czy usankcjonujemy bezprawie tylko dlatego, że już nam się nudzą codzienny rytuał Święczkowskiego i monotonne powtarzanie, że mamy przecież legalny Trybunał, dlaczego więc szukamy kompromisu (w tym przypadku wyjątkowo zgniłego)? Trwanie w prawdzie to fundament państwa, naszej ojczyzny. Traktujmy to jako nasz narodowy skarb, którego strażnikiem pozostaje jedyny legalny prezes TK Bogdan Święczkowski. Byłoby wielką hańbą, gdyby politycy prawicy w tej walce zostawili go samego i poszli paktować z wrogami ojczyzny.

Marcin Wikło



Autopromocja

eprasa.pl f2b6b292a7

SIECI

spis treści



33 **Brońmy naszej wolności**
Z Markiem Jakubiakiem rozmawia Jerzy Szmit



39 **Jak może wyglądać amerykańsko-rosyjskie porozumienie?**
Marek Budzisz



54 **Gloryfikowanie sowieckiej agentury**
Stanisław Płużański

NA POCZĄTEK

5 **KŁOPOT Z TRUMPEM**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **DZIECKO Z LODÓWKI**
Dorota Łosiewicz

9 **RUDY I BRUDY**
MuMa

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **ZIELONA HIPOKRYZJA, CZYLI SZCZYT KLIMATYCZNY COP31**
Daniel Obajtek

13 **O TRÓJPODZIALE WŁADZY**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA ASI I KUBY KOPCZYŃSKICH**
Michał Korsun

16 **NIE MA WROGÓW NA PRAWICY!**
Jan Pietrzak

16 **BAJKI PANI ANI**
Samuel Pereira

17 **AWANS OD TUSKA ZA RUJNOWANIE POLSKI?!**
Arkadiusz Mularczyk

18 **MOŻE SIĘ ZDARZYĆ, ŻE MACIEJ BEREK POTKNIE SIĘ O 19 ZŁ**
Marek Formela

19 **DUMNI GŁUPCY**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

20 **IDĄ PO WOLNE MEDIA!**
Stanisław Janecki

KRAJ

26 **KTO WYGRA HASŁO „RESET”?**
Piotr Gursztyn

30 **OPERACJA LIKWIDACJA**
Marzena Nykiel

33 **BROŃMY NASZEJ WOLNOŚCI**
Z Markiem Jakubiakiem rozmawia Jerzy Szmit

36 **CO DALEJ Z MORAWIECKIM?**
Konrad Kołodziejski

ŚWIAT

39 **JAK MOŻE WYGLĄDAĆ AMERYKAŃSKO-ROSYJSKIE POROZUMIENIE?**
Marek Budzisz

42 **KONSERWATYZM – TAK, TRUMPIZM – NIE**
Grzegorz Górny

44 **„PROROK ZAGŁADY” OSKARŻONY**
Aleksandra Rybińska

46 **STRATEGIA PIĘKNOŚCI I WYŁĄCZANIE ŚWIATA**
Dariusz Matuszak

OPINIE

48 **POZDROWIENIA OD ORWELLA!**
Maciej Walaszczyk

52 **TRYBUNAŁ NA STRAŻY POLSKIEJ NIEPODLEGŁOŚCI**
Oskar Szafarowicz

HISTORIA

54 **GLORYFIKOWANIE SOWIECKIEJ AGENTURY. DLACZEGO RZĄD ODDAŁ HOŁD BRYGADOM MIĘDZYNARODOWYM?**
Stanisław Płużański

SIECI KULTURY

57 **NADCHODZI SIÓDMY 007**
Jolanta Gajda-Zadworna

60 **HITY I KITY**
Piotr Zaremba

GOSPODARKA

62 **POLSKA W SPIRALI ZADŁUŻENIA**
Z prof. Elżbietą Chojną-Duch rozmawia Agnieszka Łakoma

KUCHNIA

66 **MOJE SMAKI: NATALIA KRZESZOWIEC I KATARZYNA FISZER**
Jolanta Gajda-Zadworna

67 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

68 **W NOCY PRZYLATYWAŁ DO NIEGO KRUK**
Robert Tekieli

70 **LISTA BARTŁOMIEJA S.**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **STRONY SPORU**
Aleksander Nalaskowski

73 **PIĘKNA HELENA. DZIELNA HELENA**
Ryszard Czarnecki

74 **POLONEZ W LUBLINIE**
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl f2b6b292a7

BRONISŁAW WILDSTEIN

Kłopot z Trumpem

Wbrew alarmistycznym tekstom w zachodniej prasie i wbrew nadziejom mediów rosyjskich Shenzhen to nie nowa Jałta.

Piszę felieton przed rozpoczęciem rozmów, ale pewny jestem, że nic ważnego w ich trakcie się nie wydarzy. Chińczycy, nawet komuniści, trzymają się tradycji, a tego typu spotkania mają charakter ceremonialny. Decydujące rzeczy są rozstrzygane kiedy indziej. Niemniej szczyt w Shenzhen ma poważny, negatywny wydźwięk.

Gospodarzem spotkania będzie Xi Jinping, co przydaje mu znaczenia zgodnie z kulturą Państwa Środka. Będzie zatem mógł ogłosić kolejny sukces swojej imperialnej polityki przed następnym zjazdem partii. Doproszenie na życzenie Donalda Trumpa Władimira Putina jest w świadomości tego drugiego potwierdzeniem jego polityki. To uznanie wojny albo jej groźby za metodę, za pomocą której Rosja może osiągnąć swoje cele. To jedyna racja, aby zaprosić go do grona największych potęg świata. Gospodarczo Rosja stoi wyłącznie surowcami, których nie potrafi nawet przerobić. To państwo zacofane i przegniłe. Tylko tchórzostwu i małostkowości Zachodu zawdzięcza Moskwa to, że definitywnie nie przegrała wojny z Ukrainą już w pierwszym roku jej trwania. Nonsens rosyjskiej polityki Trumpa polega na tym, że powodowany pychą, nie zdając sobie z tego sprawy, amerykański prezydent premiuje kremlowskiego despotę tym, na czym mu najbardziej zależy: międzynarodowym uznaniem, którym Putin może się pochwalić przed poddanymi.

Trump nie jest jego agentem ani sprzymierzeńcem, co głupio głosili wbrew naszym interesom Tusk czy Sikorski. Reprezentuje typowo amerykańskie, choć spotęgowane, ograniczenie perspektywy ludzi sukcesu, którzy nie rozumieją innej niż prezentowana przez siebie merkantylna postawa. Czynnikiem, który do pewnego stopnia tonował to podejście, był amerykański deep state, z założenia pozapolityczna struktura administracyjna składająca się z ekspertów i ze specjalistów. Niestety od pewnego czasu układ ten jak wszystko coraz bardziej się upolitycznił i stawał obrońcą własnych interesów, a więc *status quo*. Podczas pierwszej kadencji Trumpa miał ambiwalentne znaczenie. Łagodził nieprzemyślane działania nowego prezydenta, ale równocześnie blokował jego strategię. Megalomania Trumpa wspierana przez jego dwór kazała w tym właśnie szukać przyczyn porażki z Bidenem. Po zwycięstwie w 2025 r. biznesmen na prezydenckim fotelu zdecydował się polegać wyłącznie na swoim najbliższym otoczeniu i rozmontować wszelkie oficjalne struktury doradcze. Oznaczało to oparcie się na rodzinie oraz dawnych wspólnikach działających jak ona w biznesie, co prowadziło do radykalnego spersonalizowania polityki.

Zadufanie Trumpa każe mu wierzyć w swoje zdolności przekonywania antagonistów i wyobrażać sobie układy na najwyższym poziomie, które wreszcie spacyfikują świat. W ten sposób dowartościowuje moskiewskiego satrapę, który potrafi to rozegrać. Jego (i Xi) służby przygotowują psychologiczne portrety antagonistów i metody postępowania z nimi. Sprawdzają, jak daleko mogą się posunąć, aby w ostatniej chwili zaproponować ustępstwa i negocjacje, które stanowią wyłącznie wybieg.

Trump chce rozmawiać z wielkimi, dyktatorzy mu chyba imponują, na ich ofiary nie ma czasu ani cierpliwości. Na szczęście Ukraina udowadnia, że nie da się zredukować do roli pionka. Nie tylko zlekceważyła żądania Trumpa, które realnie oznaczałyby kapitulację, lecz także swoimi ostatnimi udanymi operacjami militarnymi pokazuje, iż przez czas jakiś może dać sobie radę nawet bez amerykańskiej pomocy.

Trump wykazał niebywały talent, aby wskoczyć na konserwatywną falę, która zaniosła go do Białego Domu. Można było mieć nadzieję, że uzewnętrzni zasady, które głosi. Okazała się ona płonna. Trumpa determinuje wyłącznie przeświadczenie o własnej genialności. Przeniesienie taktyki handlu nieruchomościami na politykę okazało się absurdalne. Czy jest wielkim osiągnięciem prezydenta to, że nikt nie wierzy w żadne jego słowo?

Trump stał się twarzą konserwatywnej rewolucji w Ameryce. Niestety przypomina ona karykaturalną maskę, którą spreparowali dla niego przeciwnicy.

Opisując groteskowy wymiar polityki obecnego przywódcy USA, nie należy zapominać o jego pozytywnych osiągnięciach zwłaszcza w trakcie pierwszej kadencji. To odejście od fetyszu wolnego handlu, który był interesem nielicznych, ale porażką dla kraju; próba przeciwstawienia się imperialnej polityce Chin; obrona przed niekontrolowaną imigracją czy ofensywą nowej ideologii, której państwo od czasu prezydentury Obamy stało się wehikułem.

Odejście Trumpa od uznania niemieckiej dominacji w Europie było dla Polski szansą, tak jak próba uczynienia z nas wschodniego bastionu NATO. Nie skorzystaliśmy z tego wyłącznie z winy obecnych władz. Niemniej wszystko jest jeszcze w grze, co pokazuje prezydent Nawrocki. Nie oznacza to żyrowania całości polityki Trumpa.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f2b6b292a7



Sygnalista nadaje

Apel, który wstrząsnął sumieniami całego świata! Gejmczejndżer! Partia Unia Centrum (albo Centrum Unia, jakoś mniej więcej tak) potępiła tego Nawrockiego z Gdańska. Unia Centrum vel Centrum Unia jest przeciwna resetowi konstytucyjnemu i popiera panią Anię z Opola. Światowe telewizje przerwały swoje zwykłe programy, aby transmitować oświadczenie wygłoszone przez Mirka Suchonia, który postawił twarde żądania: „Nasz plan na zakończenie sporu: Prezydent przestaje kwestionować sędziów wybranych przez Sejm i składa im gratulacje. Prezydent przeprasza sędzię TK Annę Korwin-Piotrowską za naruszenie jej nietykalności podczas wtargnięcia do siedziby Trybunału". Według nieoficjalnych, ale potwierdzonych w wielu źródłach doniesień ten Nawrocki z Gdańska jest przerażony akcją Unii Centrum lub Centrum Unii. Bezwarunkowo zgadza się na wszystkie żądania, a ponadto zadeklarował bezzwłoczne przekazanie funkcji prezydenta Rafałowi Trzaskowskiemu. Albo Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, gdyby Rafał jeszcze spał.

Cudowną uroczystość urządził Wołodia Czarzasty. Pierwszą taką od 1989 r. Uroczystość ku czci towarzyszy, którzy uczestniczyli w Specjalnej Operacji Wojskowej w Hiszpanii, również pod znanym i lubianym hasłem denazyfikacji i demilitaryzacji. Oraz rozdziału Kościoła od państwa. Odbyła się ona wiele lat temu, ale my, ludzie lewicy, o niej pamiętamy i tęsknimy. Były wzruszenie, rewolucyjny nastrój, nostalgia, łzy, klimat z jak z czasów Polski Ludowej. Przykro tylko, że towarzysz pułkownik Pasza González vel Pablo Rubcow nie mógł być obecny. Jakże by się on cieszył z tej uroczystości. I jakże radowałyby się z jego obecności wszystkie osoby dziennikarskie, z którymi w tak ciepłej atmosferze ładował powerbanki.

Faszyści protestują, ale niech sobie wygrają wybory... W tym miejscu należy odnotować wypowiedź faszysty emerytowanego Andrzeja Sebastiana Dudy, który porównał Pana Premiera Tuska do człowieka honoru, a konkretnie do Wojciecha Jaruzelskiego: „Słyszałem ostatnią opowieść pana premiera o bezprawiu, jakiego dopuścił się w Trybunale Konstytucyjnym, jego wystąpienie, które brzmiało jak wystąpienie gen. Jaruzelskiego na ogłoszenie stanu wojennego" – stwierdził człowiek, który również ukradł Pałac Prezydencki, i to aż trzem osobom (Bronkowi, Małgośce i Rafałowi). To porównanie miało być atakiem na Pana Premiera Franza Donalda. Ale my, strona demokratyczna, pytamy: no i gdzie wady? Jeśli są, to tylko takie, że Pan Premier mógłby bardziej pójść drogą Towarzysza Generała. Czyli internowania, godziny milicyjnej oraz ustawy o kontroli publikacji i widowisk (czyli DSA i 3003).

Tenkraj nigdy nie stanie się prawdziwą Europą i nie dorośnie do demokracji. Mógłby, ale nie chce. Dlaczego? Bo nie szanuje autorytetów moralnych, duchowych przywódców narodu, legendarnych analfabetów, ludzi sukcesu. Ofiarą ludzi małych stała się Postać Znana, czyli Jacek Murański. Wybitny artysta scen polskich, znakomity sportowiec, inspiracja dla młodzieży, a także Pana Premiera, wyśmienity student politologii (lepszy od Morawiec-

eprasa.pl f2b6b292a7

kiego). Padł ofiarą haniebnej napaści ze strony niejakiego Kalety (również Sebastiana), który nazwał go „patusem". Jacek vel Jacula zaszczycił swoją obecnością Sejm, aby ukazać krzywdę, która go spotkała. Domagał się zadośćuczynienia w postaci odebrania immunitetu temu Kalecie. I wiecie, co się stało? Byli posłowie strony demokratycznej, którzy temu się sprzeciwili. Wniosek Jaculi upadł.

Było jednak Siedmiu Wspaniałych, którzy uratowali honor fajnopolskiego parlamentaryzmu i zagłosowali za wnioskiem Jaculi Postaci Znanej. Ich nazwiska przejdą do historii. To osoby poselskie: Gelert, Koźlakiewicz, Głogowski, Lenartowicz, Stachowicz, Urbaniak i legendarna ***Henia Krzywonos***. Trochę o niej zapomnieliśmy, ale fajnie, że nadal jest. Wszyscy oczywiście z KaO.



Ofiarą haniebnej nagonki jest też kolejny autorytet moralny, charyzmatyczny przywódca demokratycznej części wsi polskiej, ***Michał Kołodziejczak***. W internetach krążą wyrwane z kontekstu jego wypowiedzi, że będzie osobiście karcił swoje podwładne. Zapowiedział podwładnym, że „zostaną przełożone przez kolano" i „będą dostawały klapsy w pupę". O czym to świadczy? Według hejterów o przemocy, co nie jest prawdą. To dowód na bliskie i ciepłe relacje w kolektywie, którym kierował Michał. Krąży także wyrwana z kontekstu informacja, że Michał przywalił jednej babie tak, że jej krew poleciała. Poleciała, no i co z tego? Ważniejsza jest inna rzecz: widać tu wyraźnie, jakie zło wynikło z weta Wetomana Nawrockiego, który zablokował ustawę DSA. Gdyby nie to weto, to nic takiego by nie krążyło. A Michał mógłby nadal spokojnie pracować w Ministerstwie Rolnictwa. Spokojnie, oczywiście, jak na niego. PS Gdyby przyszła komuś chwila zwątpienia w to, że Michał jest postacią kryształową, to przypominamy słowa Pana Premiera Tuska o tym wybitnym demokracie: „Mogę wam powiedzieć, bez słowa przesady, macie Kołodziejczaka i nie wahajcie się go użyć". No i te dziewczyny z ministerstwa go używały, choć chyba chciały czego innego.



Znowu czepialstwo i pretensje. A powinny być pochwały i wzruszenie. Posłuchajcie: był sobie biedny rolnik, który nie mógł spłacić długów ciążących na jego ojcowiźnie. Wisiała nad nim groźba, że komornik wyprowadzi z jego ubogiego obejścia ostatnią chudą krowinę, a głodne dziatki zostaną bez kropli mleka. Wszystko jednak dobrze się skończyło. Pomocną rękę wyciągnęło kierownictwo PSL, bo tak szczęśliwie się złożyło, że nieszczęsny włościanin Michał Zarzecki jest członkiem tego szlachetnego gremium. Minister rolnictwa ***Stefek Krajewski*** uratował z opresji biednego rolnika, spłacając za niego symboliczne 2,2 mln zł. A nawet przygarnął Michała do siebie i dał mu skromną posadę szefa gabinetu politycznego w swoim ministerstwie. Bo tak szczęśliwie też się składa, że obaj znali się od dawna, gdyż razem działali w młodzieżówce PSL (podobno coś takiego istnieje). W tym świetle popatrzmy, jak wspaniałomyślny jest Pan Premier Tusk. Zezwala na tę szczodrość, podczas gdy Dablju Kej jest nielojalny i łazi do Batyra na darmową kawę i ciastka. Jakby nie miał tego we własnym resorcie.



Przykra sprawa. Nie lekceważymy jej. W poniedziałek o godz. 15.00 odniesiemy się do niej publicznie na konferencji prasowej. Chodzi o to, że Glapa zablokował konto Trybunału Ani z Opola. Zablokował też to samo konto Godzilli Święczkowskiemu, ale nas to nie pociesza. Symetryzm nie jest zgodny z praworządnością, tak jak my ją rozumiemy. Cała nadzieja w ***Endrju Domańskim***, że jakoś ponagina i połamie obowiązujące ustawy i założy konto dla Ani Gospodyni w jakimś innym banku. W sumie jemu i tak jest wszystko jedno, bo już z tylu paragrafów go posadzą, że to bez znaczenia. Jeden więcej, jeden mniej, nie ma żadnej różnicy. Batyr i tak go nie ułaskawi.



Za to ten Nawrocki z Gdańska jest podejrzanie miły dla Szymka Hołowni. Knują coś na boku. Wróciła sprawa wyciągnięcia Szymka z grożącego mu kryzysu bezrobocia. Czyli fucha ambasadora w Watykanie. Teraz na poważnie, bo komisja w Sejmie tym się zajmowała. To znaczy, jego kandydaturą. I przyszedł sygnał z Pałacu (tego, w którym powinien urzędować Rafał, ale nie urzęduje, bo nie wszystkie głosy zostały przeliczone), że ten Batyr się zgadza. Wniosek? Szymek zdradził stronę demokratyczną. A taki fajny był... praworządny, europejski, czasem zapłakany.

Grzesiek stracił cztery litery ze swojego pięcioliterowego nazwiska. Prawie wszystkie. Została mu tylko literka B. A za co stracił? A no za to, że pojechał do jakiejś dziury na Dolnym Śląsku i spotkał się z babką o imieniu Gizela. Chyba chemii między nimi nie było. Może dlatego, że wprawdzie żwawo się do niej dostawiał, ale nie tak mocno, jak Misiek Kołodziejczak. W każdym razie krew nie poleciała.

Na koniec wszystkim demokratom walczącym dedykujemy ważne słowa. Wypowiedziane przez jedną z najmocniejszych głów rządu Polski Uśmiechniętej. Wiele miesięcy temu, ale ciągle aktualne: „Suuszba, poświecenie... To so rzeszy... Najważniejsze...". Pamiętajcie o tym!

Fot. Liudmyla Skwarczyńska x2, Andrzej Wiktor x2

eprasa.pl f2b6b292a7

WIEŻA BAB

Dziecko z lodówki

Jeśli nawet w obliczu śmierci dziecka nie potrafimy się zachować po ludzku, to mamy problem z elementarnym człowieczeństwem

Są historie, przy których człowiekowi brakuje słów. Sprawa pacjentki, która poroniła w szpitalu w Suwałkach, należy właśnie do tej kategorii. Bo jak nazwać sytuację, w której kobieta po stracie dziecka zamiast otrzymać pomoc, wsparcie i odrobinę ludzkiej życzliwości, dostaje do ręki plastikowy pojemnik z martwym płodem i polecenie, żeby zabrać go do domu i schować do lodówki?

Kobieta trafiła do szpitala z powodu powikłań we wczesnej ciąży. Po dwóch dniach poroniła. Ponieważ w domu czekało na nią dwoje dzieci, zdecydowała się na wypis na własne żądanie. Lekarka nie widziała przeciwwskazań. I wtedy zaczyna się historia, która powinna być wyrzutem sumienia dla całego szpitala, a którą opowiedział Polsat News.

Pielęgniarka przyniosła pacjentce przezroczysty pojemnik z ciałem jej zmarłego dziecka. Na pytanie, co ma z nim zrobić, usłyszała, że powinna przechowywać je w lodówce. Tak, jak robią to w szpitalu. Kobieta posłuchała. Z pojemnikiem w rękach, w towarzystwie córki, musiała przejść przez zatłoczone szpitalne korytarze. Córka próbowała zasłonić pojemnik bluzą. Trudno wyobrazić sobie bardziej przejmujący obraz upokorzenia, bezradności i cierpienia.

Przez cały weekend ciało dziecka leżało w domowej lodówce. Kobieta nie otrzymała bowiem dokumentów potrzebnych do zorganizowania pochówku. Dopiero w poniedziałek, kiedy wróciła do szpitala, dowiedziała się, że przecież ciało mogło zostać odebrane bezpośrednio przez zakład pogrzebowy. Gdy powiedziała pracownikom, że zabrała je do domu zgodnie z poleceniem personelu, miała usłyszeć wulgaryzmy. Pogrzeb dziecka odbył się kilka dni później.

Marcelina Zawisza z Partii Razem nie przebiera w słowach: „Każda osoba, która do tego doprowadziła, powinna wylecieć z roboty. Potem wielkie zdziwienie, że kobiety boją się zachodzić w ciążę, bo gdy poroni, to zamiast wsparcia i pomocy dostaje pojemnik z płodem do lodówki. Bezduszne i nieludzkie, głupie i okrutne" – napisała na platformie X.

Trudno nie przyznać jej racji. Nie wystarczy teraz wydać oświadczenie, przeprowadzić wewnętrzne postępowanie i poczekać, aż medialna burza ucichnie. Tu nie chodzi o pomyłkę w papierach czy źle wypełniony formularz. Chodzi o człowieka, który w dramatycznym momencie swojego życia został potraktowany całkowicie bezdusznie.

Rektor Warszawskiej Akademii Medycznej Nauk Stosowanych, związany z Nową Lewicą Piotr Kusznieruk, stawia natomiast pytania, które powinny wybrzmieć szczególnie głośno: „Gdzie są dziś wszystkie te krzykaczki, kiedy kobiecie dzieje się rzeczywista, niewyobrażalna krzywda? Gdzie są feministyczne aktywistki i polityczki, które tak chętnie występują w roli obrończyń praw kobiet? [...] Gdzie są konferencje prasowe, protesty, interwencje poselskie? Gdzie jest Ministerstwo Zdrowia? Gdzie jest Rzecznik Praw Pacjenta? Czy cierpienie kobiety przestaje być przedmiotem zainteresowania, kiedy nie wpisuje się w polityczną i ideologiczną narrację? Prawdziwa obrona praw kobiet zaczyna się tam, gdzie kończy się polityczna użyteczność ich cierpienia". W punkt! Czy prawa kobiet sprowadzają się wyłącznie do aborcji? Są ważne tylko wówczas, gdy można je sprowadzić do politycznej draki? Kobieta, która poroniła, ma prawo do godności. Jej cierpienie nie potrzebuje politycznego szyldu, żeby zasługiwało na uwagę i reakcję.

Rzecznik Praw Pacjenta potwierdził, że doszło do naruszenia praw kobiety, w tym prawa do poszanowania godności i intymności. Sprawą zajęli się także Rzecznik Praw Obywatelskich i prokuratura, która prowadzi postępowanie w kierunku znieważenia zwłok.

Ale żadna procedura, żadne postępowanie i żadne ewentualne odszkodowanie nie cofną tego, co przeżyła ta kobieta. Nie wymaże obrazu szpitalnego korytarza, pojemnika zasłanianego bluzą przez córkę ani weekendu, podczas którego w domowej lodówce było przechowywane ciało dziecka. W szpitalu można stracić zdrowie. Można stracić nadzieję. Ta kobieta straciła dziecko, godność i wiarę w przyzwoitość. Bo jeśli nawet w obliczu śmierci dziecka nie potrafimy się zachować po ludzku, to naprawdę mamy problem znacznie poważniejszy niż brak odpowiednich procedur. Mamy problem z elementarnym człowieczeństwem.

Dorota Łosiewicz

Legitny Trybunał

Ronald Kieł siedział rozparty w swoim ulubionym fotelu w saloniku przylegającym do oficjalnego gabinetu. O ile do gabinetu wstęp mieli tylko najbliżsi współpracownicy premiera, to do saloniku mogli wejść jedynie ci, którym Kieł ufał. A jako że nie ufał w zasadzie nikomu, to przeważnie siedział tam sam. Tylko czasem wpuszczał Macieja Gonionego, z którym był w dużej zażyłości, bo ten wykonywał za niego większość roboty. Teraz jednak Goniony został rzucony na odcinek naprawy Trybunału i nie mógł ostentacyjnie pokazywać się w towarzystwie premiera. Kieł jednak musiał mieć pod kontrolą niezależne sądownictwo, więc ciągle rozmawiał z Gonionym przez telefon. I właśnie odbierał od swojego człowieka raport.

– Powiem ci, Maciek, że miałem wątpliwości, czy ta Anka z Opola da radę, ale widzę, że niepotrzebnie – mówił do najnowszego modelu androida Kieł. Zawsze miał najnowszy model, żeby pokazać otoczeniu, jaki jest nowoczesny.

– Może nie jest to wybitny prawnik, ale jest bardzo posłuszna, a to u niezależnych sędziów cenię najbardziej. Trybunał będzie chodził jak w zegarku: tak-tak, tak-tak. Będą akceptować wszystko, co im podeślemy. Aż przyjdzie czas na rozliczenie się z prezydentem. He, he. To się dopiero Rocky zdziwi... Ale to jeszcze nie dzisiaj. Pilnuj tam naszych spraw, Goniony, i nie pękaj przy robocie. Cześć!

Kieł rozłączył się i zatarł ręce. Po dosyć trudnym dla niego czasie ostatnie dni były jak z bajki. Jego sędziowie opanowali Trybunał kompletnie bezprawnie, ale udało mu się puścić w świat przekaz, że wszystko wydarzyło się *lege artis*. A w zasadzie „legitnie" – lubił używać młodzieżowego slangu, bo to mu ujmowało lat... A jakby tego było mało, przed chwilą wygrał w Sejmie głosowanie nad wotum nieufności dla niego samego.

Na początku, kiedy dowiedział się o wotum, był wściekły: jak to, ktoś podaje w wątpliwość zaufanie do najlepszego premiera w historii Tenkraju?! Ale potem pojął, że opozycja zrobiła mu prezent. Przymusi koalicjantów do głosowania za nim i potem urządzi w Sejmie spektakl. Klakierzy będą skandować „Ronald Kieł!", telewizja w likwidacji zrobi z tego spot, a rolki z jego triumfem zaleją internet. Jego nazwisko będzie na pierwszym miejscu w trendach. I to nie z powodu kolejnej afery, ale absolutnego triumfu! Premierowi aż łzy wzruszenia napłynęły do oczu i byłby się popłakał, ale do drzwi saloniku cichutko ktoś zapukał i po chwili pojawiła się w nich głowa rzecznika rządu Adama Stópki.

– Nie przeszkadzam, Kierowniku? – zapytał nieśmiało.

– Oczywiście, że przeszkadzasz – warknął Kieł. – Co jest?

– Posłanki koalicji przyniosły kwiaty – powiedział Stópka. – Chciały podziękować za to, że mogą być w tym samym klubie parlamentarnym co największy żyjący polityk w Tenkraju...



– A dlaczego tylko żyjący? – obruszył się Kieł. – Jestem największym politykiem w całej historii Tenkraju! Zresztą co się będziemy ograniczać. Myślę, że można mnie nazwać największym politykiem w historii Europy. Co myślisz, Stópka?

– Z ust mi pan to wyjął, Kierowniku – rzecznik uśmiechnął się przymilnie. – Kieł, Degol, Taczer. Tak bym to widział. Czy mam przekazać naszym posłom tę listę nazwisk?

– Na wszelki wypadek do panteonu europejskich polityków dołóż jeszcze Ursulę – przytomnie zauważył Kieł, który poza próżnością miał w sobie sporo usłużności wobec osób, które mogłyby mu jeszcze kiedyś pomóc.

– Czyli od dzisiaj w gronie najlepszych polityków w historii Europy wymieniamy Kła, Taczer, Degola i Ursulę? – upewnił się Stópka.

– Ty to powiedziałeś – twarz Kła pokraśniała z uśmiechu. Ale dodał skromnie: – Tylko nie wymieniajcie mnie na pierwszym miejscu. Przecież w tym zestawieniu są kobiety. Wystarczy mi, że będę przed Degolem... Coś jeszcze?

Stojący wciąż w drzwiach saloniku Stópka przestąpił z nogi na nogę.

– Są dwie informacje gospodarcze i obawiam się, że nie są najlepsze – powiedział ostrożnie. – Po pierwsze, światowa agencja obniżyła rating Tenkraju i mamy teraz negatywną perspektywę. Po drugie, inflacja wzrosła o pół procenta. Niby niedużo, ale wrogowie natychmiast to wykorzystają.

– Spoko, Stópka, wykorzystamy to po mojemu – Kieł wyglądał na człowieka, któremu nic dzisiaj nie zepsuje dobrego nastroju. – Zwalimy wszystko na Rocky'ego. Jak nam pasuje, to mówimy, że prezydent nic nie może, a jak nam pasuje, to mówimy, że wszystko przez niego!

MuMa

Fot.Grafika wygenerowana przez AI/MuMN

eprasa.pl f2b6b292a7



Francja

Mélenchon jak Robespierre

Lider skrajnej lewicy Jean-Luc Mélenchon ogłosił swój start w wyborach prezydenckich we Francji. Zapowiedział przy tym budowę socjalistycznej „VI Republiki" i program radykalnych przeobrażeń. „Musimy zmienić wszystko" – zapowiedział, a na patrona tych zmian obrał Robespierre'a.

Maximilien Robespierre w 1793 r. rozpoczął rządy terroru, aby na gilotynie eliminować prawdziwych i urojonych przeciwników rewolucji. Dziś lider Francji Niepokornej widzi wrogów wśród „rasistów", „faszystów" oraz przeciwników imigracji. Francuska lewica nie mydli już oczu asymilacją, ale mówi o całościowym przeobrażeniu społeczeństwa. Mélenchon wielokrotnie przyznawał, że we Francji zachodzi proces „kreolizacji", a więc wielkiej wymiany ludności pod względem etnicznym, kulturowym i politycznym. Media przypominają, że on również nie jest rodowitym Francuzem, lecz potomkiem sycylijsko-hiszpańskiego małżeństwa, urodzonym w Maroku.

Lider skrajnej lewicy zapowiedział rozmontowanie systemu politycznego zaprojektowanego przez de Gaulle'a. Chodzi o ograniczenie władzy prezydenta i wprowadzenie referendów, dzięki którym możliwe byłoby odwołanie każdego wybranego urzędnika w trakcie jego kadencji, w tym głowy państwa. Mélenchon zapowiada też szeroki pakiet reform socjalnych. W jego skład ma wejść obniżenie wieku emerytalnego do 60. roku życia, zamrożenie cen niektórych towarów i usług, podniesienie płacy minimalnej, likwidacja prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych i odejście od energetyki jądrowej na rzecz źródeł odnawialnych. W polityce zagranicznej wzywa zaś do stopniowego wycofania Francji z NATO.

Mélenchon już wielokrotnie odwoływał się do dziedzictwa jakobinów i rewolucji francuskiej, choćby w lipcu w Arras, gdy przemawiał podczas obchodów ku czci Robespierre'a. Filozof Michel Onfray w niedawnym artykule „Powrót gilotyny" podkreślił, że otwarte nawiązywanie przez lewicę do krwawej tradycji jakobinów należy odczytywać jako zapowiedź sposobu sprawowania władzy. Pochwała rewolucyjnego terroru to – jak twierdzi – groźba, którą należy traktować bardzo poważnie.

Maciej Walaszczyk

Między nami amiszami

USA

Być może niektórzy z państwa pamiętają film „Świadek" z 1985 r. z Harrisonem Fordem w roli głównej. Akcja tego thrillera rozgrywa się w zamkniętej społeczności amiszów w USA. To właśnie wtedy świat miał okazję po raz pierwszy szerzej usłyszeć o tej protestanckiej sekcie, wywodzącej się ze Szwajcarii i nieakceptującej nowoczesnej techniki (jej członkowie nie korzystają z elektryczności, nie używają samochodów, telewizorów ani internetu).

W 1920 r. populacja amiszów w Stanach Zjednoczonych liczyła zaledwie 5 tys. osób. Dziś wynosi 421 tys. W ciągu wieku ich liczebność wzrosła więc aż 80-krotnie. Głównymi przyczynami są niska liczba rozwodów, bardzo duża dzietność oraz wysoki odsetek młodzieży, która chce wytrwać w wierze ojców i pozostać we wspólnocie (85–90 proc.). Jeszcze 100 lat temu amisze zamieszkiwali głównie 3 stany USA, dziś mają swoje osady w 32 stanach.

I coraz częściej stają się obiektem badań socjologów religii, którzy starają się odpowiedzieć na pytanie o źródła tak dynamicznego rozwoju tej wspólnoty w czasach gwałtownej sekularyzacji. Członkowie sekty w odróżnieniu od innych wyznań chrześcijańskich nie rzucili hasła „otwarcia się na świat" i dostosowania swojej religii do wymagań współczesności. Nie używają nowoczesnych środków komunikacji ani nie uczestniczą w wojnach kulturowych. Stworzyli jednak alternatywny system edukacji i wychowania oraz rozbudowaną sieć wzajemnego wsparcia. Pielęgnują również coś, co zupełnie zanikło w cywilizacji zachodniej, czyli istnienie obrzędów i zwyczajów wewnątrz rodziny, które ułatwiają międzypokoleniowy przekaz wiary. W hierarchii ich wartości dzieci są postrzegane jako błogosławieństwo, a rodzicielstwo stanowi centralne powołanie rodziny.



Przypadek amiszów skłania niektórych komentatorów katolickich w Ameryce do pytania, czy Kościół nie powinien wyciągnąć z tego fenomenu jakiejś lekcji dla siebie. Nie w sensie dosłownego naśladowania, lecz inspiracji do korekty własnego działania.

Grzegorz Górny

eprasa.pl f2b6b292a7



Indie

Ofensywny wegetarianizm

Odżywianie jest w Indiach kwestią polityczną. Dla nacjonalistycznej partii premiera Narendry Modiego ochrona krów, a w związku z tym restrykcyjny wegetarianizm, są elementami ochrony tożsamości.

Za jego rządów uchwalono rygorystyczne przepisy zaostrzające regulacje związane z ubojem bydła. Ich przestrzegania pilnują specjalne bojówki polujące na handlarzy mięsem. W Bengalu Zachodnim, który słynie z urozmaiconej kuchni rybnej, wybuchły nawet zamieszki w proteście przeciwko próbom wprowadzania restrykcyjnego wegetarianizmu, a kwestia ta stała się jednym z najważniejszych tematów kampanii wyborczej.

Premier Modi jest zadeklarowanym wegetarianinem, którego misją jest upowszechnianie diety bezmięsnej. Podobną postawę przyjmuje jego formacja polityczna, konserwatywna Partia Janata (BJP), która w stanach, w których sprawuje władzę, ogranicza możliwość zakupu mięsa.

Restrykcyjne przepisy dotyczące rzeźni doprowadziły już do zamknięcia wielu z nich. Wokół świątyń i podczas dużych festiwali nakłada się ograniczenia na restauracje, a w Kalkucie wycofano mięso, jajka i ryby ze stołówek szkolnych.

W hinduizmie wegetarianizm uznaje się za dietę etycznie wyższą. W Indiach spożywa się mięso, ale w przeważającej mierze robią to muzułmanie, chrześcijanie i dalici, wcześniej nazywani niedotykalnymi. Dlatego mięso i osoby je konsumujące uważa się za nieczyste w wyższych kastach. W rezultacie niektórzy właściciele wynajmują mieszkania tylko wegetarianom – to subtelny sposób na wykluczenie muzułmanów – a na stołówkach są stoły zarezerwowane dla wegetarian.

Opozycja z Partii Kongresowej oskarżyła premiera Modiego o ukryte wspieranie systemu kastowego, dzielenie społeczeństwa i niepotrzebne polityzowanie jedzenia. Ta krytyka jest tym bardziej uzasadniona, że badania prowadzone w Indiach wskazują, iż mimo religijnych ograniczeń 80 proc. hinduistów raz na jakiś czas spożywa pokarmy mięsne.

Marek Budzisz

Fot. Shutterstock x4



Rosja

Skok na kasę

Rosyjskie oddziały zagranicznych firm, które zostały przejęte przez Kreml, pomagają finansować wojnę na Ukrainie. Jak pisze agencja Bloomberg, pieniądze są przeznaczane na zakup dronów, pojazdów, systemów łączności oraz innego wyposażenia dla rosyjskich wojsk.

W 2023 r. Rosja wprowadziła przepisy pozwalające na przejęcie kontroli nad oddziałami firm z tzw. nieprzyjaznych państw przy jednoczesnym pozostawieniu formalnego prawa własności w rękach zagranicznych właścicieli. W ten sposób wiele międzynarodowych przedsiębiorstw zostało objętych zarządem tymczasowym. Niedawno taki los spotkał oddziały szwajcarskiego koncernu Nestlé oraz firmy tytoniowej Japan Tobacco Inc. Oszczędzane są wyłącznie amerykańskie firmy.

Putin określił przejęcia jako środek odstraszający wobec ewentualnego zajęcia rosyjskich aktywów przez państwa zachodnie. Pozostawił przy tym możliwość odzyskania przez zagranicznych właścicieli kontroli nad ich przedsiębiorstwami, pod warunkiem że rosyjskie aktywa zostaną zwrócone.

Nie jest jednak pewne, czy oddziały firm, które znalazły się pod rosyjskim zarządem, w ogóle przetrwają. Zagraniczne aktywa są bowiem rodzajem łupu dla nadzorujących je rosyjskich przedsiębiorców. Prowadzą oni między sobą zaciekłą rywalizację o kolejne zdobycze. Jak podaje gazeta „Kommiersant", jeden z biznesmenów ostatnio wystąpił do Putina o przejęcie rosyjskiego oddziału Coca-Cola HBC AG – szwajcarskiej spółki, która zajmuje się rozlewaniem napojów. Inny miał chrapkę na aktywa wspomnianej już firmy Nestlé.

W zamian za udział w tych łupach rosyjscy przedsiębiorcy muszą odwdzięczyć się państwu darowiznami na rzecz armii walczącej na Ukrainie. Bloomberg opisuje 33-letniego biznesmena z Baszkortostanu Timura Amirowa, który otrzymał od Kremla kontrolę nad aktywami duńskiego producenta materiałów izolacyjnych, firmy Rockwool, i przekazał na rzecz wojska 600 mln rubli pochodzących ze środków tego przedsiębiorstwa. Potem Amirow, któremu powierzono nadzór nad innymi zachodnimi aktywami, przelał dodatkowe 3 mld rubli. Wpłat na rzecz wojska dokonują wszystkie przejęte firmy – niedawno deklarację przekazania 1 mld rubli złożył rosyjski zarząd niemieckiego operatora supermarketów Metro AG.

Wiele wskazuje na to, że biznesmeni kontrolujący aktywa zagranicznych firm są słupami, których rolą jest drenaż przejętych zasobów. Część zagarniętych pieniędzy trafia na potrzeby armii, inne prawdopodobnie zasilają kieszenie najwyższych rangą urzędników kremlowskich.

W czasie II wojny światowej istniały w ZSRR komanda trofiejne zajmujące się grabieżą na zdobytych terytoriach. Jak widać, dawna tradycja przetrwała. Zmieniła tylko formę.

Konrad Kołodziejski

eprasa.pl f2b6b292a7

Zielona hipokryzja, czyli szczyt klimatyczny COP31

Na światowej scenie, w obecności przedstawicieli niemal dwustu państw, UE popiera elektryfikację bez jasnego warunku, skąd ma pochodzić prąd. Europejskim producentom mówi się „płaćcie za emisje”, a światu „ważne, żeby było więcej prądu”. Trudno o lepszy przykład podwójnych standardów



Na szczycie klimatycznym Organizacji Narodów Zjednoczonych COP31 w tureckiej Antalyi unijny komisarz Wopke Hoekstra poparł hasło „35 do 2035”. Ma wzrosnąć udział prądu w światowym końcowym zużyciu energii. Brzmi nowocześnie, dopóki nie zapytamy, z czego ten prąd będzie wytwarzany. W tym celu nie zapisano warunku, że ma być czysty.

Hoekstra mówił, że czysta energia jest lepsza, ale potrzebny jest pragmatyzm. Tłumacząc z języka konferencji: jeśli prąd będzie z węgla, też można odnotować postęp. Wystarczy, że słupek na wykresie pójdzie w górę.

I tu wychodzi cała hipokryzja europejskiej polityki klimatycznej. W Europie własnym firmom każe się liczyć każdy gram emisji, płacić za emisję CO_2, spełniać kolejne wymogi i tłumaczyć się ze śladu węglowego. Koszty rosną, produkcja drożeje, a konkurencja z państw o tańszej energii zaciera ręce.

Tymczasem na światowej scenie, w obecności przedstawicieli niemal dwustu państw, UE popiera elektryfikację bez jasnego warunku, skąd ma pochodzić prąd. Europejskim producentom mówi się „płaćcie za emisje”, a światu „ważne, żeby było więcej prądu”. Trudno o lepszy przykład podwójnych standardów.

Europa sama wiąże sobie ręce. Wpisała do prawa redukcję emisji o 90 proc. do 2040 r. i neutralność klimatyczną do 2050 r. Komisja Europejska szacuje inwestycje potrzebne do realizacji celu na 2040 r. na blisko 660 mld euro rocznie. To kwota, której nie da się przykryć fotografią z konferencji. Kto ją poniesie? Fabryki, które już dziś walczą z kosztami energii? Pracownicy, których zakłady przeniosą produkcję poza Europę? Rodziny, którym ETS i ETS2 dołożą kolejne setki złotych do rachunków za prąd, ogrzewanie i paliwo?

Najpierw Bruksela nakłada europejskim firmom coraz cięższy plecak, a potem się dziwi, że nie nadążają w wyścigu. Gdy produkcja ucieka, a towary wracają do nas z krajów z tańszym prądem i niższymi wymogami, Unia Europejska nie wygrywa. Sama oddaje rynek konkurentom i jeszcze wystawia sobie dyplom za ambicję.

Tusk może przypominać, że Polska sprzeciwiła się celowi 90 proc. Dobrze. Ale sprzeciw w głosowaniu nie wystarczy, jeśli Polacy nadal płacą krocie za energię, a ETS2 odroczono tylko o rok. Premier nie może się zasłaniać kartką z głosowania, kiedy trzeba skutecznie walczyć o zmianę reguł. Konferencyjna obietnica nie obniża rachunku. Brukselski komunikat nie uratuje polskiej fabryki.

Na szczycie klimatycznym COP31 znów słyszymy, że UE ma dawać przykład. Tyle że przykład, który polega na zamykaniu własnych zakładów i kupowaniu droższych produktów, nikogo nie przekona. A jeśli sami sobie podnosimy koszty, podczas gdy globalna elektryfikacja może być zasilana czymkolwiek, to nie jesteśmy liderem. Jesteśmy frajerem, który płaci za własne, chore ambicje.

Tak właśnie znowu przegramy. Nie dlatego, że zabrakło nam przedsiębiorców, pracowników, koncepcji i pomysłów. Przegramy, jeśli pozwolimy na to, by Bruksela karała europejskie firmy za emisje, a jednocześnie ogłaszała sukces wszędzie tam, gdzie rośnie zużycie prądu – bez pytania, skąd ten prąd się wziął.

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl f2b6b292a7

O trójpodziale władzy



Marta Kaczyńska-Zielińska

Demokracja nie polega wyłącznie na wygrywaniu wyborów. Jej istotą jest również zdolność zwycięzców do respektowania ograniczeń własnej władzy, wynikających z ustalonej struktury organizacyjnej państwa. Większość parlamentarna otrzymuje mandat do rządzenia, lecz nie nabywa prawa do dowolnego kształtowania porządku konstytucyjnego, np. za pomocą uchwał Sejmu. Ugrupowania sprawujące władzę nie mogą uznawać jednych instytucji za legalne, a innych za nieistniejące, tylko dlatego że przeszkadzają im w realizacji politycznych celów. Organy państwa mogą działać wyłącznie na podstawie argumentów prawnych, które nie mogą być zastępowane odwoływaniem się do politycznej konieczności, której narzędziem staje się aparat przymusu. Zmiana struktury organizacyjnej państwa jest możliwa w ramach ustalonych procedur po uzyskaniu odpowiedniej większości parlamentarnej i podpisu prezydenta RP. Jeśli się tej większości nie ma, to pozostaje sprawować władzę na bazie dostępnych mechanizmów, a nie przez ich siłowe łamanie.

Konstytucja z 1997 r. ustanawia zasadę trójpodziału władz w art. 10, wskazując, że ustrój Rzeczypospolitej opiera się na podziale i równowadze trzech władz. Podział oznacza rozdzielenie kompetencji, równowaga zaś istnienie mechanizmów wzajemnej kontroli. Sejm i Senat uczestniczą w stanowieniu prawa, prezydent dysponuje wetem i możliwością skierowania ustawy do Trybunału Konstytucyjnego. Rząd prowadzi politykę państwa, podlegając kontroli parlamentarnej. Sądy administracyjne weryfikują legalność działań administracji, a TK rozstrzyga m.in. o zgodności ustaw z ustawą zasadniczą. Zgodnie z art. 190 konstytucji orzeczenia Trybunału mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne. Władza wykonawcza nie może dowolnie zastępować orzeczeń TK własną oceną polityczną, a tym bardziej bezprawnie ingerować w skład sądu konstytucyjnego, forsując jego zmianę z pomocą policji i innych służb.

Demokratyczna większość ma prawo zmieniać ustawy, reformować instytucje i realizować program polityczny. Nie może jednak samodzielnie przyznawać sobie kompetencji, których konstytucja nie przewiduje. Szczególne znaczenie ma tutaj kadencyjność organów państwa. Prezydent jest wybierany na pięć lat i może sprawować urząd najwyżej przez dwie kadencje. Sędziowie TK są zaś wybierani na dziewięcioletnie, nieodnawialne kadencje. Prezes NBP jest powoływany na sześć lat z możliwością jednokrotnego ponownego powołania.

Rozbieżność kadencji nie jest przypadkową niedogodnością. Stanowi zabezpieczenie przed dowolnym podporządkowaniem wszystkich instytucji większości parlamentarnej, która sprawuje władzę. Niedopuszczalne jest zarówno arbitralne usuwanie urzędników przed upływem ich kadencji, jak i bezpodstawne przedłużanie sprawowania funkcji po jej zakończeniu. Spory o obsadę instytucji wymagają rozstrzygnięć prawnych, a nie demonstracji politycznej przewagi.

W 2023 r. niemiecki publicysta Klaus Bachmann na łamach „Berliner Zeitung" przedstawił stanowisko, zgodnie z którym przywracanie praworządności, na której rzekomą konieczność powołuje się KO, może wymagać odejścia od reguł demokratycznej rywalizacji i zastosowania środków państwa policyjnego, a zatem odejścia od zasady trójpodziału władzy i zasady legalizmu. Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia 2023 r. nastąpiło siłowe przejęcie TVP, Polskiego Radia i PAP; następnie wbrew obowiązującym przepisom dokonano zmiany na stanowisku Prokuratora Krajowego. 30 października 2026 r. z pomocą uzbrojonych funkcjonariuszy policji przejęto budynek TK i ogłoszono, że jego prezes oraz zastępca zostali zawieszeni w pełnieniu swoich funkcji. Przedstawiciele rządowej koalicji zapowiadają również przejęcie Sądu Najwyższego i NBP.

Jeżeli władza wykonawcza z pomocą policji odsuwa kierownictwo organu konstytucyjnego, a budynek stanowiący siedzibę TK zostaje przejęty przez osoby nieuprawnione, to powstaje pytanie o granice takiego mechanizmu i możliwości jego wykorzystania nie tylko w stosunku do osób pełniących funkcje publiczne i instytucji, lecz także wobec tzw. zwykłych obywateli, ich praw oraz wolności.

REKLAMA

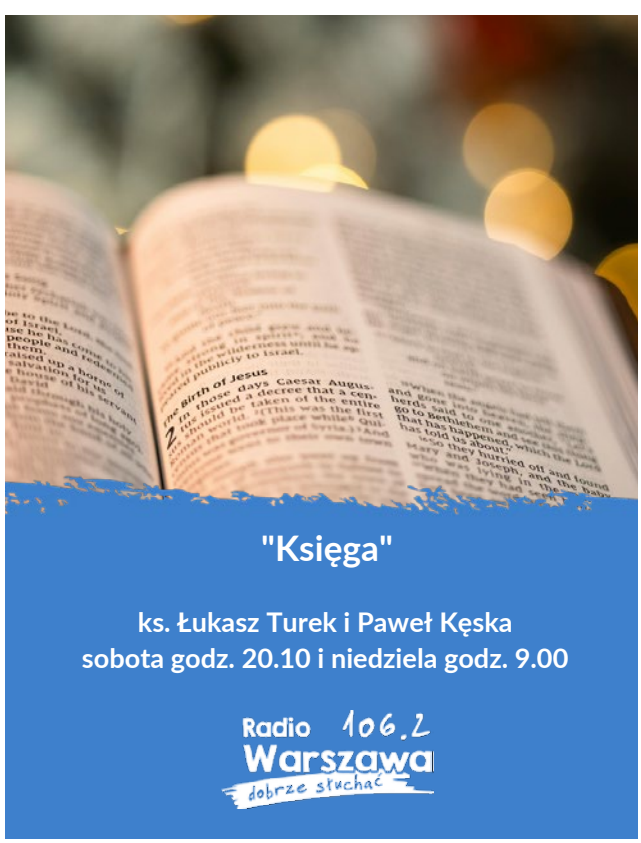

eprasa.pl f2b6b292a7





Walizka Asi i Kuby Kopczyńskich

małżeństwa świeckich misjonarzy, rodziców trojga dzieci, muzyków uwielbienia, twórców rekolekcji i portalu dla małżeństw Przemienieni.pl

Gdy człowiek stara się nie przeszkadzać Panu Bogu w pisaniu linii prostych na naszych krzywych, to dzieją się niesamowite rzeczy. Nasza podróż życia z Bogiem zaczęła się od Rycerki Górnej w 2012 r., kiedy to podczas mszy św. wewnętrznie doświadczyliśmy dotknięcia kochającego Boga Ojca. On przemienił nasze serca i zaczął otwierać nas na dobro, żeby okazywać je innym. Od tamtej pory nie mogliśmy siedzieć bezczynnie, żeby nie mówić o Bogu. Zatem zaczęliśmy na różne sposoby ewangelizować. Nasze małżeństwo też się zmieniło, gdyż kilka lat później na nowo się w sobie zakochaliśmy. Wtedy rozpoczęła się dla nas piękna, wspólna, niesamowita przygoda, w której możemy się wspierać, budować dla siebie i towarzyszyć sobie na dobre i na złe. Często otaczamy się ludźmi, przy których czujemy się letni i którzy także mają doświadczenie spotkania żywego Boga. Wraz z ks. Rafałem Jarosiewiczem i dwiema Magdami jeździmy po całym świecie, głosząc Ewangelię. Jest on takim bożym szaleńcem, który opowiada o Bogu zawsze i wszędzie, czasem siedząc z głośnikiem na dachu samochodu. My tego „szaleństwa" i pełnego zawierzenia uczymy się od niego. Czujemy ogromne powołanie wobec małżonków, żeby im pomagać, pokazując, w jaki sposób mieć szczęśliwe małżeństwo; tworząc kursy, warsztaty, pomoce, narzędzia oraz dzieląc się wiedzą. Uruchomiliśmy m.in. aplikację Strefa Przemienienia, która – oparta na wartościach chrześcijańskich – pomaga małżeństwom w budowaniu bliskości, zaufania, relacji, dobrej komunikacji, w wychodzeniu z kryzysów oraz odkrywaniu duchowości.







RÓŻANIEC

Nieodzowny atrybut, który towarzyszy nam od momentu nawrócenia. Maryja zajmuje ważne miejsce w naszym życiu. Codziennie modlę się przynajmniej dziesiątką w intencji dzieci i żony.





eprasa.pl f2b6b292a7





„W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM”

Ponieważ zaczęły mi wypadać z głowy cuda, które w moim życiu uczynił Pan Bóg, postanowiłem je spisywać. Zebrało się ich aż tyle, że w końcu pomyślałem sobie, że fajnie by było, gdyby powstała książka. No i jest – pt. „W pogoni za szczęściem”. Jeździmy po parafiach, rozdajemy książki, dzieląc się świadectwem życia. I nierzadko ludzie podchodzą do nas, mówiąc o spotkaniu Boga na nowo i doświadczeniu żywej wiary.

„PRZEBUDZENI”

Owoc nawrócenia małżeńskiego. Podręcznik do formacji, którą stworzyliśmy dla małżonków, aby pokazać, w jaki sposób możemy na nowo odnaleźć siebie w naszym życiu. Przebudzić się, przetrzeć oczy, zobaczyć, w jakim punkcie jesteśmy, na jakim poziomie, żeby nauczyć się z sobą rozmawiać, odkryć siebie wzajemnie i zakochać się na nowo.



KLEPSYDRA

To symbol naszej rozmowy małżeńskiej. Piasek przesypuje się w niej przez trzy minuty i tyle czasu jedno z nas mówi, drugie słucha. A potem na odwrót. To, które słuchało, mówi o tym, co usłyszało od tej pierwszej osoby, żeby zobaczyć, czy dobrze się rozumiemy.



WINO Z GALILEI

Symbol pierwszych większych rekolekcji dla małżeństw, które napisaliśmy i zrobiliśmy w hotelu Hilton w Radomiu. „Woda w wino”, czyli przemiana małżeńskiej rutyny na wzór cudu, który Pan Jezus uczynił.



ŚW. CHARBEL

Nasz patron od nawrócenia w Rycerce Górnej. To za jego wstawiennictwem, po namaszczeniu jego olejami, w trakcie spoczynku w Duchu Świętym doświadczyliśmy spotkania z żywym Bogiem. 30 grudnia 2012 r., ok. godz. 7.30, całe nasze życie się zmieniło. Jest on też patronem rodzin.



PAMIĄTKOWA CZAPKA

Pamiątka po moim pierwszym w życiu głoszeniu wobec tysięcy ludzi, kiedy mogłem się dzielić Dobrą Nowiną z innymi na stadionie Legii.



PLAKIETKI

Nie tylko zwiedzamy i zachwycamy się widokami, lecz prowadzimy także rekolekcje, warsztaty, kursy i bierzemy udział w różnych akcjach ewangelizacyjnych, takich jak „Przystań z Jezusem” w Kołobrzegu, gdzie odbywa się największa impreza techno.



PŁETWY

Choć jestem zmarzluchem, lubię nurkować [Jakub – przyp. red.] z jednego powodu. Zachwycam się podwodną fauną i florą, które stworzył Pan Bóg, najlepszy designer we wszechświecie.

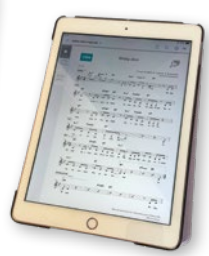

NUTY

Ukończyłam szkołę muzyczną. Potem latami nie grałam. Dopiero po moim nawróceniu Bóg zaczął na nowo rozwijać moje dary i talenty, więc nie mogłam przechodzić koło instrumentu obojętnie. Zaczęłam grać muzykę uwielbienia w zaciszu domu z mężem i przed setkami ludzi.



PISMO ŚWIĘTE

Jesteśmy w stanie zapomnieć skarpetek na podróż, ale Biblii nie zapomnimy. Mówi się, że jesteś tym, czym się karmisz, więc to samo dotyczy serca. To w Piśmie Świętym znaleźliśmy odpowiedź na tysiące pytań. Gdy nie wiemy, co zrobić, tam zawsze znajdziemy odpowiedź. A Słowo Boże jest zawsze żywe i skuteczne.



APLIKACJA MAŁŻEŃSKA

Stworzyliśmy pierwszą w Polsce kompleksową aplikację dla małżeństw, bo szukając czegoś dla siebie, nie znaleźliśmy tego w internecie. Dzięki niej możemy nad sobą pracować, korzystając codziennie m.in. z dziennika wdzięczności, esemesów-podpowiedzi, listy marzeń. Jest tam jeszcze wiele ciekawych pomocy.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Michał Korsun, archiwum Joanny i Jakuba Kopczyńskich

eprasa.pl f2b6b292a7

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Nie ma wrogów na prawicy!



Jan Pietrzak

To, co obecnie nazywa się w Polsce prawicą, jest społeczno-politycznym centrum. Reprezentuje ono poglądy umiarkowane: wolność słowa, suwerenność narodu, ochronę życia i rodziny, prywatną własność, szacunek dla chrześcijańskich wartości. Nie ma tu żadnego ekstremum. Jest dziesięć przykazań, bez których rozpadają się społeczeństwa; bez których gnije ład moralny, postępuje gangrena obyczajów, przychodzi zapaść kulturowa. Nie możemy bezwolnie, bezmyślnie takim świństwom się poddawać. Określają się one mianem lewicy.

W skrócie: europejska cywilizacja spłodziła dwa rodzaje lewicowości: nacjonalistyczną w rodzaju NSDAP oraz internacjonalistyczną w stylu sowieckim z „Międzynarodówką" jako hymnem. Formacja bandytów Hitlera nazywała się narodowo-socjalistyczną partią robotniczą. Partia zbrodniarzy rosyjskich stworzyła zaś wspólnotę rad. Śpiewając „Wyklęty powstań ludu ziemi", Stalin chciał uszczęśliwić ludy całej ziemi. Taki był ambitny. Hitler jedynie „rasę panów". To jest główna różnica zabójczych despotii. Jedyna ideologiczna różnica dotyczyła tego, kogo najpierw mordować. Inne narody czy inne klasy społeczne.

Niemieckim socjalistom, jak wiadomo, najbardziej na świecie przeszkadzały inne narody. Mordowanie zaczęli od Żydów, Polaków, Romów, Słowian itd. Ruskim rewolucjonistom nie dawały spokoju warstwy posiadające cokolwiek. Wszystko, co posiadali „burżuje", zostało, jak głosiła doktryna, ukradzione biedakom, dlatego należało wszystko odebrać, grabić zagrabione. Zabrać wszystko, co kto ma, i dać, przydzielić tym, którzy nic nie mają. W praktyce był to partyjny aktyw. Takie były początki. Dalej z każdym rokiem szło coraz trudniej. System okazał się nieproduktywny. Okradać właścicieli czegokolwiek jest łatwiej, niż produkować samemu. A jak najłatwiej osiągnąć pożądane dobra? Napadając sąsiadów. Zatem lewica z natury swej jest agresywna, złodziejska, barbarzyńska.

Niestety z obu stron, od wschodu i zachodu, oblega Polskę. Jest naszą zmorą, jest naszym koszmarem to barbarzyńskie sąsiedztwo. A kiedy nie potrafi „polskich panów" opanować militarnie, przejmuje władzę niby pokojowo, umieszczając Polskę w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, by przez pół wieku okradać za pomocą „rubla transferowego". Obecnie – w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej – z wykorzystaniem instrumentów biurokratycznych, ze szczególnym udziałem tzw. praworządności. To są bezwzględni złodzieje, czyli „lewica". Używają różnych szyldów, ale istota działania jest ta sama co Hitlera i Stalina – zabrać tym, co mają!

Po co o tym piszę? Akurat jest moment historyczny, w którym zaczęliśmy się podnosić z upadku. Zauważyli to i za wszelką cenę chcą nam uniemożliwić rozwój. Tak, jak załatwili II Rzeczpospolitą. By nie pozwolić na unicestwienie, musimy połączyć siły. To proste i możliwe. Nie ma wrogów na prawicy! Wszystkie środowiska poza zdrajcami i degeneratami – łączcie się! Polacy razem! Ojczyzna w potrzebie! Zwyciężymy!

Bajki pani Ani



Samuel Pereira

Za lasami, za górami siedziała pani Anna z okupantami. W dużym Trybunale, do którego prawa nie miała wcale. Tak mogłaby się zaczynać opowieść o Annie Korwin-Piotrowskiej, jej brygadzie (a tak naprawdę ekipie Donalda Tuska i Macieja Berka) i ich wyczynach. Cokolwiek robią, cokolwiek mówią – nic się nie zgadza. A pani Anna lubi mówić sporo. Podcasterka taka.

W bajce tej pani Anna nie złożyła ślubowania przed prezydentem, więc w Trybunale była gościem znikąd. Ale ogłosiła się gospodynią i zawiesiła legalnych gospodarzy. Sąd Najwyższy powiedział, że jej zarządzenia to nieakty – jakby ich nie było. Pani Anna wzruszyła ramionami i poszła dalej. Zwołała zgromadzenie ogólne, które nie było ani ogólne, ani zgromadzeniem sędziów. Część uczestników nigdy nie została sędziami, reszta siedziała w sądzie okręgowym przy Al. Solidarności, bo w prawdziwym Trybunale było za ciasno od policji i SOP. „Wydział zamiejscowy" – mówiła. Nie czekali na zapoznanie się obwinionych z aktami i wydali decyzję.

Obrońcy legalnego prezesa przyszli z prośbą o dowody. Nie dostali ich. Pani Anna wysłała pisma na adresy w Szczecinie i Sosnowcu, wiedząc, że panowie są w Warszawie. „Próby były" – opowiadała. Telefonu nie odebrał, na esemesa odmówił. Termin odbioru jeszcze nie minął, a ona już orzekała. Obrońcy pierwszy raz w życiu bronili kogoś, nie znając zarzutów. Zamiast z prawnymi standardami spotkali się z determinacją. W końcu gremium bez kworum walczy o stołki dla siebie.

Zarzut pani Ani i towarzyszy brzmiał: nie dopuściliście nas do orzekania. Rozstrzygali ci sami, których nie wpuszczono. „Nie ma procedury wyłączenia" – tłumaczyła pani Anna. Gdyby była, nie miałby kto orzekać. Logika bajki prosta: wolno wszystko. Kworum liczyła po swojemu: bezwzględna większość tych, którzy akurat siedzieli. Immunitet to nie bezkarność – powtarzała, sama licząc na pełną bezkarność własną w przyszłości.

W bajce pani Anny nic się zgadza, ale mamy się uśmiechać. Sąd Najwyższy jest nieodpowiedni, doręczenie jest doręczeniem, nawet gdy list leży na poczcie w innym mieście, a obrona jest obroną, nawet gdy nie zna zarzutu. Jeśli trzymać się wykładni Waldemara Żurka dotyczącej „zorganizowanej grupy przestępczej", można powiedzieć tak: za lasami, za górami siedzi pani Ania z gangsterami. Metafora taka.

eprasa.pl f2b6b292a7

Awans od Tuska za rujnowanie Polski?!

Gigantyczny deficyt, lawinowo rosnący dług publiczny i powracająca drożyzna. Oto prawdziwy bilans rządów Tuska. Najnowsze prognozy Komisji Europejskiej powinny uruchomić wszystkie alarmy dotyczące stanu polskich finansów publicznych.

Liczby są bezlitosne. W 2027 r. deficyt sektora finansów publicznych ma wynieść aż 7,1 proc. PKB – to zadłużenie państwa na poziomie ponad 70 proc. PKB – a inflacja do 4,4 proc. i ma być najwyższa pośród wszystkich państw członkowskich. To nie są wyliczenia opozycji, lecz oficjalne prognozy KE.

Tusk obiecywał odpowiedzialne zarządzanie państwem, stabilność gospodarczą i poprawę poziomu życia Polaków. Tymczasem jego rząd prowadzi politykę, której skutki będą odczuwalne przez całe pokolenia. Państwo zadłuża się w zastraszającym tempie, koszty obsługi długu rosną, a perspektywa uzdrowienia finansów publicznych coraz bardziej się oddala. Wyhamowano strategiczne inwestycje państwa: CPK, porty, atom.



I kto za to zapłaci? Oczywiście Polacy. Przedsiębiorcy, pracownicy, emeryci i młode rodziny. To oni będą ponosić konsekwencje rosnących cen i coraz większych kosztów utrzymania państwa. Każda kolejna pożyczona miliardowa kwota to zobowiązanie, które kiedyś trzeba będzie spłacić.

A jaka jest reakcja Tuska na ten katastrofalny obraz finansów publicznych? Może dymisja ministra finansów? Może jakiś program naprawczy? Tusk awansował Andrzeja Domańskiego na stanowisko wicepremiera! Trudno o bardziej absurdalny symbol obecnych rządów. W normalnie zarządzanym państwie minister odpowiedzialny za finanse musiałby z takich prognoz się tłumaczyć. W państwie Tuska może liczyć na nagrodę.

Polacy obecnie doświadczają rządu, który nie dba o bezpieczeństwo finansowe państwa i który kolejnym pokoleniom wystawia rachunek za własną nieodpowiedzialność. A może taki był plan?

Arkadiusz Mularczyk

Wolimy być tu

Z Ewą Kuryło i Piotrem Pręgowskim, aktorskim małżeństwem, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Ile to już lat są państwo razem?

Ewa Kuryło: Od 1977 r.

Piotr Pręgowski: I oby tak dalej.

Zdarzało się państwu tworzyć w jakichś produkcjach parę?

E.K.: Nie gramy razem. Czasem spotykamy się z widzami jako małżeństwo, bo ludzi fascynuje to, że można być z sobą przez tyle lat.

I co państwo odpowiadają, gdy pytają o receptę na udany związek?

P.P.: Moja zasada: bez względu na okoliczności i ile tylko zechce, w każdej chwili, mogę wykonywać polecenia swojej żony.

E.K.: Tak jest.

Jak państwo odnaleźli się w serialu „Ranczo" po dziesięciu latach przerwy?

E.K.: Byliśmy szczęśliwi, że jest; że możemy pracować i spotykać kolegów. Teraz czekamy na efekty.

Czy w prywatnym życiu ciąży pani rola dyrektorki szkoły?

Wręcz przeciwnie, jest mi przyjemnie, kiedy nie tylko dyrektorki i nauczycielki, lecz także inni widzowie okazują mi sympatię.

A czy disco polo wiele zyskało dzięki pana bohaterowi?

Nigdy nie aspirowałem, by się z wykonawcami tego nurtu mierzyć, wchodzić na ich terytorium.

Podobno mają państwo własne „ranczo"?

E.K.: Mieszkamy na wsi, gdzie jest nam bardzo dobrze...



P.P.: ...nie przeszkadzają nam wiejskie zapachy, ryczenie krów, szczekanie psów czy rżenie koni.

E.K.: Bywaliśmy w różnych miejscach, ale najlepiej jest nam wśród naszych zwierząt, w spokoju, w zieleni. Nie musimy nigdzie pędzić, latać samolotami. To nie jest nam potrzebne. Wolimy być tu.

P.P.: Potwierdzam.

Fot. Artur Zawadzki/REPORTER/East News

eprasa.pl f2b6b292a7

Może się zdarzyć, że Maciej Berek potknie się o 19 zł

Polityczna sprawność ministra Macieja Berka była takiej jakości, że premier powierzył mu polityczny nadzór nad polityczną wydolnością pozostałych ministrów. Były szef Rządowego Centrum Legislacji był dozorcą innych ministrów, których niesubordynacja albo niewydajność mogłaby osłabiać energię władzy Donalda Tuska. Nie wydaje się więc możliwe, żeby tak kompetentny urzędnik polityczny pogubił się w labiryntach własnej architektury zawodowej.

Opinia publiczna ma prawo oczekiwać, że były już minister wylegitymuje swoją nieskazitelność stosownymi dokumentami finansowymi. Jeśli nie podoła, potknie się o własne nogi na schodach Trybunału Konstytucyjnego



Marek Formela

Przepisy ustawy z 30 listopada 2016 r. o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego i ustawy z 8 grudnia 2017 r. precyzują wymagania podstawowe i obywatelskie niezbędne do pełnienia urzędu sędziego TK.

Zatem Maciej Berek, polityczny rewizor Tuska, ma polskie obywatelstwo, ukończył 40 lat, nie ma przeszłości w organach bezpieczeństwa Polski Ludowej, jest zdrowy. Ale czy ma charakter nieskazitelny, skoro nie potrafi udokumentować DZIESIĘCIOLETNIEGO STAŻU ZAWODOWEGO na stanowisku radcy prawnego?

Z pomocą ministrowi i prawnikowi pospieszył poseł Paweł Jabłoński. Wykorzystując prawo obywatela do zasięgania informacji publicznej, ustalił, że nie sposób definitywnie... ustalić, iż Maciej Berek przez dziesięć lat wykonywał zawód radcy prawnego – etatowo lub w ramach praktyki indywidualnej – czyli przez 3650 dni, a co najwyżej przez niespełna 400 dni. Nie ma też nigdzie wzmianki, że był profesorem albo doktorem habilitowanym w polskiej szkole wyższej.

Zgłosił się natomiast do Okręgowej Izby Radców Prawnych w Warszawie, która we wrześniu 2026 r. potwierdziła wpis Macieja Berka na swoją listę od 25 września 2002 r. Minister nękany przez posłów wskazywał, że wykonywał zawód radcy prawnego przez kilkanaście lat, a szczegółowo od 2006 do 2009 r., a potem od 2012 r., gdy urzędował w aparacie władzy koalicji PO-PSL.

Będąc radcą prawnym, Maciej Berek musiał więc opłacać składkę członkowską. Zgodnie z uchwałą Krajowej Rady Radców Prawnych z lipca 2008 r. radca wykonujący zawód w latach 2008–2010 płacił 63 zł składki członkowskiej i 22 zł składki na ubezpieczenie OC. Gdyby zaś radca Berek zawodu nie wykonywał, to miałby miesięcznie w kieszeni 22 zł więcej; w rok uzbierałby na butelkę whisky. Od 2011 r. składka podstawowa to 78 zł, a ubezpieczeniowa nadal 22 zł. Gdyby więc Berek wykonywał zawód radcy prawnego, za przynależność do izby płaciłby 1,2 tys. zł miesięcznie. Gdyby zaś zawodu nie wykonywał, oszczędzałby rocznie 264 zł. W latach późniejszych składka członkowska wzrosła o 3 zł, a ubezpieczeniowa o tyle samo staniała, do 19 zł.

Ponieważ nieskazitelny charakter Berka jest cnotą wymaganą od sędziego Trybunału Konstytucyjnego, oczekiwać należy, że Maciej Berek udowodni – lub pomoże mu w tym izba warszawskich radców – że będąc czynnym radcą, nie skąpił pieniędzy na swoje ubezpieczenie zawodowe. Jeśli zaś okazałoby się, że łącznie poskąpił ok. 1,5 tys. zł, bo uznawał płacenie składki OC za niewymagane, gdyż zawodu nie praktykował, to oświadczenie koleżanki z rządu, byłej minister Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, nabiera specyficznego posmaku.

Opinia publiczna ma prawo oczekiwać, że były już minister wylegitymuje swoją nieskazitelność stosownymi dokumentami finansowymi. Jeśli nie podoła, potknie się o własne nogi na schodach Trybunału Konstytucyjnego.

NOWOŚĆ!
PRENUMERATA SIECI PRZEZ InPost

Zamów na:
prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost



CO ZYSKUJESZ?
Tygodnik SIECI odbierasz **już w poniedziałek** ze swojego paczkomatu

Możesz go zmienić na inny np. na czas urlopu

Autopromocja

eprasa.pl f2b6b292a7

TRENDY I OWĘDY

Dumni głupcy

„Kiedy głupiec dochodzi do władzy, pierwsze, co robi, to pozbywa się mędrców. Po drugie, otacza się innymi głupcami. A po trzecie – niszczy społeczeństwo, którym rządzi”. Skąd Platon parę wieków przed naszą erą wiedział, jak będą wyglądały rządy w Polsce w 2026 r., trudno rozgryźć. Jednak nie można powiedzieć, żeby nie trafił. Nie dość, że głupiec przy władzy utrzymuje się dzięki większości widzącej w nim swojego przedstawiciela, to jeszcze ludzie, wydawałoby się, wykształceni zrobią wszystko, żeby głupcowi się przypodobać.



Ryszard Makowski

Zamach stanu na Trybunał Konstytucyjny wymagał znalezienia prawników, którzy chętnie przywdzieją szaty mentorów, wyzbywając się wszelkiej przyzwoitości. I taka ekipa uzurpatorów skonsolidowała się z ogromną łatwością. Nie jest to oczywiście sytuacja wyjątkowa w demokracji takiej, jak my ją rozumiemy. Od wyborów w 2023 r. łamiąc prawo, przejęto kilka instytucji, obsadzając je likwidatorami dumnymi ze swojej misji. Jak się okazuje, w tej głupocie jest metoda.

Obecny przewodniczący Rady Mediów Narodowych, nawet siedząc w więzieniu za łapówki, nie chce ustąpić ze stanowiska. Oczywiście ten zupełnie zbędny twór stworzony za czasów PiS jest w tej chwili jedynie miejscem, w którym parę osób ma uposażenie, bo o jakiejkolwiek przydatności nie ma mowy.

Wróćmy do Platona: „Bo to właśnie jest całe nieszczęście w głupocie, że człowiek nie będąc ani pięknym i dobrym, ani mądrym, przecie uważa, że to mu wystarczy”. U nas nie wystarczy. Ci pozorni głupcy trzymają się miejsc, w których przywłaszczają dobro społeczne, i pod tym względem z pewnością są mędrcami.

ZDJĘCIE TYGODNIA

Warszawa: mural Roberta Lewandowskiego powstaje na Bielanach



Fot. Wojciech Olkusnik/East News

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, RYSZARD CZARNECKI, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, PIOTR GURSZTYN, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, KONRAD KOŁODZIEJSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, STANISŁAW PŁUŻAŃSKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, JERZY SZMIT, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA S.A.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU: KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY: REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ROBERT GOŁASZEWSKI, ROBERT.GOLASZEWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA S.A., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA S.A. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT: MAREK BORAWSKI/KPRP, ANDRZEJ WIKTOR, AMAZON MGM STUDIOS, PAP/LESZEK SZYMAŃSKI, BEATA ZAWRZEL/REPORTER, ADAM BURAKOWSKI/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK/ AI GENERATOR, ATTAPHONG, TANAWUT MUDIMEEN, MANG E

Zamów prenumeratę Sieci!

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl f2b6b292a7

Idą po wolne media!



eprasa.pl f2b6b292a7



Po media publiczne poszli zaledwie tydzień po przejęciu władzy, czyli 20 grudnia 2023 r. Poszli w stylu zwykłej junty, powierzając to zadanie byłemu „bezpieczniakowi" – ppłk. Bartłomiejowi Sienkiewiczowi. I zrobili to w stylu bezpieki, czyli wykorzystując kretów i agenturę. Ale nie była to żadna niespodzianka, gdyż atak na publiczne media zapowiedzieli w dwóch najważniejszych dokumentach: programie wyborczym Koalicji Obywatelskiej z września 2023 r. oraz w umowie koalicyjnej podpisanej 10 listopada tamtego roku. W programie KO znajdowały się zapowiedź likwidacji Rady Mediów Narodowych (w rzeczywistości wystarczyło, że została przejęta), zatrzymanie dotychczasowego finansowania TVP oraz innych mediów publicznych i przekazanie na leczenie onkologiczne 2 mld zł przeznaczanych wcześniej na telewizję publiczną. Nic takiego się nie stało, bo chodziło tylko o powiązanie pieniędzy z całkowitym politycznym podporządkowaniem i codziennym ręcznym sterowaniem.

W umowie koalicyjnej (pkt 17) ówczesne media publiczne zostały fałszywie (wedle bolszewickich i goebbelsowskich wzorów) obarczone odpowiedzialnością „za rozłam w społeczeństwie, szerzenie kłamstw oraz celowo urządzane nagonki i kampanie nienawiści, prowadzące do rozbicia wspólnoty narodowej". Zapowiedziano też „wyciągnięcie konsekwencji wobec siejących nienawiść za pieniądze publiczne".

W części drugiej umowy („Rozliczenie rządów Zjednoczonej Prawicy") znalazły się stwierdzenia zapowiadające atak na media niezależne (prywatne): „Doprowadzimy do rozliczenia przez niezależną prokuraturę i niezawisłe sądy wszystkich osób winnych: [...] d) zorganizowanego systemu siania nienawiści w mediach rządowych i innych środkach masowej komunikacji skierowanego przeciwko obywatelom, działaczom opozycji i organizacji pozarządowych". Te „inne środki" to właśnie niezależne media, a użycie określeń „niezależna prokuratura i niezawisłe sądy" było oczywiście ponurym żartem w stylu Stalina. Chodziło przecież o ślepą zemstę, a nie żadne „rozliczenie". I w trzecim roku rządów Donalda Tuska ta ślepa zemsta zaczęła być realizowana. A ppłk Sienkiewicz nie musiał nawet, jak to zrobił w innym kontekście w maju 2013 r., rzucać hasła „Idziemy po was!". Po prostu poszli na niezależne media i w tym pochodzie się nie zatrzymują.



STANISŁAW JANECKI

Stoi za tym przekonanie władzy i jej bezpieki, że wolne, niezależne media są ostatnią przeszkodą w „domknięciu systemu", bo nie udało się go domknąć innymi metodami, czyli nie dopuszczając do zwycięstwa i zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego. Dzisiaj, jesienią 2026 r., tylko wolne media są przeszkodą w realizacji zamachu na prezydenta RP, prezesa Narodowego Banku Polskiego, Sąd Najwyższy, Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, na wolność słowa. Dlatego reżim Tuska idzie po niezależne media.

> Jesienią 2026 r. tylko wolne media są przeszkodą w realizacji zamachu na prezydenta RP, prezesa Narodowego Banku Polskiego, Sąd Najwyższy, Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, na wolność słowa. Dlatego reżim Tuska idzie po niezależne media

ATAKI NA DZIENNIKARZY

W czerwcu 2024 r. stacje wPolsce24 i TV Republika uzyskały koncesje na nadawanie na multipleksie MUX-8, jednak decyzja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji została zaskarżona. W kwietniu 2025 r. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uchylił koncesje z powodów formalnych, ale wyrok jest nieprawomocny. Prawnicy związani z obozem rządzącym oraz m.in. były członek KRRiT Krzysztof Luft domagali się, by nieprawomocne uchylenie decyzji znosiło jej skutki prawne. Gdyby KRRiT podzieliła tę interpretację, mogłaby nakazać natychmiastowe wyłączenie sygnału na MUX-8, ale tak się nie stało. W listopadzie 2026 r. Naczelny Sąd Administracyjny wyznaczył orientacyjny termin rozpatrzenia kasacji na czwarty kwartał 2028 r., co pokrzyżowało plany władzy, żeby cofnięcie koncesji nastąpiło od razu, na co liczył rząd Tuska w kontekście wyborów 2027 r.

Ale zanim rząd się przeliczył, zaczęło dochodzić do przypadków ordynarnego prześladowania dziennikarzy wolnych mediów. Jeden z najnowszych przykładów to akcja przeciwko dziennikarce telewizji wPolsce24 Małgorzacie Gałce. Padła ona ofiarą serii fałszywych zgłoszeń alarmowych, w wyniku których służby ratunkowe interweniowały zarówno w redakcji, jak i w jej prywatnym mieszkaniu w Warszawie. 12 listopada do siedziby wPolsce24 wezwano zespół ratownictwa medycznego, policję oraz straż pożarną – po zgłoszeniu dotyczącym rzekomego zagrożenia życia. Alarm okazał się fałszywy. Małgorzata Gałka relacjonowała tę sprawę na antenie i w mediach społecznościowych. A 14 listopada po godz. 15.00, pół godziny po tym, jak dziennikarka opuściła mieszkanie, służby otrzymały zgłoszenie o mężczyźnie przebywającym w jej lokalu i grożącym wysadzeniem się przy użyciu butli z gazem. Na miejsce skierowano straż pożarną i policję. Strażak skontaktował się z dziennikarką z telefonu jej sąsiadki, po czym Małgorzata Gałka wróciła do mieszkania i weszła do środka wraz z funkcjonariuszami. Tego samego wieczoru osoby komentujące sprawę, m.in. szef wydawców TV Republika Jarosław Olechowski oraz prawnik związany ze Stowarzyszeniem Marsz Niepodległości, poinformowali o otrzymywaniu

Fot. Shutterstock, Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl f2b6b292a7

nieopłaconych dostaw jedzenia zamawianych z wykorzystaniem ich numerów telefonów oraz danych Małgorzaty Gałki. Istotne jest to, skąd prowokatorzy znali jej prywatny adres oraz wiedzieli, kiedy opuściła mieszkanie. Przecież to wskazuje na celowy wyciek danych lub zaplanowaną inwigilację. I nakazuje traktować takie wydarzenia jako element zorganizowanego nękania oraz zastraszania dziennikarzy niezależnych mediów przy zadziwiającej nieskuteczności służb w wykrywaniu sprawców. Wcześniej podobne incydenty dotyczyły m.in. redaktora naczelnego TV Republika Tomasza Sakiewicza.

W listopadzie prokuratura zażądała od stacji wPolsce24 i TV Republika wydania materiałów realizowanych w okolicy siedziby Trybunału Konstytucyjnego, co naruszałoby ochronę tajemnicy dziennikarskiej.

16 listopada rzecznik Prokuratura Generalnego prok. Anna Adamiak poinformowała, że Miłoszowi Kłeczkowi, Michałowi Rachoniowi i Januszowi Życzkowskiemu z TV Republika przedstawiono zarzuty popełnienia przestępstwa zakłócenia miru domowego, a następnie przesłuchano ich w charakterze podejrzanych. Ten sam zarzut usłyszał Jarosław Olechowski. Prokurator Adamiak twierdziła, że „bez uprzedniego uzyskania w Biurze Przepustek Prokuratury Krajowej kart identyfikacyjnych uprawniających do wejścia i przebywania na terenie Prokuratury Krajowej oraz bez poddania się obowiązkowej kontroli bagażu i kontroli pirotechnicznej wdarli się do strefy ochronnej budynku Prokuratury Krajowej". Chodziło o to, że 20 maja 2026 r. Tomasz Sakiewicz został wezwany do prokuratury w charakterze świadka w wątku śledztwa w sprawie Funduszu Sprawiedliwości związanym z „utrudnianiem postępowania w celu umożliwienia podejrzanemu [Zbigniewowi Ziobrze – przyp. red.] uniknięcia odpowiedzialności karnej, w tym przede wszystkim poprzez pomoc w ucieczce". Prokuratura zażądała też wydania materiałów redakcyjnych w związku z relacjonowaniem przez TV Republika zamachu 7 listopada w Krakowie.

PAŃSTWOWI PRZEŚLADOWCY

Poza chęcią zamknięcia lub odebrania koncesji prywatnym nadawcom, takim jak wPolsce24, rządzący oraz podległe im instytucje dysponują zestawem pośrednich narzędzi prawnych, finansowych i administracyjnych, które zagrażają istnieniu stacji. Rząd Tuska ma pełną kontrolę nad wydatkami reklamowymi ministerstw, urzędów centralnych oraz spółek kontrolowanych przez państwo. Brak zleceń z tego sektora pozbawia niezależne telewizje i inne media istotnego źródła przychodów. Przedstawiciele rządu i instytucji państwowych publicznie atakują niezależne stacje, co skłania część prywatnych marek do wycofywania spotów w obawie przed kryzysem wizerunkowym. Rządzący mogą wykorzystać Krajową Administrację Skarbową do częstego kontrolowania rozliczeń spółek medialnych oraz powiązanych z nimi fundacji zbierających darowizny od widzów, co utrudnia bieżące funkcjonowanie. Poza tym prokuratura podległa Prokuratorowi Generalnemu może wszczynać śledztwa z oskarżenia publicznego (np. o zniesławienie funkcjonariuszy publicznych, nawoływanie do nienawiści czy rozpowszechnianie fałszywych informacji) oraz stawiać zarzuty dziennikarzom. Organy ścigania mogą występować do sądów o zwolnienie dziennikarzy z tajemnicy dziennikarskiej i nakazanie wydania nagrań czy korespondencji, co utrudnia pracę redakcyjną i zniechęca informatorów. Politycy i instytucje państwowe mogą kierować prywatne akty oskarżenia lub pozwy o ochronę dóbr osobistych, generując wobec redakcji wysokie koszty obsługi prawnej i ryzyko zasądzenia wysokich odszkodowań.

> 12 listopada do siedziby wPolsce24 wezwano zespół ratownictwa medycznego, policję oraz straż pożarną – po zgłoszeniu dotyczącym rzekomego zagrożenia życia. Alarm okazał się fałszywy. Nie pierwszy, nie ostatni. Nękanie dziennikarzy i redakcji to stała metoda władzy. Jesteś niezależny, czuj się zagrożony

Niezależne media już są „karane" odcinaniem od dostępu do informacji. Kancelaria premiera, kancelaria Sejmu oraz ministerstwa ograniczają akredytacje dla dziennikarzy niezależnych stacji (Samuelowi Pereirze z wPolsce24 cofnięto na trzy miesiące przepustkę do Sejmu), nie wpuszczają ich na konferencje prasowe lub odmawiają udzielania wywiadów przez przedstawicieli rządu, co wpływa na atrakcyjność informacyjną programów. A zapowiadane zmiany w przepisach dotyczących obowiązkowego rozprowadzania programów przez operatorów kablowych i satelitarnych mogłyby wpłynąć na zasięg stacji, choć koncesja naziemna gwarantuje obecność w ofercie operatorów.

Donald Tusk już w czasie swoich poprzednich rządów pokazał, jak potrafi wykorzystywać podległe mu służby do atakowania niezależnych mediów. 18 czerwca 2014 r. agenci ABW dwukrotnie wkroczyli do redakcji tygodnika „Wprost". Prokurator Józef Gacek w towarzystwie trzech agentów ABW zażądał wydania komputera redaktora naczelnego, zarządził też przeszukanie pomieszczeń. Chodziło o zabezpieczenie nośników z nagraniami tzw. afery podsłuchowej. Po odmowie redaktora naczelnego funkcjonariusze podjęli siłową próbę przejęcia jego laptopa. Po przepychankach funkcjonariusze przerwali przeszukanie i opuścili siedzibę tygodnika, ale redakcja została zdemolowana, a praca dziennikarzy sparaliżowana.

eprasa.pl f2b6b292a7

REŻIMOWE WZORY

W swoich działaniach przeciwko niezależnym mediom rząd Tuska niczym się nie różni od innych niedemokratycznych reżimów. Po 2000 r. – a nasilenie nastąpiło po 2022 r. – w Rosji państwo i powiązane z nim koncerny (np. Gazprom-Media) przejęły główne stacje telewizyjne, takie jak NTV. Po inwazji na Ukrainę w 2022 r. uchwalono przepisy, na podstawie których na 15 lat można trafić do więzienia za rozpowszechnianie informacji o armii niezgodnych z oficjalnym przekazem. Doprowadziło to do zamknięcia lub prześladowania niezależnych redakcji, w tym „Nowej Gaziety" czy telewizji Dożd. Na Białorusi po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 r. reżim Aleksandra Łukaszenki całkowicie zlikwidował legalnie działające niezależne media. Największy portal informacyjny TUT.BY został zamknięty, jego redakcję uznano za „organizację ekstremistyczną", a dziesiątki dziennikarzy skazano na wieloletnie wyroki więzienia lub zmuszono do ucieczki z kraju.

Za rządów Hugo Cháveza i Nicolása Maduro w Wenezueli (od 1999 r.) władze systematycznie eliminowały niezależne, prywatne media. W 2007 r. nie przedłużono koncesji najstarszej prywatnej telewizji RCTV, a inne stacje (np. Globovisión) zostały zmuszone do sprzedaży swoich walorów prorządowym inwestorom. Państwo wykorzystało również monopol na import papieru gazetowego, by doprowadzić do upadku niezależnych dzienników.

W Hongkongu po wprowadzeniu w 2020 r. przez Pekin ustawy o bezpieczeństwie narodowym przeprowadzono naloty na redakcje, aresztowano wydawców i zamrożono aktywa finansowe mediów. W 2021 r. zmusiło to do zaprzestania działalności największy niezależny dziennik „Apple Daily", a jego założyciel Jimmy Lai trafił do więzienia. Zamknięto też portal informacyjny Stand News.

OSTATNIA REDUTA

Rząd Tuska uderza w niezależne media także poprzez cenzurę, przedstawianą zresztą jako dobrodziejstwo i narzędzie walki z patologiami. Gdy prezydent Karol Nawrocki 13 listopada zawetował nowelizację ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną, wdrażającej unijny akt o usługach cyfrowych DSA, został przez rządzących zaatakowany, gdyż pokrzyżował ich cenzorskie plany. A gabinet Tuska dąży do wprowadzenia cenzury prewencyjnej i administracyjnej bez uprzedniej kontroli sądu. Prezydent sprzeciwił się przyznaniu organom administracji publicznej (prezesowi UKE) kompetencji do wydawania nakazów blokowania treści w internecie bez uprzedniego orzeczenia niezawisłego sądu. Nawrocki ocenił, że przepisy dają rządowi nadmierną, arbitralną kontrolę nad tym, co obywatele mogą mówić, pisać i publikować w sieci, a to w praktyce prowadzi do cenzury prewencyjnej.



Małgorzata Gałka na antenie wPolsce24

W obronie swoich planów rządzący stosują szantaż emocjonalny, wykorzystując temat ochrony dzieci i bezpieczeństwa, np. po tragicznych wydarzeniach w szkołach, jako pretekst do forsowania przepisów służących zabezpieczeniu własnych interesów politycznych i tłumieniu niewygodnej krytyki, szczególnie tej uprawianej przez niezależne media, takie jak telewizja wPolsce24, tygodnik „Sieci" czy portal wPolityce.pl.

Organy ścigania posiadają w obowiązującym porządku prawnym odpowiednie narzędzia do ścigania najcięższych przestępstw (np. pedofilii czy terroryzmu), a dylemat „wolność albo bezpieczeństwo" jest w tym przypadku całkowicie fałszywy. Mechanizmy DSA wymuszają na platformach społecznościowych i portalach prewencyjne usuwanie treści oraz obniżanie zasięgów (tzw. shadowbanning) w obawie przed wysokimi karami finansowymi ze strony regulatora, co prowadzi do autocenzury i eliminacji z debaty publicznej treści politycznie niepoprawnych.

W normalnych warunkach prezydent skierowałby wątpliwe przepisy do Trybunału Konstytucyjnego, jednak ten został zaatakowany i przejęty przez uzurpatorów, więc jedynym sposobem ochrony konstytucyjnej wolności słowa było weto.

W tym kontekście tym ważniejsza jest rola niezależnych mediów, bo cenzura nie tylko ograniczyłaby ich pole działania, lecz mogłaby także być pretekstem do kolejnych ataków, z perspektywą zamknięcia tych ośrodków i ich zniszczenia. Rządzący nie są jedynie na to gotowi – oni nawet są do tego zdolni. I to już się zaczęło. Na razie w formie nękania dziennikarzy i redakcji przez fałszywe alarmy i działania prokuratury Waldemara Żurka. A niezależne media są ostatnią tamą mogącą zatrzymać łajdactwa i bezprawie rządzących, a przynajmniej je ograniczyć.

eprasa.pl f2b6b292a7

Polski listopad

Dlaczego pamięć historyczna jest fundamentem żywej wspólnoty?



Fot. Andrzej Skwarczyński

Listopad to w polskiej tradycji miesiąc szczególny – czas zadumy nad grobami przodków, wspominania wielkich zrywów niepodległościowych i świętowania odzyskanej wolności. Choć w centrum uwagi znajduje się 11 listopada, cały ten okres skłania do głębszego pytania: co sprawia, że naród potrafi przetrwać bez własnego państwa i jak pielęgnować tożsamość w XXI w., by nie stała się jedynie martwym muzeum?

Dla wielu Europejczyków listopad to po prostu schyłek jesieni, czas szarugi i oczekiwania na zimę. W Polsce ten miesiąc ma jednak zupełnie inny ciężar gatunkowy. Zaczyna się od uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego, kiedy miliony Polaków ruszają na cmentarze, aby zapalić znicze nie tylko na grobach najbliższych, lecz także na mogiłach nieznanych żołnierzy, powstańców i bohaterów lokalnych społeczności. Kilka dni później przychodzi 11 listopada – Narodowe Święto Niepodległości, upamiętniające powrót Rzeczypospolitej na mapę Europy w 1918 r. po 123 latach zaborów. W kalendarzu historycznym tego miesiąca zapisana jest również noc listopadowa 1830 r., kiedy wybuchło powstanie – jeden z najważniejszych zrywów wolnościowych XIX w.

Ten polski listopad nie jest jedynie zbiorem dat do zapamiętania na szkolnej lekcji. To coroczny sprawdzian z naszej dojrzałości obywatelskiej i kulturowej. Pokazuje, że wspólnota narodowa nie opiera się wyłącznie na granicach administracyjnych czy bieżących ustawach, ale przede wszystkim na międzypokoleniowej sztafecie pamięci, wartości i symboli.

FENOMEN PRZETRWANIA BEZ PAŃSTWA

Kiedy w 1795 r. trzy ościenne mocarstwa dokonały trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej, wydawało się, że sprawa polska została zamknięta raz na zawsze. Zniknęły instytucje, armia, skarb i własna dyplomacja. Przez ponad stulecie Polacy żyli w różnych systemach prawnych, gospodarczych i edukacyjnych, często poddawani brutalnej rusyfikacji i germanizacji. A jednak w 1918 r. naród nie tylko nie zniknął, lecz okazał się także zdolny do błyskawicznej odbudowy nowoczesnego państwa, obrony jego granic i scalenia trzech zupełnie różnych organizmów w jeden.

Jak było to możliwe? Odpowiedź kryje się w tym, co historycy i socjologowie określają mianem kapitału kulturowego i siły tradycji. Gdy zabrakło państwa, jego rolę przejęły rodzina, Kościół, literatura, sztuka oraz oddolne inicjatywy społeczne i edukacyjne. Polskość przetrwała

Artykuł sponsorowany | 18/1126/F

eprasa.pl f2b6b292a7

w domowych biblioteczkach, w tajnym nauczaniu, w pieśniach śpiewanych przy wigilijnym stole i w przekazywanych z ust do ust opowieściach o przodkach. To właśnie wtedy ukształtowało się przekonanie, że bycie Polakiem to nie tylko kwestia miejsca urodzenia, lecz także świadomy wybór moralny i kulturowy – zobowiązanie wobec tych, którzy byli przed nami, i odpowiedzialność za tych, którzy przyjdą po nas.

Odzyskanie niepodległości w 1918 r. nie dokonało się więc samoistnie ani wyłącznie dzięki korzystnej koniunkturze międzynarodowej i upadkowi zaborców. Było zwieńczeniem pracy całych pokoleń: zarówno tych, które chwytały za broń w powstaniach narodowych, jak i tych, które wybierały drogę pracy organicznej – budując polskie szkoły, spółdzielnie, towarzystwa naukowe i prasę.

LEKCJA OJCÓW NIEPODLEGŁOŚCI: JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI

Szczególnie cenną lekcją, którą niesie z sobą listopadowa rocznica, jest postawa ojców niepodległości. W panteonie twórców II Rzeczypospolitej obok siebie stoją postaci o skrajnie różnych życiorysach, temperamentach i wizjach politycznych. Józef Piłsudski – socjalista i bojownik niepodległościowy, Roman Dmowski – główny ideolog obozu narodowego, Ignacy Jan Paderewski – wybitny artysta i ambasador sprawy polskiej na salonach świata, Wincenty Witos – przywódca ruchu ludowego, Wojciech Korfanty – trybun ludu śląskiego czy Ignacy Daszyński – lider Polskiej Partii Socjalistycznej.

W codziennej polityce dzieliło ich niemal wszystko: od metod walki o wolność przez wizję granic i sojuszy po kształt ustroju społecznego. Ich spory bywały ostre i bezkompromisowe. Kiedy jednak pojawiła się historyczna szansa na odbudowę suwerennego państwa, potrafili się wznieść ponad partykularne interesy i osobiste animozje. Zrozumieli, że wolna Polska jest dobrem nadrzędnym, bez którego żaden z ich programów politycznych nie uzyska racji bytu.

Z perspektywy współczesnych wyzwań jest to doświadczenie niezwykle aktualne. Pokazuje, że dojrzały patriotyzm nie wymaga jednolitości poglądów. Spór o kształt państwa jest naturalnym elementem demokracji, o ile toczy się w ramach wspólnoty, w której wszyscy uczestnicy uznają te same fundamenty: suwerenność, rację stanu i szacunek dla narodowego dziedzictwa. Historia uczy, że wspólnota narodowa jest czymś znacznie trwalszym niż chwilowe porozumienie polityczne – jej spoiwem są język, kultura, obyczaje i poczucie współodpowiedzialności za losy kraju.

NOWOCZESNOŚĆ I KORZENIE – FAŁSZYWY DYLEMAT

W ostatnich latach w debacie publicznej nierzadko pojawia się narracja, która próbuje przeciwstawić sobie tradycję i nowoczesność. Patriotyzm bywa w niej przedstawiany jako postawa anachroniczna, zaś przywiązanie do historii i symboli narodowych – jako balast utrudniający otwarcie się na świat i budowanie nowoczesnego społeczeństwa. Taka perspektywa opiera się jednak na głębokim nieporozumieniu.

Świadomość własnych korzeni nie jest przeszkodą w rozwoju, lecz jego warunkiem. Człowiek pozbawiony punktu odniesienia, oderwany od własnej kultury i historii, nie staje się bardziej „światowy" – staje się jedynie bardziej podatny na manipulację i pozbawiony wewnętrznego kompasu. W świecie dynamicznych zmian, globalizacji i unifikacji wzorców kulturowych to właśnie silna tożsamość pozwala prowadzić partnerski dialog z innymi narodami. Nie można budować dojrzałej, pewnej siebie wspólnoty obywatelskiej, ucząc ją wstydu za własną przeszłość lub redukując jej dzieje wyłącznie do katalogu błędów i porażek.

Pielęgnowanie polskości nie oznacza bezkrytycznego spojrzenia na historię ani zamykania się w twierdzy. Oznacza rzetelną wiedzę o tym, skąd przychodzimy, dumę z dokonań przodków – w nauce, kulturze, myśli państwowej czy walce o wolność – oraz umiejętność wyciągania wniosków z trudnych lekcji przeszłości. Tak rozumiana świadomość narodowa i kulturowa bezpośrednio przekłada się na świadomość obywatelską: troskę o dobro wspólne, szacunek dla instytucji państwa, aktywność społeczną i gotowość do solidarności w chwilach próby.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA OPOWIEŚĆ O POLSCE

Aby pamięć historyczna pozostawała żywa, musi być nieustannie przekazywana i tłumaczona kolejnym pokoleniom językiem, który jest dla nich zrozumiały i autentyczny. W tym procesie szczególna odpowiedzialność spoczywa na systemie edukacji, instytucjach kultury oraz mediach.

Dziennikarze, publicyści i twórcy treści mają dziś ogromny wpływ na to, jak Polacy postrzegają samych siebie i swoją historię. Misją odpowiedzialnych mediów nie powinno być sprowadzanie dziedzictwa narodowego do roli amunicji w bieżących sporach politycznych ani spłycanie wielkich rocznic do poziomu powierzchownej rozrywki. Zadaniem prasy, telewizji, radia i portali internetowych jest rzetelne przypominanie faktów, przywracanie pamięci o zapomnianych bohaterach – zwłaszcza tych lokalnych, budujących siłę swoich małych ojczyzn – oraz tworzenie przestrzeni do mądrej, pogłębionej debaty o naszej tożsamości. Równie ważne są codzienna kultura języka i szacunek dla tradycji. Sposób, w jaki opowiadamy o Polsce wewnątrz kraju, bezpośrednio wpływa na to, jak postrzegają nas inni na arenie międzynarodowej. Jeśli sami nie będziemy dbać o własną narrację historyczną i kulturową, zrobią to za nas inni – niekoniecznie zgodnie z prawdą i polską racją stanu.

ZOBOWIĄZANIE, KTÓRE TRWA

11 listopada – i cały polski listopad – przypomina nam, że niepodległość nie jest dana raz na zawsze. Nie jest też wyłącznie zamkniętym rozdziałem w podręcznikach z datą 1918. To proces, który wymaga codziennej pracy, troski i odpowiedzialności każdego obywatela. Pamięć o przeszłości nie powinna dzielić Polaków na lepszych i gorszych patriotów, lecz łączyć wokół spraw najważniejszych. Przypomina bowiem, jak wiele potrafimy osiągnąć jako naród, gdy potrafimy rozmawiać, szanować swoje dziedzictwo i przedkładać dobro wspólne nad partykularne podziały. Pielęgnowanie polskości i świadomości obywatelskiej to najlepsza inwestycja w przyszłość – gwarancja, że kolejne pokolenia będą nie tylko znały swoją historię, lecz także potrafiły mądrze pisać jej ciąg dalszy.

Bartosz Życiński

eprasa.pl f2b6b292a7

Kto wygra hasło „reset”?



Reset konstytucyjny może się stać wielkim kłopotem Donalda Tuska. Wszystkie partie, z wyjątkiem KO i jej przystawki, czyli Lewicy, zaczynają w nim widzieć szansę na ucieczkę do przodu. Bardzo trudną, ale jedyną realną możliwość usunięcia skutków zamachu na Trybunał Konstytucyjny. Możliwości, aby to się udało w tej kadencji Sejmu, są zerowe, jednak reset może być hasłem, które zdominuje spór polityczny. Na dodatek może się wpisać w coraz bardziej nośny slogan „każdy, byle nie Tusk!”



PIOTR GURSZTYN

Na razie temat Trybunału Konstytucyjnego i resetu jest czymś, co zajmuje tylko klasę polityczną i stosunkowo niedużą grupę obywateli ponadprzeciętnie zainteresowanych polityką. A szersze masy społeczeństwa tym się nie interesują. To bardzo powszechna opinia, która na dodatek determinuje działania sił politycznych. Szczególnie Donalda Tuska i jego ekipy, bo jego plan siłowego przejęcia TK opiera się na założeniu, że większość społeczeństwa pozostanie obojętna. Tak oczywiście może być nadal, ale Tusk nie powinien być zbyt pewny, że sprawa Trybunału pozostanie na marginesie zainteresowań przeciętnego Polaka.

GŁÓWNY TEMAT

Co może się stać? Na przykład coś podobnego do tego, co się wydarzyło w 2015 r. Mowa o ciągu zdarzeń, których finałem było ogłoszenie przez ówczesnego prezydenta Bronisława Komorowskiego referendum ws. jednomandatowych okręgów wyborczych. Hasło JOW głosił Paweł Kukiz, który wówczas był u szczytu swojego powodzenia. Sama idea zmiany systemu wyborczego była jeszcze bardziej abstrakcyjna niż obecny brutalny konflikt o TK. Ostatecznie wiadomo to po nędznej frekwencji w tamtym referendum. Ale zanim do tego doszło, Kukizowi udało się wytworzyć tak silne ciśnienie, że także największe siły polityczne musiały się ustosunkowywać do tego w sumie niezbyt sensownego pomysłu. A spanikowany po przegranej pierwszej turze wyborów prezydenckich Komorowski uznał, że wsparcie dla JOW może go uratować. Dzisiaj wolno nam się śmiać z tamtego wzmożenia, ale jesteśmy mądrzy po fakcie. Wcześniej natomiast nikt nie lekceważył atmosfery wywołanej przez Kukiza.

Ten mechanizm może się powtórzyć. Zwłaszcza teraz, bo atak na TK jest zdarzeniem bezprecedensowym nie tylko w historii Polski, a przy tym jest skrajnie niebezpieczny dla funkcjonowania całego państwa.

Znakiem ostrzegawczym dla premiera Tuska musi być fakt dystansowania się od niego wielu znanych postaci ze świata liberalnego, a także dwójki koalicjantów. To na razie są gesty i słowa wyrażane raczej ostrożnie, ale łamią dotychczasową regułę, aby zawsze być przeciw PiS. A ta reguła ma przecież charakter bardzo silnego tabu. Dziś ze zdziwieniem można przeczytać list otwarty, który jednocześnie sygnowali profesorowie Leszek Balcerowicz

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl f2b6b292a7

i Wojciech Roszkowski. Mowa o apelu podpisanym przez ośmioro kawalerów Orderu Orła Białego domagających się zmian w prawie i zażegnania kryzysu w Trybunale. Sygnatariusze apelują do parlamentarzystów, aby „zdobyli się na kompromis i przeprowadzili reset konstytucyjny". Ten postulat uderza w obecny rząd, bo to z niego słyszymy, że o żadnym resecie nie ma mowy, zaś TK już działa w nowej obsadzie, zatem nie ma potrzeby jakichkolwiek zmian. Inicjatorem apelu jest Aleksander Hall, postać przynajmniej do niedawna zapatrzona w Donalda Tuska. Można więc zacząć się domyślać, że oprócz działań jawnych, które widzimy, poszczególne środowiska w sposób zakulisowy próbują wpływać na rządzących, aby ci zaczęli myśleć o kompromisie. To skądinąd może tłumaczyć zaskakująco odważną postawę Władysława Kosiniaka-Kamysza. Wiele okoliczności, a zwłaszcza beznadziejnie niskie notowania PSL sugerowałyby, że wicepremier nie powinien się stawiać nieznoszącemu sprzeciwu Tuskowi. Wygląda na to, że niezbyt znany z brawury Kosiniak-Kamysz poczuł jakieś nowe wsparcie.

Tak więc teraz Tusk został prawie sam. Jest tylko Włodzimierz Czarzasty, ale to sojusznik wprawdzie wierny i jednocześnie hałaśliwy, ale jego realna siła jest ograniczona.

Położenie Tuska stało się trudniejsze również dlatego, że PiS przyjęło bardziej elastyczną postawę. To zmienia postać rzeczy, bo osłabia argument, że celem jest ustanowienie „apolitycznego" i „praworządnego" Trybunału bez Bogdana Święczkowskiego. Dla tzw. symetrystów Święczkowski przestaje być głównym problemem, a stają się nim uzurpatorzy z niezbyt lotną Anną Korwin-Piotrowską na czele oraz z Maciejem Berkiem, o którym wszyscy wiedzą, że jest faktycznym szefem ośmioosobowej grupy, która ogłosiła się jedynym właściwym kworum.

NBP I SN WCHODZĄ DO GRY

Doszła jeszcze jedna okoliczność. To decyzja Narodowego Banku Polskiego o zablokowaniu rachunków bankowych TK. „NBP nie jest właściwy do rozstrzygnięcia sporu dotyczącego kierowania Trybunałem Konstytucyjnym" – czytamy w komunikacie. A jedyną instytucją w systemie prawnym RP władną do rozstrzygania sporów między organami państwowymi jest, Trybunał Konstytucyjny. Zatem i tu kółko się zamyka.

Władza buńczucznie odpowiedziała, że rozliczy za to Adama Glapińskiego oraz że znajdzie sposób na obejście decyzji NBP, zatem uruchomi rachunek pomocniczy w Banku Gospodarstwa Krajowego. To jednak oznacza łamanie wielu ustaw dotyczących finansów publicznych i systemu bankowego. Czy ktoś weźmie za to osobistą odpowiedzialność? Możliwe, że tak, bo ekipa Tuska w walce o utrzymanie władzy jest zdesperowana. To jednak oznacza otwarcie nowego frontu batalii z kolejną instytucją konstytucyjną. A co więcej, dotyczy newralgicznej sprawy, ważnej dla wszystkich obywateli Polski. Także tych, którzy popierają rząd Tuska, łącznie z najbardziej wpływowymi kręgami. Mowa o stabilności finansowej i gospodarczej całego kraju. Zagraża jej sam atak na TK, a co dopiero wojna rządu z NBP i próbami ścigania prezesa Glapińskiego.

W sprawie NBP niedawno Tusk się ugiął. Nie wynikało to z jego skłonności do dialogu z oponentami, bo to jedyny w tej kadencji przypadek, w którym wykazał się kompromisową postawą. Wszystko przemawia za tym, że ustąpił nie z dobrej woli, lecz z obawy o katastrofalne konsekwencje dla całej gospodarki narodowej.

Nieszczęścia chodzą dla rządu parami. Następna instytucja konstytucyjna, czyli trzy izby Sądu Najwyższego, orzekła, że pięcioro z ośmiorga uzurpatorów w ogóle nie jest sędziami TK. Zatem orzeczenia wydane z ich udziałem będą nieważne. Minister Waldemar Żurek może fukać, że to głos neosędziów, ale praktyka sądów powszechnych jest taka, że będą oglądały się na werdykt SN. Jak tu rząd zareaguje? Wygląda na to, że jest bezradny, więc to kolejny punkt dla zwolenników resetu.

KONSULTACJE I UPÓR

W tle uporu premiera Tuska i jego ekipy odbywają się konsultacje w Pałacu Prezydenckim oraz indywidualne spotkania liderów sił politycznych. Ich uczestnicy starają się przedstawiać opinii publicznej pozytywny przebieg tych rozmów. Podkreślają swoje dobre intencje i koncyliacyjną atmosferę. Z drugiej strony, czyli KO, Polacy słyszą odmienne komunikaty. O tym, że nie ma zgody na reset. „Nie będziemy negocjować z porywaczem wysokości okupu. Nie ma miejsca na rozmowę z prezydentem o przyszłości Trybunału Konstytucyjnego" – to cytat z polityka Koalicji wypowiadającego się dla portalu Interia.

To nie jest dobry obrazek w polityce, gdy ktoś nawet nie udaje, że chce dialogu. Wprawdzie przy innych okazjach Tusk teatralnie „błaga" o spotkanie z prezydentem albo zaprasza go do swojej kuchni (choć od razu sam zaznacza, że jego rodzina jest temu niechętna). Tymczasem konsultacje w Pałacu Prezydenckim to idealna okazja do rozmowy i spotkania. Tę bezpośrednią okazję premier jednak odrzuca. Na zasadzie „nie, bo nie".

Idealną sytuacją dla Tuska byłby jak najszerszy bojkot rozmów u prezydenta. Przynajmniej nieobecność wszystkich partii koalicyjnych. A tu raptem, po spotkaniu, szef prezydenckiej kancelarii Zbigniew Bogucki mówi, że rozmowy były sukcesem. Nikt z uczestników temu nie zaprzecza, łącznie z zadowolonym z ich przebiegu Kosiniakiem-Kamyszem. A rozradowana twarz Boguckiego jest oczywistym potwierdzeniem jego zadowolenia.

PO CO TEN ZAMACH?

Tym sposobem Tusk staje się twarzą impasu. A może nie jest to dla niego problem? Bo w jego optyce najważniejszym celem skoku na TK mogło nie być wcale skuteczne przejęcie tej instytucji (choć oczywiście byłby zadowolony, gdyby to się powiodło). Według najczęstszych komentarzy opanowany przez jego nominatów Trybunał miał służyć do zalegalizowania bezprawia i ociosywania kompetencji głowy państwa (a może też delegalizowania partii opozycyjnych).

Tymczasem publicysta ze strony liberalnej, człowiek dobrze znający Tuska, stawia tezę, że chodziło tylko o doraźne interesy: „Zwyciężyła więc logika

eprasa.pl f2b6b292a7

szybkich korzyści. Tuskowi wyraźnie zależało na symbolicznym trofeum do pochwalenia się przed wyborcami. A czy liczył przy okazji, że Trybunał zapewni mu wsparcie w ostatnim roku rządzenia?" – napisał Rafał Kalukin w tygodniku „Polityka". Uważa on, że temat TK „spadnie z bieżącej politycznej agendy, przykryty kolejnymi zdarzeniami". Zatem – w naszym domyśle – że Tusk będzie zapewniał inne wrzutki.

Wskazówką tego, że Tusk traktuje sprawę TK doraźnie, może być też decyzja grona, które nazwało się „Zgromadzeniem Ogólnym Sędziów TK". Pozbawiło ono Bogdana Święczkowskiego immunitetu, ale nie wyraziło zgody na areszt. Może to być strach przed konsekwencjami prawnymi. Ale może to być także celowy manewr, tak aby rząd nie miał kłopotu z aresztowaniem prezesa TK. Bo oczywiście łatwo go zatrzymać, ale co dalej? Teraz zostaną mu postawione zarzuty, lecz realnie niewiele będzie się działo.

Przy czym zagrywki Tuska również są czymś, co wzmacnia zwolenników resetu. Po stronie liberalnej nie brak ważnych postaci, które w odróżnieniu od obecnego premiera mają poważny stosunek do spraw ustrojowych. Tymczasem widzą, że lider ich reprezentacji politycznej (któremu skądinąd kibicują) ma do tego nastawienie zupełnie niepoważne. Tracą motywację do tego, aby wspierać linię KO w sprawie TK, skoro służy ona tylko doraźnej grze politycznej.

WCIĄGANIE KOSINIAKA-KAMYSZA

Do wsparcia idei resetu zachęca też to, że mamy do czynienia dopiero z początkiem debaty na ten temat. Dla wielu środowisk, nie tylko politycznych, lecz także prawniczych, to okazja do nagłaśniania swoich postulatów. Ale Tuskowe „nie, bo nie" zamyka im usta. Prezydenckie zaproszenie do konsultacji jawi się jako szansa na współuczestnictwo. Tym bezpieczniejsze, że równoległe (ale nie konkurencyjne) konsultacje zorganizował również Kosiniak-Kamysz.

Gestem ze strony Pałacu Prezydenckiego jest ogłoszenie, że dokumentem wyjściowym stał się projekt PSL. Zaakceptowała to Konfederacja, a także wstępnie PiS. To rzadki w polskiej polityce przejaw bardzo koncyliacyjnej postawy. Zwłaszcza że projekt PSL zawiera zapisy kontrowersyjne oraz jeden, który z miejsca trzeba uznać za szkodliwy. Kontrowersyjny jest zapis przesuwający uprawnienia głowy państwa. Z jednej strony wybrani sędziowie mają być zaprzysiężeni przed Zgromadzeniem Narodowym, a nie prezydentem, jak do tej pory. Z drugiej – zgłaszane kandydatury mają mieć bez wyjątku akceptację pierwszego obywatela. Trzeba postawić pytanie: co ten pomysł ma zmienić?

> Znakiem ostrzegawczym dla premiera Tuska musi być fakt dystansowania się od niego wielu znanych postaci ze świata liberalnego, a także dwójki koalicjantów. To na razie są gesty i słowa wyrażane raczej ostrożnie, ale łamią dotychczasową regułę, aby zawsze być przeciw PiS

Za szkodliwy został uznany zapis, że Zgromadzenie Narodowe odpowiednią większością, na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, będzie mogło wygaszać kadencję wszystkich sędziów TK wtedy, gdy obie te instytucje uznają, że Trybunał jest „niezdolny do prawidłowego wykonywania swoich zadań". To zapis wręcz kompromitujący, ale może być tak, że Pałac Prezydencki i wszyscy inni uczestnicy spotkań uznali, że przyjęcie projektu PSL jako wyjściowego będzie kotwicą, która przytrzyma „galaretowatego" (jak mówią o nim złośliwcy) Kosiniaka-Kamysza przy idei resetu. A po drodze usunie się niedobre zapisy. A im bardziej wicepremier w to się zaangażuje, tym trudniej będzie Tuskowi oderwać go od rozmów na temat resetu. Tym bardziej że prezes PSL odbył już nagłośnione przez niego spotkanie ze Sławomirem Mentzenem. I ponoć w planie jest rzecz, która wstrząśnie Silnymi Razem, czyli spotkanie Kosiniaka-Kamysza z Jarosławem Kaczyńskim. Niezależnie od realnych rezultatów wydźwięk takiego dialogu byłby ogromny.

CO DALEJ?

Widać więc, że sama praca nad ustawową formą resetu łączy się z wieloma ryzykownymi momentami. Nie tylko z możliwymi sporami politycznymi, lecz także z ryzykiem dopisywania szkodliwych paragrafów. Pierwszym potężnym wyzwaniem będzie sprawa ewentualnej abolicji dla uczestników zamachu na TK. Do 30 października była to kwestia neutralna. Zatem pomysł lansowany najpierw przez Konfederację, aby wszyscy dotychczasowi sędziowie, łącznie z tymi niezaprzysiężonymi przez prezydenta, zostali odesłani w stan spoczynku. Tak, aby operacja miała charakter możliwie bezbolesny.

Okoliczności jednak się zmieniły. Ósemka, której twarz daje Korwin-Piotrowska, a faktycznym jej szefem pozostaje Berek, jest oskarżana o wielokrotne łamanie prawa. Najgłośniej o konsekwencjach wobec nich (oraz ich politycznych zleceniodawcach) mówi PiS. Ale w podobnym tonie wypowiedział się także Krzysztof Bosak: „Winni zamachu na Trybunał Konstytucyjny powinni odpowiedzieć przed sądem".

Nie wiadomo, co na to Sławomir Mentzen. I raczej trudno się spodziewać, aby poparł to Kosiniak-Kamysz. Zgoda w tej sprawie wygląda na kwadraturę koła. Ale i tak cała idea resetu gwarantuje rozwiązania o niebo lepsze niż Trybunał w rękach Donalda Tuska. I bardziej realne niż wcześniejsze oczekiwanie PiS, że TK dalej będzie działał z Bogdanem Święczkowskim jako prezesem. Czasem trzeba zmienić bardzo wiele, aby wszystko działało po staremu.

eprasa.pl f2b6b292a7



ODCINEK 6. ZDROWIE

Rak prostaty – profilaktyka ma kluczowe znaczenie

Co roku w listopadzie media wszelkiego rodzaju zapełnia globalna kampania społeczna, której celem jest zwiększanie świadomości na temat zdrowia mężczyzn. Movember dotarł i do nas – zatem tym razem naszą comiesięczną rubrykę poświęcamy mężczyznom. A dokładniej – nowotworom prostaty

Rak prostaty, nazywany również rakiem gruczołu krokowego, jest jednym z najczęściej rozpoznawanych nowotworów złośliwych u mężczyzn. Mimo że ryzyko zachorowania wyraźnie wzrasta wraz z wiekiem, nowotwór ten może się rozwijać przez długi czas bez charakterystycznych objawów. Dlatego tak ważne są świadomość czynników ryzyka i rozmowa z lekarzem o możliwościach wczesnego wykrywania.

KTO ZNAJDUJE SIĘ W GRUPIE RYZYKA?

Najważniejszym czynnikiem ryzyka raka prostaty jest wiek. Choroba występuje przede wszystkim u mężczyzn po 50. roku życia, a prawdopodobieństwo jej rozpoznania zwiększa się w kolejnych dekadach życia. Istotne znaczenie ma także obciążenie rodzinne. Ryzyko jest większe, jeśli rak prostaty występował u ojca lub brata, szczególnie gdy zachorowali oni w młodym wieku.

Występowanie czynników ryzyka nie oznacza, że choroba na pewno się rozwinie. Powinno jednak skłonić do wcześniejszej konsultacji urologicznej.

DLACZEGO RAK PROSTATY MOŻE DŁUGO NIE DAWAĆ OBJAWÓW?

We wczesnym stadium rak prostaty często rozwija się bezobjawowo. Zmiany nowotworowe mogą przez długi czas nie powodować dolegliwości, dlatego sam brak problemów z oddawaniem moczu nie wyklucza choroby.

Jeśli pojawiają się objawy, mogą obejmować m.in. częste oddawanie moczu, zwłaszcza w nocy, osłabienie strumienia moczu, trudności z rozpoczęciem mikcji lub uczucie niepełnego opróżnienia pęcherza. Nie są one jednak charakterystyczne wyłącznie dla nowotworu – często towarzyszą również łagodnemu rozrostowi prostaty.

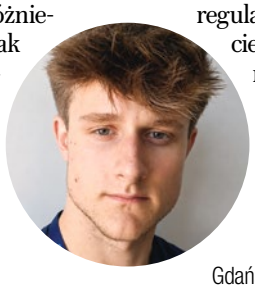

PSA I BADANIE – CO WARTO WIEDZIEĆ?

Jednym z podstawowych badań wykorzystywanych w diagnostyce raka prostaty jest oznaczenie PSA, czyli swoistego antygenu sterczowego, we krwi. Białko to jest produkowane przez komórki gruczołu krokowego. Podwyższone stężenie PSA może wskazywać na rozwój nowotworu, ale nie jest jego jednoznacznym potwierdzeniem. Wzrost wartości obserwuje się też przy łagodnym rozroście prostaty i stanach zapalnych.

Drugim elementem oceny jest badanie *per rectum*. Pozwala ono ocenić wielkość, konsystencję i ewentualne nieprawidłowości gruczołu. Żadne z tych badań samodzielnie nie daje jednak pełnej odpowiedzi. W przypadku podejrzenia nowotworu lekarz może zalecić dalszą diagnostykę, np. rezonans magnetyczny, a następnie biopsję.

KIEDY ROZPOCZĄĆ DIAGNOSTYKĘ?

U mężczyzn bez dodatkowych czynników ryzyka rozmowę o oznaczeniu PSA warto rozważyć ok. 50. roku życia. Wcześniejsza konsultacja jest wskazana u osób z obciążeniem rodzinnym – często już po 45. roku życia. Nie oznacza to jednak, że każdy mężczyzna powinien wykonywać PSA co roku. Decyzja o badaniu i częstotliwości kontroli powinna uwzględniać wiek, stan zdrowia, przewidywaną długość życia oraz indywidualne ryzyko.

CZY STYL ŻYCIA CHRONI PROSTATĘ?

Nie istnieje dieta ani suplement, który gwarantowałyby uniknięcie rozwoju raka prostaty. Zdrowy styl życia może jednak wspierać ogólną kondycję organizmu. Warto utrzymywać prawidłową masę ciała, regularnie się ruszać i ograniczać spożycie alkoholu oraz wysoko przetworzonej żywności. Podstawą powinien być sposób żywienia oparty na warzywach, owocach, produktach pełnoziarnistych i pełnowartościowych źródłach białka.

Filip Siódmiak

Absolwent kierunku dietetyka na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym. Dietetyk kliniczny w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku, gdzie zdobywa doświadczenie w pracy z pacjentami wymagającymi specjalistycznej opieki żywieniowej, autor licznych artykułów na temat zdrowego stylu życia dostępnych na portalu wGospodarce.pl

PARTNER CYKLU

FUNDACJA Sanitas

Źródła: • Cornford P, van den Bergh RCN, Briers E, et al. EAU-EANM-ESTRO-ESUR-ISUP-SIOG Guidelines on Prostate Cancer-2026 Update. Part I: Screening, Diagnosis, and Local Treatment with Curative Intent. Eur Urol. 2026;90(3): 254–269

Artykuł sponsorowany | 01/0526/F/ZAL

eprasa.pl f2b6b292a7



Operacja likwidacja

Ośmieszyć, skompromitować, pozbawić autorytetu i ograniczyć zdolność działania. Mechanizm rozgrywany wobec śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a także wobec Andrzeja Dudy wrócił w skali totalnej. Atak wymierzony w prezydenta Karola Nawrockiego ma konkretny cel. Marszałek Sejmu i minister sprawiedliwości zaczynają mówić o „niezdolności do sprawowania urzędu", a uzurpatorka z TK przytakuje zuchwałym sugestiom



MARZENA NYKIEL

Wszystko to już było. Scenariusze nienawiści rozpisywane z zapałem przez Donalda Tuska dwie dekady temu sprawdzały się doskonale. Wiedział, jak niszczyć politycznych przeciwników i jak sterować emocjami, by wykreować wroga. Trwające latami ataki na śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego i jego partię doprowadziły nie tylko do potężnej polaryzacji, lecz także do narodowej tragedii. Rozdzielenie uroczystości katyńskich było przecież elementem tej walki i dało Putinowi pełną możliwość działania. Tusk nie oprzytomniał nawet w chwili katastrofy smoleńskiej. Przekazał śledztwo Rosjanom, a kłamliwa wersja zaordynowana na Kremlu obowiązuje w szeregach jego formacji do dziś. Zupełnie bezkarnie.

„DEMOKRACI" NA RUSKICH LEJCACH

Im bardziej Tusk uderza w prezydenta Nawrockiego absurdalnymi oskarżeniami o prorosyjskość, tym bardziej sowieckie stają się metody działań premiera. Siłowe przejmowanie instytucji ma sznyt iście bolszewicki, a zamach na Trybunał aż bucha stalinowskim swądem. Ten sam rodowód mają metody walki z głową państwa i opozycją. Znakomicie opisywał je Vladimir Volkoff, analizując operacje dezinformacyjne. I nie chodzi tu jedynie o rozpowszechnianie kłamstw czy prostackiego hejtu. Znacznie skuteczniejsze jest konsekwentne wypaczanie postrzegania rzeczywistości: podważanie wiarygodności przeciwnika, izolowanie go, wywoływanie nieufności, tworzenie pozorów powszechnego potępienia i doprowadzanie do sytuacji, w której każde jego działanie jest interpretowane jako kolejny dowód wcześniej narzuconej tezy.

Fot. MAREK BORAWSKI/KFRP

eprasa.pl f2b6b292a7

Z licznych raportów służb specjalnych wielu krajów Europy wiemy, że aktywność rosyjskiej agentury pozostaje silna. Trwająca od lat wojna hybrydowa te procesy zaostrza. Parlament Europejski zupełnie nie radzi sobie z tym problemem, a wysokie stanowiska od dekad zajmowali ludzie powiązani na różnych poziomach z Rosją. Nic dziwnego, że Polska poddawana jest tak mocnej presji zewnętrznej ze Wschodu i z Zachodu. Celem jest doprowadzenie do stanu pełnej sterowności i pozbawienie kraju suwerenności. Rządy Donalda Tuska są dla obcych wpływów pod tym względem wymarzone. Po 1989 r. nie było bardziej sterownej ekipy.

SZALEŃCZA DESTRUKCJA

Premier dokonujący największych zbrodni konstytucyjnych nazywa prezydenta „gwałcicielem konstytucji". Politycy, którzy kupczą interesem Polski, oskarżają pierwszego obywatela o „zdradę stanu". Marszałek, który knajacko łamie prawo i depcze wolność słowa, wzywa go do abdykacji. Najbardziej nędzne intelektualnie kreatury szydzą z głowy państwa, prześcigając się w inwektywach. Skompromitowani ludzie bez cienia przyzwoitości rzucają wyssanymi z palca oskarżeniami, byle tylko zatrzymać debatę publiczną na poziomie małpiego wrzasku. Operacja zwijania państwa ma być dla gawiedzi atrakcyjna, jak ruskich osiem gwiazdek wrzuconych w tryby kampanii. Wszystko po to, by na zdeformowanym obrazie wypracować trwały odruch odrzucenia i pogardy.

Ćwiczyliśmy to już 20 lat temu. Tresowały nas w nienawiści takie tuzy jak Janusz Palikot. Mentalny syn Jerzego Urbana tuż przed Smoleńskiem chwalił się, że „trwale uszkodził PiS" i nikt już na nich nie zagłosuje, „bo są fundamentalnie ośmieszeni". Charakterystyczna dla zła zuchwałość. Większość zdołała się przed tym szlamem osłonić. Część została skażona i dziś mamy w Sejmie całą grupę ociężałych urbaniątek, bezmyślnie przesuwających kolejne granice głupoty i hejtu. Funkcje ministerialne sprawują ludzie ograniczeni kompetencyjnie i mentalnie, niezdolni do konstruktywnego zarządzania. Nie ma tygodnia bez skandalu w obozie władzy. Czują się jednak absolutnie bezkarni.

Niemal cała aktywność publiczna jest skupiona na prymitywnej walce z prezydentem. Najbardziej kłamliwe określenia typu „alfons" są dla nich naturalne. Inwektywom towarzyszą nieustanna manipulacja słowami wyrwanymi z kontekstu, przekłamywanie faktów, wyolbrzymianie i zohydzanie.

CZERWONY PAJĄK

Nic tak nie ubliża polskiej demokracji jak skomuszenie instytucji marszałka Sejmu. W wyniku koalicyjnego dealu kilkunastu podmiotów żądnych władzy rotacyjna rola drugiej osoby w państwie przypadła Włodzimierzowi Czarzastemu. Stanowisko wykorzystuje przede wszystkim do walki z prezydentem. Tuż po przejęciu laski ogłosił nowe porządki – blokowania projektów głowy państwa „wetem marszałkowskim": „Zasady są proste: prezydent reprezentuje, rząd rządzi".

Człowiek, który w wyborach parlamentarnych zdobył zaledwie 20 tys. głosów, przyjął pozę głównego cenzora pierwszego obywatela. Nowa Lewica od początku budowała pozycję głównej siły antyprezydenckiej. Zaostrzały się wulgaryzacja debaty publicznej, podważanie pozycji głowy państwa i powielanie kłamliwych insynuacji. Marek Siwiec przed pierwszym posiedzeniem Rady Bezpieczeństwa Narodowego zawnioskował, aby rozszerzyć obrady o „wyjaśnienie charakteru kontaktów prezydenta Karola Nawrockiego ze środowiskami pseudokibiców oraz z osobami powiązanymi z przestępczością zorganizowaną, wyjaśnienie przeszłej pracy prezydenta w charakterze ochrony w Grand Hotel Sopot".

Czarzasty jako sowiecki partyjniak, członek PZPR w latach 1983–1990, dobrze zna metody haniebnej propagandy. Nigdy też nie poddał się procedurze sprawdzającej, wymagającej złożenia ankiety bezpieczeństwa osobowego. Jako marszałek Sejmu ma jednak dostęp do informacji niejawnych. Pomimo budzącej wątpliwości przeszłości i kontaktów biznesowych z obywatelką Rosji Swietłaną Czestnych, związaną z rosyjskim domem aukcyjnym objętym sankcjami, nie przystąpił do weryfikacji.

Prezydent kwestię przejrzystości i bezpieczeństwa stawia jasno, dlatego podjął ją na posiedzeniu RBN: „Marszałek Sejmu jest o jedno uderzenie serca od prezydentury. Gdyby Pan Bóg zdecydował się odwołać z tego świata prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dzisiaj, to jutro obowiązki prezydenta sprawowałby pan marszałek Włodzimierz Czarzasty. Dlatego sprawa jest tak ważna i właśnie dlatego wątpliwości wobec marszałka muszą być przedmiotem naszego spotkania. To jest sprawa bezpieczeństwa narodowego. W takich sprawach nie wystarczą słowa, nie wystarczą programy publicystyczne, nie wystarczą wywiady, musi być jasna i klarowna weryfikacja. Ja osobiście taką weryfikację przechodziłem wielokrotnie, i to za różnych rządów i różnych premierów".

Choć od tamtej pory minęło dziewięć miesięcy, Czarzasty żadnej weryfikacji nie przeszedł. Zapadło mu jednak w pamięci to „jedno uderzenie serca" i zaostrzył się jego apetyt na władzę. Coraz zuchwalej mówi o odsunięciu głowy państwa i widać, że jest w tym konkretny plan.

PO CO IM TK?

Zamach na Trybunał Konstytucyjny jest zasadniczym elementem domykania systemu. Tusk zdecydował się na bezprawie, jakiego dotąd nie widziano w całej Europie. Przy użyciu uzbrojonej policji, pod nieobecność prezydenta i pod osłoną nocy przeprowadził siłowy zamach na konstytucyjny organ Rzeczypospolitej. Kodeks karny w art. 128 przewiduje za to nawet 20 lat więzienia.

Mimo że złamanie prawa jest ewidentne, uzurpatorzy nadal okupują budynek, a premier przekonuje, że Trybunał nareszcie zaczął działać. Koalicja 13 grudnia jednocześnie preparuje przekaz o przestępstwie dokonanym przez prezydenta. Waldemar Żurek oskarża go o „bandyckie najście", domagając się konsekwencji prawnych.

TK jest dla rządu absolutnie kluczowy. Nie chodzi jedynie o decyzje ustrojowe, które w tak upolitycznionym składzie będą mogli dowolnie kształtować, zrywając kordony trójpodziału władzy. W grze jest teraz nawet stanowisko głowy państwa. Wystarczy

eprasa.pl f2b6b292a7

prześledzić choćby pojedyncze wypowiedzi, by dostrzec, że ten urojony pomysł rozważany jest poważnie.

KREOWANIE NIEPRZYDATNOŚCI PREZYDENTA

17 września, podczas uroczystości upamiętniających sowiecką agresję na Polskę, prezydent mówił o bohaterstwie i sile polskiego narodu, który nawet w obliczu największych tragedii i utraty terytorium nie gubi polskości. „Jesteśmy narodem, który może utracić terytorium, ale nigdy nie stracimy duszy. […] Możemy oddać terytorium, ale nigdy nie oddamy naszej ojczyzny" – mówił Karol Nawrocki we Włodawie. Na te wyrwane z kontekstu słowa szaleńczo rzuciła się ekipa Tuska.

Na prowadzenie w irracjonalności interpretacji wysunął się minister sprawiedliwości. „Czytam o »oddawaniu terytorium« i profilaktycznie odkurzam art. 131 Konstytucji RP. Jeśli głowa państwa publicznie deklaruje gotowość oddania kawałka Polski, to obywatelom należy się jasność: czy to skrajna głupota, czy stan opisany w pkt 4 ustępu 2 tj. trwała niezdolność do sprawowania urzędu?" – zapytał Waldemar Żurek. Wygląda to tak, jakby sprawa art. 131 była już na poziomie rządowym rozpatrywana, ale Żurek wystrzelił z nią przedwcześnie.

Miesiąc później, po komunikacie Komisji Weneckiej i apelu Tuska o przyjęcie ślubowania od sędziów elektów, Roman Giertych poszedł jeszcze dalej, pisząc: „Panie Nawrocki, albo się zabierzesz do roboty, albo uznamy, że nie jesteś zdolny wypełniać obowiązków".

Bartłomiej Sienkiewicz z kolei przekonuje, że należy podejmować „drastyczne, ale konieczne" rozwiązania. „Jeśli prezydent Nawrocki manifestacyjnie nie wykonuje swoich obowiązków, to właściwie jest pytanie, za co pobiera pieniądze od Rzeczypospolitej?". Nie obyło się bez groźby: „To się wszystko zbiera do pewnego przełomu, którego moim zdaniem trzeba dokonać".

Ta narracja układa się w pewien groźny plan. Zwykle takie „przełomy" są zapowiadane jako propozycje publicystyczne. Mieliśmy z tym do czynienia przed siłowym przejęciem mediów publicznych, gdy jedna z dziennikarek zasugerowała politykom „wyłączenie prądu". Teraz także pojawił się medialny podszept. W lipcu na antenie TVP w likwidacji Aleksandra Pawlicka zapytała prof. Ewę Łętowską, sędzię Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, czy niewypełnianie przez prezydenta obowiązków konstytucyjnych może być podstawą wszczęcia procedury impeachmentu. Odpowiedź była jednoznaczna: „A gdzie pani ma procedurę impeachmentu w polskim systemie prawnym? Nie ma takiej procedury". Pawlicka próbowała drążyć, ale spotkała się ze stanowczą ripostą: „Odwołanie prezydenta jest w Polsce niemożliwe, nie mamy procedury impeachmentu. Przyznam, że mam dosyć wezwań publicystycznych, które wzywają mnie, żebym coś wymyśliła. Jestem od wyjaśniania mechanizmów prawa. Mechanizmu impeachmentu nie ma i nie ma mechanizmu, który po roku od wyborów umożliwiałby ich rewizję".

> Zmasowany atak na Karola Nawrockiego nie jest jedynie personalną grą. Głowa państwa powstrzymuje rozpędzone procesy likwidacji państwa i podporządkowania Polski zewnętrznym interesom. Rząd ma coraz mniej czasu na domknięcie unijnego systemu

KOMBINACJE WOKÓŁ ART. 131

Środowisko rządowe od miesięcy szukało stosownego rozwiązania i właśnie zaczyna o nim mówić. Żurek już we wrześniu ujawnił, że jest rozważane zastosowanie art. 131 konstytucji. Do tego jednak konieczny był zamach na Trybunał. Postawienie na jego czele, na razie bez żadnej mocy prawnej, Anny Korwin-Piotrowskiej nie jest przypadkowe. Zapytana na antenie radiowej Trójki, czy TK może orzec czasową przerwę w sprawowaniu urzędu przez Karola Nawrockiego, nie zaprzeczyła.

Do jej wypowiedzi odniósł się też inny lewicowy autorytet. W rozmowie z Wirtualną Polską Ryszard Kalisz potwierdził, że art. 131 przewiduje taką możliwość na wniosek marszałka Sejmu. Dodał, że „ewentualne postępowanie przed TK wymagałoby przedstawienia dowodów, ustalenia stanu faktycznego oraz dokonania wykładni prawa". Wśród kwestii mogących podlegać analizie wymienił m.in. nominacje ambasadorskie.

Deliberacje nad art. 131 konstytucji są niezwykle niebezpieczne. Zapis obejmuje obiektywną niemożność sprawowania urzędu, np. z powodu stanu zdrowia, utraty przytomności czy życia, a nie politycznego uznania takiej niezdolności przez marszałka. Nie może być mowy o sytuacji, w której spór polityczny zostaje przekształcony w rzekomą przeszkodę konstytucyjną, a następnie rozstrzygnięty przez organ, którego skład jest kwestionowany.

Niby to tylko luźne dyskusje prawnicze, ale po rządzie Donalda Tuska można się spodziewać wszystkiego. Widać wyraźnie, że istnieje szaleńczy plan. Jego najistotniejszym elementem jest TK, którego upolitycznienie rozsadzi ustrój państwa.

Zmasowany atak na prezydenta nie jest więc jedynie personalną grą. Głowa państwa powstrzymuje rozpędzone procesy likwidacji państwa i podporządkowania Polski zewnętrznym interesom. Rząd ma coraz mniej czasu na domknięcie unijnego systemu. Sięga więc po przemoc i najbardziej skompromitowane techniki manipulacji. Łatwo w takich warunkach przegapić momenty dziejowej odpowiedzialności. I właśnie przed tym w 1999 r. ostrzegał w Sejmie Jan Paweł II: „Demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm".

eprasa.pl f2b6b292a7

Brońmy naszej wolności

Donald Tusk wprowadził do polityki – a przez nią do obiegu publicznego – nienawiść, wyścig szczurów, podziały w rodzinach, firmach, w różnych środowiskach. W takiej sytuacji nie ma miejsca na optymizm zakupowy, dzięki któremu gospodarczo się rozwijamy



Z posłem na Sejm RP Markiem Jakubiakiem, członkiem stowarzyszenia Rozwój Plus, rozmawia Jerzy Szmit

Panie pośle, koalicja pod przewodnictwem Donalda Tuska 6 listopada przyjęła ustawę o środkach ograniczających (zawartą w druku nr 3003). Dlaczego protestował pan przeciw tej ustawie?

Marek Jakubiak: Miała to być implementacja prawa unijnego dotycząca sytuacji, w której jedno państwo wspiera drugie państwo, które jest agresywne, nie przestrzega prawa międzynarodowego i zagraża innym państwom. Jednak rząd Donalda Tuska bezczelnie dopisał do tych regulacji swoją część, skierowaną przeciw obywatelom własnego kraju. Tyle że karana ma być osoba oskarżona o „szerzenie dezinformacji" czy też

Fot. Andrzej Wiktor

używanie „języka nienawiści". Co to oznacza w Polsce rządzonej przez Tuska, jest oczywiste. Ma to służyć bezpośredniemu, brutalnemu niszczeniu opozycji i wszystkich, którzy myślą inaczej niż obecna władza.

Kto ma stwierdzać, czy ktoś posługuje się „językiem nienawiści"?

Minister Marcin Kierwiński bez żadnych weryfikacji sądowych i środków odwoławczych.

Jakie mają być tego konsekwencje?

Pozbawienie majątku, dochodów, emerytury, płacenie wielomilionowych kar. Jeżeli ktoś chciałby takiemu człowiekowi pomóc, np. członek rodziny lub ktokolwiek inny, będzie zagrożony karą do trzech lat więzienia albo grzywną do 20 mln zł. Jeżeli taki ukarany będzie umierał z głodu, to może napisać do ministra prośbę o zapomogę. Mnie to przypomina wczesne średniowiecze. Albo represje popowstańcze carskiej Rosji wobec polskich patriotów i ich rodzin. Trudno się nie oprzeć wrażeniu, że do głowy przyszedł im pomysł, aby te brutalne metody zastosować przed wyborami wobec opozycji.

Co to ma wspólnego z regulacjami Unii Europejskiej?

Nic. Ale ustawa została już uchwalona. Mimo że w czasie debaty sejmowej przedstawiciele PSL i środowisko Szymona Hołowni ostro się jej sprzeciwiali, ostatecznie za nią zagłosowali. Ich wyborcy powinni to dobrze zapamiętać. Spójrzmy na ten schemat: Unia Europejska przyjmuje swoje regulacje, one trafiają do Polski i wchodzą na etap implementacji. Wtedy siada minister Żurek ze swoimi legislatorami i dopisują to, co im się podoba. Przecież to kompletny absurd.

Jakie jeszcze mogą być tego efekty?

Jeśli np. w tygodniku „Sieci" albo w telewizji wPolsce24 napiszecie albo powiecie coś, co nie spodoba się Tuskowi, wtedy przyjdą urzędnicy i zabiorą wam majątek, komputery, serwery, kamery; zajmą konta, zabiorą wszelkie dochody i zamkną redakcję. Powtórzę: jeżeli to prawo zacznie obowiązywać, to będzie mogło działać bez prokuratury, bez wyroku sądu. Tylko „na mocy" nieweryfikowanej decyzji urzędniczej. I jeszcze coś: Kierwiński w swojej ustawie przewidział etat dla licytatora majątku, który zostanie skonfiskowany ukaranym.

Czy będzie pan namawiał prezydenta, żeby ustawę zawetował?

Już to robię i nie mam wątpliwości, że pan prezydent to uczyni. Natomiast nie potrafię zrozumieć rządu. Jak można przygotowywać taką ustawę? Bo to już nie jest ustawa skierowana przeciw opozycji, ale to jest ustawa antynarodowa. Do tego potrzebują Trybunału Konstytucyjnego: aby „unieważniać" weta prezydenta, choć nie ma do tego żadnych podstaw.

Unia Europejska jednak nieustannie przyjmuje regulacje ograniczające suwerenność narodową. Jak państwa członkowskie mogą sobie poradzić z tymi praktykami?

Unia nie jest złym projektem, ale należy ją pozbawić wariackiego zarządzania. Trzeba wykonać ciężką pracę, aby przekuć coraz większe niezadowolenie społeczeństw państw unijnych z kierunku zmian politycznych we Wspólnocie w wymianę jej kierownictwa. Niebawem w Niemczech może nastąpić głęboka przebudowa władzy, we Francji po zwycięstwo idzie obóz Marine Le Pen. Podobnie w Hiszpanii. Mam nadzieję, że do tej grupy dołączy Polska. Musimy dojść do porozumienia i gruntownie zmienić zarządzanie Unią. Komisja Europejska chce być super rządem europejskim, ale nie ma do tego mandatu. Trzeba powrócić do źródeł UE, do idei Roberta Schumana i Jeana Monneta.

Jeżeli tak się stanie, to co dalej? Czy polskie oczekiwania, zwłaszcza w sferze bezpieczeństwa, można pogodzić z interesami innych europejskich narodów?

Myślę, że nastał czas, aby na nowo ułożyć współpracę w Europie. Np. dzisiejsze aroganckie nastawienie Rosji do państw UE, w tym do Polski, jest spowodowane tym, że wszyscy z Rosją po cichu się dogadują. My nie możemy sprzedawać jabłek w Rosji, ale wszyscy inni znajdują ścieżki, by to robić. Przez Polskę przechodzi rurociąg „Przyjaźń". On dniem i nocą tłoczy z Rosji węglowodory do rafinerii w Schwedt. Nie możemy ich od Rosji kupować. A dlaczego Niemcy mogą? „No bo oni mają potrzeby" – brzmi odpowiedź. Ale za to my mamy najdroższy prąd w Europie, najwyższe ceny za produkty spożywcze itd. A zarabiamy dwa razy mniej niż Niemcy, więc pytam: czy długo to wszystko wytrzymamy? Spójrzmy na strategię dla Polski, którą napisał Mateusz Morawiecki. Premier wyjaśnia tam wszystko i stara się pokazać, w jakim kierunku Polska powinna zmierzać.

A może warto dyskutować o tym, czy Polska nadal powinna być w Unii Europejskiej?

Szukając analogii do Wielkiej Brytanii, Polska nie ma kanału La Manche, a Odra nie spełnia takich warunków, chociaż jesteśmy największym i najbogatszym krajem wschodniej Europy. Jednak spójrzmy na naszego zachodniego sąsiada. Oni mają dwa razy więcej ludzi i prawie pięć razy większy PKB. Zatem zachowajmy realizm, szukajmy porozumienia i wspólnych interesów z Niemcami, Francją, Włochami i innymi. Prowadźmy aktywną politykę. Oczywiście nic nie szkodzi, że w Polsce są środowiska polityczne dyskutujące o opuszczeniu UE. Jednak pamiętajmy, że ewentualne wyjście byłoby dla nas bardzo kosztowne, nie tylko ekonomicznie.

Po zbrodni na krakowskim rynku tradycyjnie odezwały się głosy, że trzeba ograniczyć dostęp do broni i wzmocnić inwigilację społeczeństwa. Czy pana zdaniem ma to sens?

Nie ma żadnego sensu. Polacy są bardzo pokojowym narodem, a broń – jak nawet samo słowo wskazuje – służy do obrony. Mamy najmniej broni w Europie, choć przybywa broni sportowej i kolekcjonerskiej. Wiemy, że sprawca miał pozwolenie na broń

eprasa.pl f2b6b292a7

uzyskane w styczniu br. Dlatego jestem za tym, żeby sprawdzić testy psychologiczne, które przechodził – czy w tym przypadku były poważnie traktowane? Te testy psychologiczne są bardzo poważne. Zdawałem je dwa razy. To półtorej godziny siedzenia, nie ma możliwości udawania. Test musi wykryć psychopatę. Jeżeli psychopata zdaje te egzaminy, należy się przypatrzeć ich wynikom; czy coś nie zostało zlekceważone? Dlatego że wtedy psycholog, który zlekceważył wyniki, jest współwinnym tej sytuacji.

Jest pan przedsiębiorcą, który sam stworzył swoją firmę. Jak dzisiaj prowadzi się działalność gospodarczą w Polsce?

Jest bardzo źle. Nawet za premiera Jerzego Buzka było więcej optymizmu zakupowego. Teraz ludzie są pesymistami, a nawet defetystami. Donald Tusk wprowadził do polityki – a przez nią do obiegu publicznego – nienawiść, wyścig szczurów, podziały w rodzinach, firmach, w różnych środowiskach. W takiej sytuacji nie ma miejsca na optymizm zakupowy, dzięki któremu gospodarczo się rozwijamy.

Zostawiamy pieniądze na kontach, ale Tusk będzie chciał do nich na różne sposoby się dobrać. Warto mieć gotówkę nie tylko w polskiej walucie. To na pewno nie zaszkodzi.

A tak bardziej konkretnie: jakich zmian oczekuje polski przedsiębiorca?

Dzisiejsza działalność gospodarcza to jest heroizm, to ciągła rozmowa z urzędnikami. Przedsiębiorca od rana powinien się zastanawiać, jak sprzedać swoje produkty albo jak je wyprodukować. Ale po co, skoro to my jesteśmy dla urzędów biznesem. Ostatnio przysłali mi pisemko, że jestem winien 8 zł. Niestety nie napisali, za co. Na dodatek 16 zł kosztów upomnienia. Ten urzędowy biznes polega na tym, że trwa nieustanne „wyrywanie kasy" od przedsiębiorców.

Trzeba rozróżnić dwie sprawy: Unia wprowadza swoje prawo, a nasi legislatorzy traktują to jako swoiste wyzwanie. W ósmej kadencji pokazaliśmy, jak to wygląda. Jedna strona A4 po angielsku oznacza 100 stron po polsku i to jest po prostu dom wariatów. To też buduje negatywny obraz UE.

Prawo i Sprawiedliwość w swoich propozycjach programowych ogłasza możliwość jednorazowej i dowolnej amortyzacji środków trwałych. Co pan na to?

Dzisiejsza działalność gospodarcza to jest heroizm, to ciągła rozmowa z urzędnikami. Przedsiębiorca od rana powinien się zastanawiać, jak sprzedać swoje produkty albo jak je wyprodukować. Ale po co, skoro to my jesteśmy dla urzędów biznesem. Ten urzędowy biznes polega na tym, że trwa nieustanne „wyrywanie kasy" od przedsiębiorców

Tak, rozumiem ten pomysł, ale są też inne propozycje. Jednak z praktyki wiem, że najważniejszą blokadą rozwoju przedsiębiorczości jest udręka dnia codziennego. Musimy wrócić do ryczałtowego opodatkowania i taniego państwa. Przypomnę tylko, że gdy Mateusz Morawiecki zarządzał państwem, uciążliwości kontroli właściwie nie doświadczaliśmy, bo były zdalne i z odległości. Zatem urzędnik nie był w naszym życiu wszechobecny. Natomiast dzisiaj jedni urzędnicy wychodzą, drudzy wchodzą, wymyślają jakieś kurioza, a przedsiębiorcy muszą na to wszystko zapracować. I jeszcze za kontrolę zapłacić, bo urząd wystawia fakturę za jej wykonanie.

W ostatnim czasie wynagrodzenia urzędników Krajowej Administracji Skarbowej bardzo wzrosły. Czemu ma to służyć?

Donald Tusk bardzo doinwestowuje tę grupę urzędników – może liczy na ich wdzięczność? Dzisiaj mamy taką sytuację, że zarobki w pięciu podstawowych gałęziach przemysłu są o 40 proc. niższe od zarobków urzędników KAS, w której średnie wynagrodzenie wynosi 12,3 tys. zł brutto. A to oznacza, że są tacy, którzy zarabiają 6 tys., ale i tacy, którzy biorą kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wiem, że zaraz odezwą się głosy, że atakuję urzędników, ale nie może być tak, że normą staje się to, że przedsiębiorca zarabia mniej od urzędnika. Jest zresztą zbyt wielu urzędników i nie ma na to zgody, bo to przedsiębiorca i jego pracownicy wytwarzają dochód, wszystkie dobra i z tego płacą podatki na utrzymanie państwa. I żeby nie było wątpliwości: w strukturach państwa najwięcej powinien zarabiać prezydent RP.

Skąd się bierze ta stała chęć zawłaszczania ludzkiej wolności?

Z ludzkiej małości! Szczególnie wtedy, gdy do władzy dorywają się ludzie, którzy niczego w życiu nie dokonali i nie stworzyli. Za to korzystali z pracy i zasobów innych albo z podatków. Wtedy pojawiają się zazdrość i zawiść, a to przekłada się na chęć gnębienia tych, którymi rządzą. Czasami też przeradza się to w pewnego rodzaju psychopatyczne skłonności, nawet znęcania się nad innymi. I niestety te cechy widzę u Donalda Tuska. On jest coraz groźniejszy, bo wie, że wkrótce utraci władzę. Widać u niego rosnący strach. Tusk zaczyna zdawać sobie sprawę, że za to, co robi, spotkają go konsekwencje.

eprasa.pl f2b6b292a7



Co dalej z Morawieckim?

Secesję Mateusza Morawieckiego i grupy ponad czterdziestu posłów z PiS trudno uznać za sukces. Nie można jednak z góry skazywać tej inicjatywy na porażkę. Po spustoszeniach dokonanych przez rząd Tuska propaństwowa partia jest Polsce bardzo potrzebna



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Mateusz Morawiecki bardzo ryzykował, opuszczając w lipcu szeregi PiS. Były premier wraz z grupą ponad czterdziestu polityków znalazł się bowiem nieoczekiwanie w roli debiutanta – pozbawionego struktur w terenie, pieniędzy oraz całej infrastruktury niezbędnej do prowadzenia działalności politycznej.

Podjęcie tak dużego wyzwania musiało świadczyć o ogromnej determinacji. Wynikała ona zapewne z ambicji samego Morawieckiego, ale również z konfliktów rozdzierających od wewnątrz PiS. Niezależnie od tego, które z tych czynników ostatecznie przeważyły, secesja była przede wszystkim poważnym osłabieniem całego obozu prawicowego. Bo oto zamiast jednoczyć siły przeciwko coraz bardziej brutalnemu reżimowi Tuska, prawica – jak to wiele razy miała już w zwyczaju – wzięła się wzajemnie za łby. To błąd, który może przynieść fatalne konsekwencje.

OBCE CIAŁO

Dziś nie ulega wątpliwości, że dla pewnej części polityków PiS Morawiecki był ciałem obcym. Były bankier, przez wiele lat w ogóle niezwiązany bezpośrednio z polityką, nagle znalazł się w szeregach

Fot. Rozwój Plus

eprasa.pl f2b6b292a7

PiS, uwiódł swoją inteligencją Jarosława Kaczyńskiego i stał się główną twarzą rządzącej partii oraz premierem tworzonego przez nią gabinetu. Nic dziwnego, że wielu działaczy, nierzadko wieloletnich weteranów, którzy mozolnie wspinali się po partyjnej drabinie, miało o to żal. Zaciskali jednak zęby i robili swoje, skoro taka była decyzja Kaczyńskiego.

Zgrzyty były widoczne już w ostatnich dwóch latach rządów Morawieckiego. Wtedy prezes PiS uzależnił swoje dalsze wsparcie dla ówczesnego premiera od zwycięstwa w wyborach 2023 r. Ich wyniki były dalekie od oczekiwanych. PiS wprawdzie wybory wygrało, ale uzyskało zbyt mało mandatów, aby utrzymać władzę.

Można oczywiście dyskutować o tym, czy o porażce politycznej PiS zadecydowały błędy popełnione przez Morawieckiego, czy też nie. Mówi się głównie o zbyt dużej uległości wobec Komisji Europejskiej, która jawnie grała na upadek PiS-owskiego rządu. Inni wskazywali na zbyt restrykcyjną politykę podczas pandemii, a jeszcze innym nie podobały się rozwiązania zawarte w Polskim Ładzie, które miały jakoby uderzać w interesy przedsiębiorców.

Ale też trudno było nie odnieść wrażenia, że przeciwnicy Morawieckiego w łonie jego własnej partii dostrzegli wreszcie szansę na pozbycie się „obcego ciała" i uczynili ówczesnego premiera głównym winowajcą porażki. Rzeczywistość była jednak znacznie bardziej skomplikowana.

Nie wchodząc już w głęboką analizę przyczyn wyniku wyborczego PiS w 2023 r. – złożyło się na niego wiele innych czynników, być może bardziej decydujących niż błędy popełnione przez rząd Morawieckiego. Począwszy od masowych protestów wokół aborcji, przez Piątkę dla Zwierząt, a kończąc na kryzysie zbożowym z Ukrainą.

Warto byłoby także przeanalizować kampanię wyborczą w 2023 r., której autorzy skupili się na polaryzowaniu i rozpalaniu emocji, zupełnie pomijając realne osiągnięcia epoki ośmiu lat PiS. Było absolutnie zaskakujące i niezrozumiałe to, że partia, która mogła się pochwalić największym dorobkiem w całej historii rządów III RP, prawie w ogóle o tym nie wspominała.

Ta strategia nasiliła się po oddaniu władzy przez PiS. Obserwator z zewnątrz mógł nabrać wrażenia, że formacja odcina się od Morawieckiego i wstydzi się własnych rządów. Stanowiło to dość szokujące nastawienie, przede wszystkim wobec wyczynów Tuska, który w odróżnieniu od poprzedniej ekipy dewastował państwo.

Teraz już wiemy, że był to skutek wewnętrznej walki w PiS. Morawiecki nie chciał ustąpić i posypać głowy popiołem (bo niby za co?), a jego przeciwnicy żądali krwi. Dużą rolę w tym konflikcie odegrali politycy Suwerennej Polski, którzy już wcześniej byli mocno zwaśnieni z Morawieckim. Odejście byłego premiera było szansą na nowe rozdanie w partii, dlatego dążono do przesilenia.

Oczywiście Morawiecki nie był w tej wojnie biednym chłopcem do bicia. Jego przeciwnicy mówią, że twardo obstawał przy swoim, był nieskory do kompromisu i – krótko mówiąc – chciał pełnej kontroli nad ugrupowaniem. Tego Jarosław Kaczyński nie chciał i nie mógł mu dać, bo ryzykował rebelię w szeregach własnej formacji. Ostatecznie po dwóch latach przepychanek, bardzo szkodliwych dla PiS, Morawiecki uznał, że nie wygra tej batalii, i w lipcu br. zdecydował się na secesję.

OFIARA POLARYZACJI

Przyszłość Morawieckiego i jego grupy była po odejściu z PiS wielką niewiadomą. Z pewnością liczono na znacznie większy oddźwięk społeczny i lepsze sondaże. Tymczasem szybko się okazało, że łatwo nie będzie. Słupki notowań z trudem przekraczały próg wyborczy.

Duża część wyborców PiS uznała odejście Morawieckiego w tak trudnym momencie dla Polski za rodzaj rejterady czy wręcz zdrady. Ich generalna intuicja była słuszna – w chwili kryzysu należy jednoczyć siły, a nie się dzielić. Ale też nie orientowali się w szczegółach konfliktu, który od kilku lat rozsadzał PiS od środka. Tutaj zdecydowaną przewagę zyskali przeciwnicy Morawieckiego – oni przecież pozostali w ugrupowaniu i dzięki temu cieszyli się większą wiarygodnością w oczach elektoratu.

Morawiecki mógł się co najwyżej odwoływać do stosunkowo niewielkiej – jak się okazało – grupy propaństwowców, dla których interesy kraju były ważniejsze od identyfikacji partyjnych. W pewnym sensie Morawiecki z jego rozbudowanym programem naprawy państwa jest kontynuatorem dawnego PiS. Paradoks obecnej sytuacji polega na tym, że wielu obecnych wyborców tej formacji nie potrafi tego dostrzec. Są to oczywiste skutki celowo podgrzewanej polaryzacji w Polsce, gdzie bardziej liczy się szyld tej czy innej partii niż krytyczna ocena jej działań pod kątem interesów państwa i społeczeństwa.

Naturalnie głównym beneficjentem rozłamu w PiS okazał się Donald Tusk. Nie tylko dlatego, że ma teraz przeciwko sobie rozbitą i zwaśnioną prawicę, lecz także z tego powodu, że polaryzacja – a więc odwracanie uwagi społeczeństwa od spraw ważnych – pozwala mu na dalszy demontaż państwa. Tusk nie musi się obawiać merytorycznej recenzji jego zgubnej polityki, bo nie ma naprzeciwko siebie wystarczająco silnej formacji, która byłaby w stanie poddać go takiej krytyce. Nie musi też się bać druzgocących dla niego porównań z imponującym dorobkiem rządów PiS, bo nikt takich porównań nie przeprowadza.

Zamiast tego po prawej stronie ciągle jesteśmy świadkami gorszących pojedynków. Niekiedy można odnieść wrażenie, że dawny kolega partyjny bywa większym wrogiem niż Tusk. Wystarczy zajrzeć do dawnego Twittera.

JEST TYLKO JEDEN PRZECIWNIK

Trudno jednak wiecznie zżymać się na rozłam w PiS. Widocznie musiało do niego dojść. Tak skonfliktowane ugrupowanie nie mogło dłużej normalnie funkcjonować. W pewnym sensie to więc próba uzdrowienia sytuacji na prawicy.

Żeby jednak taka próba nie skończyła się katastrofą, konieczne jest skoncentrowanie się wszystkich prawicowych partii i frakcji na wspólnym celu, jakim jest odsunięcie od władzy Tuska. Każdy powinien robić swoje, tak jak potrafi najlepiej, nie zaglądając bez przerwy, co robi konkurencja, ani nie recenzując złośliwie jej działań. W przeciwnym razie wszystko skończy się tak jak w latach 90., gdy prawica dysponująca łącznie blisko 40 proc. wyborców została całkowicie wykluczona z decydowania o losach Polski.

eprasa.pl f2b6b292a7

Smutnym symbolem tamtych czasów i nieustannych waśni na prawicy był niesławnej pamięci Konwent św. Katarzyny. Młode pokolenie polityków prawicowych, które nie pamięta tamtego okresu, powinno sobie pilnie odświeżyć wiedzę o przeszłości własnego obozu i wyciągnąć z niej jakieś wnioski.

NIECHCIANY SOJUSZNIK

Morawiecki liczy zapewne na to, że – wobec niewielkiego poparcia w sondażach – będzie mógł odegrać rolę języczka u wagi. Wielce prawdopodobny jest bowiem wariant, że w kolejnych wyborach żadna z pozostałych formacji szeroko rozumianej prawicy nie otrzyma wystarczającej liczby mandatów, aby sformować większościową koalicję. Wtedy Morawiecki z grupą swoich posłów (zapewne mniejszą niż dzisiaj) mógłby dać upragnioną większość.

Jednak kiedy weźmiemy pod uwagę temperaturę dzisiejszych sporów po prawej stronie, stwierdzimy, że taki wariant – choć wydaje się oczywisty – wcale nie musi dojść do skutku. Jeśli więc nie nastąpi schłodzenie głów, próby odebrania władzy Tuskowi mogą się skończyć fiaskiem.

Nie chcę tutaj głosić, że pewnej części prawicy (zarówno w PiS, jak i w Konfederacji) znacznie wygodniej pozostać w ławach opozycji, niż zmagać się z bałaganem pozostawionym przez Tuska, ale trudno też nie odnieść wrażenia, że to przede wszystkim Morawiecki wykazuje dziś realne zainteresowanie gruntowną naprawą państwa. Tyle że jego stowarzyszenie Rozwój Plus, które niebawem ma przekształcić się w partię, ciągle jest zbyt rachityczne, aby temu wyzwaniu stawić czoła.

Pytanie zatem: co w takiej sytuacji zrobi były premier? Jeśli ponownie zostanie odepchnięty przez dawnych kolegów z PiS, to może odpłynąć w bardzo niebezpieczne rewiry – mówi się w tym kontekście o jakichś gestach w stronę PSL czy popłuczyn po Szymonie Hołowni. To oczywiście tylko spekulacje, ale jeśli byłoby coś na rzeczy, to należy traktować to jako poważny błąd, który może zaciążyć nad polityczną przyszłością Morawieckiego.

Oczywiście dla jego prawicowych przeciwników taki scenariusz byłby wymarzony. Potwierdziłby bowiem rozsiewane przez nich pogłoski, że Morawiecki jest zdrajcą, którego od dawna ciągnie do kompanów Tuska.

Ogólnie więc sytuacja Morawieckiego jest dzisiaj dość trudna. Ciągle spychany w polityczny niebyt przez rywali z własnego obozu ma coraz mniejsze pole manewru. Pewną szansą może być dla niego wzmożona praca u podstaw, czyli walka o wyborców w terenie, i mozolne budowanie własnych struktur. Wydaje się, że właśnie temu celowi służy zapowiadane przekształcenie Rozwoju Plus w partię polityczną. Były premier wyraźnie liczy tutaj na wsparcie ze strony lokalnych działaczy samorządowych.

> Były premier liczy zapewne na to, że – wobec niewielkiego poparcia w sondażach – będzie mógł odegrać rolę języczka u wagi w prawicowej rozgrywce o władzę

Od strony mentalnej Morawiecki jest w stanie się podjąć takiego zadania, ma bowiem opinię „robota", który może pracować niemal bez wytchnienia. Jednak sama praca nie zastąpi pieniędzy i ludzi w terenie, którzy są niezbędni, jeśli chce się myśleć o w miarę przyzwoitym wyniku wyborczym. I tutaj zaczynają się schody, bo pozyskanie wystarczających środków na kampanię może być dla pozbawionej subwencji nowej formacji poważnym wyzwaniem.

DECYDUJĄCY ROK

Na razie Morawiecki przez cały czas próbuje być widoczny. Organizuje konferencje na temat przyszłości państwa, wydał książkę będącą rodzajem osobistej deklaracji programowej, jest też aktywny politycznie. Jego inicjatywą było niedawne głosowanie w Sejmie nad wotum nieufności wobec rządu Tuska. Opowiedzieli się za nim wszyscy politycy szeroko rozumianego obozu prawicowego. Oczywiście nikt tu niczego nie ryzykował, bo od początku było jasne, że Tusk przetrwa. Był to jednak rzadki w ostatnich czasach przykład współpracy po prawej stronie.

Morawiecki może to teraz przedstawiać jako swoją zasługę, dowodząc zarazem, że zachował polityczną sprawczość. Ma to być również wyraźny sygnał, że były premier za swojego głównego przeciwnika nieodmiennie uważa Tuska, i komunikat o gotowości do podjęcia współpracy z pozostałymi ugrupowaniami na prawicy. Piłeczka została więc przerzucona na drugą stronę. Czy zostanie dostrzeżona? Na to pytanie poznamy odpowiedź w kolejnych miesiącach, jednak żadnej pewności tutaj nie ma.

Podobną aktywność widać także w terenie, gdzie Rozwój Plus wystawił swoją kandydatkę w przedterminowych wyborach na prezydenta Częstochowy. Ewentualna wygrana w tym starciu byłaby dużym sukcesem wizerunkowym dla formacji byłego premiera.

W tej chwili za wcześnie przesądzać o dalszych losach inicjatywy Morawieckiego. Znając jego determinację – zrobi wszystko, co w jego mocy, aby przetrwać: postawił w końcu na szali cały dotychczasowy dorobek i karierę. Nie da się wykluczyć, że do jesieni 2027 r., kiedy – zgodnie z planem – mają się odbyć kolejne wybory, dzięki wytężonej kampanii w terenie zdoła poprawić swoje wyniki sondażowe.

Wiele też zależy od tego, czy Morawiecki zabiegając o głosy wyborców, nie zagalopuje się za bardzo i nie odstąpi od konsekwentnej linii propaństwowej. W tej chwili jego atutem są merytoryczne przygotowanie, przemyślany plan naprawy państwa i wola jego realizacji. Rozmycie tej koncepcji w celu pozyskania jakiejś grupy elektoratu i ścigania się na tym tle z rywalami byłoby bardzo ryzykowne wizerunkowo. Rola Morawieckiego ma polityczny sens wyłącznie jako działacza propaństwowego, bo w każdej innej byłby zbędny.

Otwarte pozostaje pytanie, czy w dzisiejszej zdewastowanej politycznie Polsce jest jeszcze popyt na takich działaczy.

eprasa.pl f2b6b292a7

Jak może wyglądać amerykańsko-rosyjskie porozumienie?



Fot. WIN MCNAMEE/AFP/East News

Rosjanie demilitaryzują obwód królewiecki i wycofują się z Białorusi. Ukraina traci ziemie okupowane i godzi się na ograniczenie jej armii w czasie pokoju, przekształcając się też w państwo federalne. Będzie mogła przystąpić do Unii Europejskiej, a być może nawet do NATO – tak może brzmieć fragment ewentualnej umowy pokojowej

„Chcemy pomóc w kwestii wojny między Rosją a Ukrainą" – powiedział Donald Trump przed spotkaniem z chińskim przywódcą Xi Jinpingiem w Shenzhen. „Chciałbym, żeby dobiegła końca. Myślę, że mogę w tej sprawie śmiało wypowiadać się w imieniu nas obu" – dodał. Wcześniej, zaczynając 40-minutowe spotkanie



MAREK BUDZISZ

z Władimirem Putinem, określił go mianem „przyjaciela", a same rozmowy wprawiły rosyjskiego przywódcę, jak donosili dziennikarze, „w doskonały nastrój".

Putin nie był zapewne tak uradowany, kiedy zobaczył, że na lotnisku wita go Cai Qi, piąty w hierarchii władzy chiński polityk, pełniący funkcję szefa aparatu Jinpinga. Na dodatek Chińczycy, a nie

eprasa.pl f2b6b292a7

są to ruchy przypadkowe, wybrali polityka o dwie głowy wyższego od Putina, wiedząc, do jakiego stopnia rosyjski prezydent noszący buty na koturnie jest wyczulony na sprawę wzrostu. W tym przypadku nie chodziło wyłącznie o osobisty przytyczek, lecz o pokazanie, iż spotkanie w Shenzhen nie jest powtórzeniem rozmów „wielkiej trójki" z Jałty, jak to uporczywie głosi rosyjska propaganda, ale dialogiem dwóch przywódców świata, w którym uczestniczy lider znacznie słabszego gospodarczo i wojskowo oraz uzależnionego od nich państwa.

Również z tego powodu Xi Jinping zadbał o to, aby na uroczystym zdjęciu Putin nie stał obok niego i Trumpa, lecz został rozdzielony przez żonę chińskiego przywódcy.

OFENSYWA CZARU

Amerykańska „pomoc" w kwestii zakończenia wojny na Ukrainie na razie przybrała postać „ofensywy czaru" oraz presji wywieranej na Moskwę przez amerykańskich negocjatorów, aby spieszyć się z porozumieniem, bo po tym, jak na początku stycznia zostanie zaprzysiężony Kongres z nową demokratyczną większością, o kompromis może być tylko trudniej. Z tej przyczyny wszystko, co może opóźnić albo zablokować rozmowy, przez Amerykanów jest przyjmowane z niechęcią.

Przedstawiciele Waszyngtonu nie są zadowoleni z tego, że Ukraińcy kontynuują, a przed szczytem w Shenzhen nawet nasilili ataki na rosyjskie cele. Przykładem jest nie tylko poważne uszkodzenie mostu prowadzącego przez Cieśninę Kerczeńską na Krym, lecz także bolesny dla Rosjan atak na bałtycki port w Ust-Łudze. Elbridge Colby, zastępca szefa Pentagonu, uchodzący za głównego stratega obecnej administracji, w trakcie szczytu w Ramstein powiedział, że tego rodzaju uderzenia „nie mają znaczenia wojskowego", i wyraźnie rozdrażniony wyszedł ze spotkania, nie chcąc nawet wysłuchać informacji ukraińskiego ministra obrony Jewhenija Chmary na temat sytuacji na froncie.

Jeśli Amerykanie rzeczywiście uważają, że przełom w negocjacjach można osiągnąć przed nowym rokiem, to do tego czasu z pewnością nie nastąpią żadne ważne, a tym bardziej decydujące rozstrzygnięcia na linii rozdzielającej walczących, zaś ukraińskie operacje przeciw celom położonym na dalekich tyłach można traktować w charakterze deklaracji gotowości do przedłużenia wojny.

Podobnie zresztą, jak podjęta przez Komisję Europejską decyzja, która zbiegła się w czasie ze szczytem w Shenzen i spotkaniem w Ramstein, o przygotowaniu kolejnego pakietu pomocy dla Kijowa wartego 45 mld euro. Razem z pieniędzmi, które zostały przyznane w grudniu ub.r. – a było to 90 mld euro, z czego połowa ma być wypłacona w przyszłym roku – Ukraina może się spodziewać wsparcia w wysokości 90 mld euro. A jeśli do tych kwot dorzucą swoją część Brytyjczycy, Kanadyjczycy czy Japończycy, to nawet może to być 120 mld euro. Innymi słowy, w przeddzień kolejnej tury negocjacji państwa wspierające Kijów wysłały pod adresem Moskwy wyraźny sygnał: pieniędzy na wojnę nie zabraknie, a Ukraina wzmocniła to przesłanie, pokazując rosnącą skuteczność i niezależność.

Nie bez powodu prezydent Wołodymyr Zełenski po uszkodzeniu Mostu Krymskiego z dumą podkreślał, że siły ukraińskie, realizując operację, użyły wyłącznie własnych rakiet i w ataku nie przeszkodziły im ograniczenia zasięgu Starlinka, bo także z tym poradzili sobie żołnierze i konstruktorzy batalionu Alfa, podległego FSB.

DWIE WIZJE

Strony zasiadające do stołu rokowań mają różne wizje samego procesu pokojowego, kolejnych faz negocjacji i docelowego modelu bezpieczeństwa środkowoeuropejskiego.

Europejczycy i Kijów chcą zawieszenia broni, a dopiero później, już w spokoju, negocjowania kolejnych rozwiązań. Ukraina proponuje zresztą politykę „małych kroków", polegającą na zawieraniu wielu cząstkowych porozumień o zawieszeniu broni, najpierw na wybranych odcinkach frontu, następnie otwierających handel czarnomorski i związanych z infrastrukturą energetyczną. To stanowisko popierają Europejczycy, ale przeciwni są Rosjanie. Ma to związek zarówno z ich wizją docelowego systemu bezpieczeństwa, jak i zapewne z ostatnimi posunięciami państw naszego kontynentu.

W Wędrzynie (woj. lubuskie), gdzie stacjonują wojska 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, znajduje się też kontyngent żołnierzy francuskich uczestniczących w misji „Gerfaut". Od lata tego roku, jak ujawnili w minionym tygodniu dziennikarze stacji radiowej RFI, jest to także operacja parawanowa dla niejawnej operacji „Volia". Sprowadza się ona do wysłania francuskich żołnierzy na Ukrainę, po to aby tam obsługiwali sprzęt, szkolili operatorów i uczestniczyli w procesie namierzania celów. Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow powiedział, że obecność tych żołnierzy jest w Moskwie postrzegana jako dowód na „bezpośredni udział" Paryża w wojnie, a nie jedynie jako forma wsparcia dla Kijowa. Francuscy dziennikarze informowali również, że do misji rekrutowano wyłącznie personel wojskowy, bo wysłanie cywilów uznano za zbyt niebezpieczne. Uczestniczący w operacji żołnierze musieli podpisywać oświadczenie o tym, że jadą do Polski, i zobowiązywali się nie ujawniać docelowego miejsca dyslokacji, a o całej misji – co notabene jest sprzeczne z zapisami francuskiej konstytucji – nie został poinformowany parlament.

Nawiasem mówiąc, Polska udzielając Francuzom gościny i umożliwiając im wykorzystanie naszej infrastruktury wojskowej, także stała się częścią tej misji. Pytanie tylko, jakie mamy z tego korzyści, bo przedstawiciele rządu na ten temat milczą.

Historia misji „Volia" jest istotna z jeszcze jednego powodu. Otóż rosyjscy negocjatorzy uczestniczący w odbywających się w Abu Zabi spotkaniach pokojowych sprzeciwiali się propozycjom, aby najpierw doprowadzić do zawieszenia broni, a dopiero gdy umilkną działa, rozmawiać o warunkach pokoju. Ich zdaniem przerwę w wojnie państwa europejskie wykorzystają do wysłania na Ukrainę swojego kontyngentu wojskowego, po to by osiągnąć „efekt koreański", czyli stan zamrożonego konfliktu, a nie trwałego porozumienia pokojowego.

Po ujawnieniu misji „Volia" trudno twierdzić, iż rosyjskie argumenty są po-

eprasa.pl f2b6b292a7

zbawione podstaw. Nie należy też oczywiście dowodzić, że wsparcie Ukrainy, a nawet wysłanie tam żołnierzy, jest błędem. Sprawa ta ujawnia jedynie, jak trudne są to negocjacje i jak rozbieżne interesy uczestniczących w nich stron.

Rosjanie i do pewnego stopnia Amerykanie chcą odwrócenia kolejności zagadnień, na których będą się koncentrować rozmowy. W Moskwie dominuje przekonanie, że w pierwszym rzędzie trzeba rozstrzygnąć relacje bezpieczeństwa w Europie Środkowej, a dopiero później można będzie decydować o zakończeniu ukraińskiego konfliktu. Amerykanie z kolei, jak to otwarcie powiedział w Irlandii Jared Kushner, uważają, że bez rozstrzygnięć w kwestii bezpieczeństwa regionalnego Kreml w ogóle nie zdecyduje się na poważne rozmowy o zakończeniu wojny, co wskazuje, że obydwie te sprawy muszą być negocjowane równolegle.

Rosyjscy negocjatorzy w Abu Zabi przedstawili jasną wizję „uporządkowania" Europy Środkowej. Miałoby ono polegać na wycofaniu się NATO do granic z 1997 r., choć nie oznacza to formalnego „wyrzucenia" z Sojuszu państw, które weszły doń po tej dacie. To w świetle propozycji Kremla miałoby dotyczyć jedynie Finlandii, ale takie założenie zostało stanowczo odrzucone zarówno przez fińskiego ministra obrony Anttiego Häkkänena, który określił je mianem „absolutnie oburzającego", jak i prezydenta Finlandii Alexandra Stubba. Tak daleko idące żądania wydają się jednak rosyjskim chwytem negocjacyjnym i w istocie Moskwa zapewne zadowoliłaby się wycofaniem sił wojskowych z państw wschodniej flanki za linię Odry.

Oczywiście chodzi w tym przypadku o kontyngenty amerykański i te z innych zachodnioeuropejskich państw członkowskich Sojuszu. NATO nadal by istniało, ale po wycofaniu oddziałów ze wschodu, wznowieniu współpracy z Rosją w ramach Aktu Stanowiącego oraz osłabieniu amerykańskiego i francusko-brytyjskiego parasola nuklearnego przekształciłoby się w alians „dwóch prędkości", a raczej dwóch poziomów bezpieczeństwa.

Kushner, jak donoszą zachodnie media, ujawnił, że w ramach rekompensaty Rosjanie mogą wycofać swoje siły z Białorusi (w tym głowice jądrowe), a być może nawet zdemilitaryzować obwód królewiecki. Z kolei Ukraina i Mołdawia w spektrum planów Kremla miałyby się stać państwami federalnymi o ograniczonym potencjale militarnym. Amerykańscy negocjatorzy, o czym oficjalnie wspomniał prezydent Zełenski, mieli nawet sondować Kijów, czy ten zgodziłby się na formalną utratę Donbasu w zamian za członkostwo w NATO.

KSZTAŁT POROZUMIENIA

Jak można pogodzić te dwie wizje? Rosyjską o „odsunięciu" NATO od granic Federacji i amerykańską, dotyczącą przyjęcia Ukrainy do Sojuszu? Jeśli nie jest to tylko chwyt negocjacyjny przedstawicieli Waszyngtonu, którego celem miałoby być skłonienie Niemców do ponowienia weta w sprawie ukraińskiego członkostwa, po to by pokazać, iż Berlin wcale nie jest takim oddanym przyjacielem Kijowa, za jakiego pragnie uchodzić, to istnieje wspólny mianownik obydwu propozycji. Z tą wizją da się także pogodzić powstanie w Polsce Fortu Trump czy ostatnie informacje amerykańskiej prasy, według których planowana przez Pentagon redukcja obecności wojskowej w Europie będzie mniejsza, niż zakładano, i obejmie nie więcej niż 5 tys. żołnierzy.

> Marzenia o „europejskiej suwerenności strategicznej" po zawarciu takiej umowy odchodziłyby do przeszłości. Gwarantem bezpieczeństwa w naszej części kontynentu pozostawałyby Stany Zjednoczone

Na podstawie strzępów informacji, oficjalnych oświadczeń, sugestii i przecieków można rekonstruować kształt ewentualnego amerykańsko-rosyjskiego porozumienia.

Oto ono: Rosjanie demilitaryzują obwód królewiecki i wycofują się z Białorusi. Ukraina traci ziemie okupowane i godzi się na ograniczenie jej armii w czasie pokoju, przekształcając się też w państwo federalne. Będzie mogła przystąpić do Unii Europejskiej, a być może nawet do NATO, bo obydwie te organizacje przejdą daleko idące wewnętrzne zmiany. UE zrezygnuje ze swoich zamierzeń przekształcenia się w sojusz wojskowy, a struktury Paktu Północnoatlantyckiego „cofną się" od rosyjskich granic. Jak daleko? Rosjanie chcą, aby była to linia Odry, a Amerykanie – oczywiście jeśli poważnie traktować ich deklaracje o zwiększeniu obecności w Polsce (a ja traktuję je poważnie), myślą zapewne o linii Wisły. Tego rodzaju porozumienie zostałoby wzmocnione wznowieniem traktatów o otwartym niebie oraz porozumień wiedeńskich w sprawach zbrojeń konwencjonalnych, co mogłoby zwiększyć wzajemne zaufanie.

Marzenia o „europejskiej suwerenności strategicznej" po zawarciu takiej umowy odchodziłyby do przeszłości, podobnie jak ukraińskie nadzieje na pełną przynależność do umownego Zachodu. Gwarantem bezpieczeństwa w naszej części kontynentu pozostawałyby Stany Zjednoczone i zależałoby ono od zdolności Waszyngtonu do zarządzania relacjami z Kremlem.

Nawet jeśli ostateczne porozumienie w szczegółach odbiegałoby od tej wizji, to i tak najwięcej w wyniku jego zawarcia straciliby Ukraińcy, zachód Europy i Bałtowie, częściowo również Polska, godząc się na granicę bezpieczeństwa na Wiśle. Rekompensatą zapewne miałoby być dla nas wzmocnienie amerykańskiej obecności wojskowej.

Nic zatem dziwnego, że ci, którzy mogą stracić najwięcej, amerykańską linię krytykują najbardziej. Czy tego rodzaju konstrukt byłby trwały? Tego nikt nie wie i to jest potencjalnie najsłabszy punkt amerykańsko-rosyjskiego planu. Chyba że Amerykanie doprowadzą do sytuacji, w której także Chiny staną się gwarantem tego rodzaju umowy. I o tym, być może, w Shenzhen Donald Trump rozmawiał z Xi Jinpingiem.

eprasa.pl f2b6b292a7

Konserwatyzm – tak, trumpizm – nie



Wybory do Kongresu USA pokazały, że kandydat Republikanów w najbliższym wyścigu prezydenckim może stanąć przed dylematem równym kwadraturze koła

Czy Ameryka przesunęła się na lewo? To pytanie zadaje sobie wielu komentatorów po niedawnych wyborach połówkowych w USA, w których Partia Republikańska poniosła upokarzającą klęskę nawet w swoich bastionach, takich jak Teksas, Kansas, Karolina Południowa czy Missisipi.

Ale też zwycięstwo odnieśli politycy otwarcie głoszący hasła skrajnie lewicowe, jak np. kandydat Muzułmańskich Demokratycznych Socjalistów Ameryki Abdul El-Sayed, który został senatorem w Michigan. Jego przemówienie, wygłoszone w powyborczą noc, było pełne pogardy wobec rywala, republikanina Mike'a Rogersa, którego wezwał do przejścia na emeryturę i cieszenia się swoimi dwoma jachtami.



GRZEGORZ GÓRNY
ze Stanów Zjednoczonych

Arogancka radość lewicy może być jednak przedwczesna, jeśli weźmiemy pod uwagę inne wyniki uzyskane podczas ostatniego głosowania.

REFERENDA A WYBORY

Równolegle z wyborami śródokresowymi do Kongresu odbyło się w USA aż 160 referendów na szczeblu stanowym, w których rywalizowali nie politycy, lecz programy polityczne. Plebiscyty wcale nie przyniosły tak jednoznacznego zwycięstwa postulatów Partii Demokratycznej, jak wskazywałyby na to rezultaty elekcji do legislatywy. Wręcz przeciwnie – okazało się, że w sprawach, takich jak obniżka podatków, egzekwowanie prawa karnego czy ochrona sportu kobiecego, wyborcy zdecydowanie opowiadali się za zdroworozsądkowymi rozwiązaniami proponowanymi przez Republikanów. Działo się tak nawet w stanach będących twierdzami Demokratów, jak np. Kalifornia.

Dobrym przykładem może być Kolorado, którego mieszkańcy w trakcie tego samego głosowania wybrali na gubernatora kandydata Demokratów Phila Weisera, a zarazem poparli w referendum wiele republikańskich projektów, takich jak np. zaostrzenie kar za przestępstwa związane z fentanylem, kary dożywotniego więzienia za handel osobami nieletnimi, wymóg przynależności do określonej płci biologicznej w sporcie szkolnym czy zakaz przeprowadzania u nieletnich tzw. operacji zmiany płci.

Rod Dreher, najpopularniejszy chrześcijański bloger w USA, stwierdził: „Nie sądzę, że konserwatyzm narodowy jako taki poniósł klęskę; myślę, że to Trump poniósł klęskę". Według niego „Amerykanie nie stali się z dnia na dzień zwolennikami otwartych granic, aktywistami transpłciowymi ani Woke 2.0. Po prostu stracili wiarę w Trumpa i kierownictwo Partii Republikańskiej – grupę, która przez dwa lata kontrolowała zarówno władzę wykonawczą, jak i ustawodawczą".

Podobnie uważa w swojej analizie powyborczej na łamach „National Review" Yuval Levin, pisząc, że wyborcy wydali „negatywny werdykt w sprawie przegranego, a nie pozytywny w sprawie zwycięzcy".

Fot. bella1105/Shutterstock.com

eprasa.pl f2b6b292a7

TRUMP JAKO OBCIĄŻENIE

Potwierdza to frekwencja przy urnach. O przegranej Republikanów w dużej mierze zdecydowała demobilizacja ich żelaznego elektoratu. Zwłaszcza wielu chrześcijan ewangelikalnych, którzy byli głównymi zwolennikami Trumpa w 2024 r., pozostało w tym roku w domu, zamiast wziąć udział w głosowaniu. Większość z nich nie ukrywa swojego rozżalenia. Uważają, że prezydent nie spełnił swoich obietnic i zdradził ruch MAGA. Przede wszystkim – wbrew głoszonym przez siebie pokojowym hasłom – wciągnął kraj w kolejną „wieczną wojnę", z której nie ma dobrego wyjścia. Porzucił dewizę „America First", obciążając obywateli USA kosztami przedłużającego się konfliktu. Symbolem polityki rządu stały się wysokie ceny na stacjach benzynowych, wywołujące powszechne niezadowolenie społeczne i osłabiające tradycyjne atuty Republikanów, którymi były stabilność gospodarcza i dobrobyt.

Wybory były jednak przede wszystkim porażką Trumpa. Jego osobiste poparcie dla wielu kandydatów okazywało się pocałunkiem śmierci. O ile dwa lata temu był największym atutem Republikanów, o tyle teraz stał się ich największym obciążeniem. Coraz większe niezadowolenie, nawet wśród jego dotychczasowych wyborców, budzi styl prezydentury – nieprzewidywalny i pełen arogancji.

Jeśli Demokraci zinterpretują wyniki ostatnich wyborów nie jako porażkę Trumpa, lecz przede wszystkim jako swoje zwycięstwo, za dwa lata mogą przeżyć rozczarowanie podobne jak teraz konserwatyści. Część wpływowych komentatorów liberalnych przypisuje bowiem wyborczy triumf Demokratów radykalnemu zwrotowi na lewo, który nastąpił w ich partii. W tej optyce Amerykanie, odrzucając Republikanów, jawią się jako zwolennicy polityki proimigracyjnej, nowego zielonego ładu oraz ideologii gender.

Dziś kandydatką tego skrzydła do Białego Domu wydaje się skrajnie lewicowa kongresmenka z Nowego Jorku Alexandria Ocasio-Cortez, która zaczęła już przymiarki do startu w prawyborach. Jej socjalistyczna agenda może wystarczyć do wygrania nominacji we własnej formacji, ma jednak małe szanse, by przekonać do siebie zdroworozsądkowych przedstawicieli milczącej większości. Tym bardziej że ideologiczna ofensywa lewicy znów zmobilizuje konserwatywny elektorat.

ZAKŁADNICY JEDNEGO CZŁOWIEKA

Oczywiście wiele zależy od tego, jakie wnioski z ostatniej porażki wyciągnie obóz republikański. W dużej mierze jest on jednak zakładnikiem jednego człowieka – Donalda Trumpa, który w swoich rękach trzyma klucz do zwycięstwa w kolejnych wyborach. Wynik następnej elekcji w największym stopniu będzie bowiem zależeć od przebiegu jego prezydentury w ciągu najbliższych dwóch lat. Jeśli Trumpowi uda się zakończyć wojnę z Iranem, obniżyć ceny benzyny, ustabilizować gospodarkę i nie wywołać nowej awantury, Republikanie mają duże szanse na zwycięstwo.

Podstawy do odniesienia sukcesu gospodarczego są widoczne już teraz. Inflacja, wynosząca 3,7 proc., była w ciągu ostatnich dwóch lat niższa niż za rządów Joe Bidena. PKB wzrósł w trzecim kwartale o 3,4 proc., co stanowi najwyższy wskaźnik wśród 20 najbogatszych krajów świata. Także stopa bezrobocia utrzymuje się na niskim poziomie 4,2 proc.

Możliwy jest jednak również inny scenariusz: przedłużający się konflikt na Bliskim Wschodzie, pogłębiające się problemy gospodarcze, klincz decyzyjny w Kongresie, rosnące niezadowolenie społeczne. W takim wariancie każdy potencjalny pretendent do Białego Domu z Partii Republikańskiej staje przed trudnym dylematem: popierać politykę Trumpa czy się od niej dystansować? Opowiadanie się za niepopularnymi poczynaniami prezydenta zmniejsza szanse wyborcze i ciągnie na dno; z kolei otwarte sprzeciwienie się naraża na zarzut nielojalności i zdrady ze strony własnego elektoratu, który w dużej mierze pozostaje Trumpowi wierny.

J.D. VANCE W PUŁAPCE

To dylemat, przed którym stoi przede wszystkim J.D. Vance – do tej pory murowany kandydat Republikanów na prezydenta. Warto zauważyć, że tego typu rozterki przeżywa on już od wielu miesięcy. Ujawnił to w kwietniu br. wspomniany Rod Dreher – człowiek, dobrze znający Vance'a, ponieważ w 2016 r. zapoczątkował jego karierę i do dziś się z nim przyjaźni. W tamtym czasie Trump publicznie obraził Leona XIV za jego sprzeciw wobec wojny w Iranie. Wiceprezydent USA znalazł się wówczas w pułapce, którą był konflikt lojalności między prezydentem a papieżem. Jego dyskomfort pozostawał tym większy, że zgadzał się z Leonem XIV – on sam też był przeciwnikiem ataku na Iran, a jako katolik dystansuje się od syjonizmu chrześcijańskiego, czyli proizraelskiej teologii wspólnot ewangelikalnych.

„Wyobrażam sobie, że Vance przeżywa wiele bezsennych nocy" – mówił pół roku temu Dreher. „Jest zbyt mądry, by nie dostrzegać napięcia między swoją polityczną lojalnością wobec prezydenta a szacunkiem dla papieża. Wyobrażam sobie, że Vance czuje się upokorzony sposobem, w jaki jego szef wypowiadał się o głowie Kościoła". Dreher dodawał, że wiceprezydent znalazł się w ślepej uliczce, z której nie ma wyjścia: jeśli zbuntuje się przeciwko Trumpowi z powodu wojny lub obelg pod adresem papieża, zwolennicy ruchu MAGA go zmiażdżą; jeśli natomiast będzie wiernie trwać przy swoim szefie, zapłaci polityczną cenę za błędy administracji, której popularność gwałtownie spada.

W pierwszym powyborczym komentarzu J.D. Vance napisał, że zapytał znajomego ankietera o przyczyny klęski Republikanów. Ten wymienił mu cztery główne powody, które najczęściej wskazywali rozczarowani wyborcy: wojna z Iranem, rosnące koszty utrzymania, porzucenie zasady „America First" i relacje z Izraelem. Choć wiceprezydent nie skrytykował Trumpa wprost, lecz zasłonił się zdaniem anonimowego ankietera, to jego wypowiedź została powszechnie odebrana jako publiczne zdystansowanie się od swojego zwierzchnika. Czy można być jednak wiceprezydentem w opozycji do prezydenta, zwłaszcza takiego jak Trump? Dreher ma rację: Vance znalazł się w pułapce.

eprasa.pl f2b6b292a7

„Prorok zagłady” oskarżony



We Francji postępuje „wielka wymiana” ludności rdzennej na muzułmańską, co może się spotkać z brutalnym odwetem – za takie tezy znany pisarz Michel Houellebecq może trafić za kraty



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

„Gdy całe terytoria znajdą się pod kontrolą islamistów, myślę, że dojdzie do aktów oporu. Dojdzie do zamachów i strzelanin w meczetach, w kawiarniach uczęszczanych przez muzułmanów – krótko mówiąc, Bataclan na odwrót” – stwierdził francuski pisarz Michel Houellebecq w 2022 r. w wywiadzie dla pisma „Front Populaire”, wydawanego przez filozofa Michela Onfraya. „A muzułmanie nie zadowolą się jedynie zapalaniem świec i składaniem kwiatów. Tak więc sytuacja może dość szybko eskalować” – dodał. Według niego pragnieniem rdzennej ludności francuskiej nie jest asymilacja muzułmanów, ale to, by ci przestali ją okradać czy atakować. „Krótko mówiąc, zmniejszenie przemocy, poszanowanie prawa i innych ludzi. Albo, co jest dobrym rozwiązaniem, w przypadku wielu z nich by wrócili do siebie” – kontynuował Houellebecq. Zdaniem prozaika „niemożliwe jest bycie dobrym muzułmaninem w kraju zachodnim”.

Wreszcie, zapytany o „wielką wymianę”, kontrowersyjną teorię pisarza Renauda Camusa, która zakłada proces zastępowania ludności francuskiej i europejskiej nieeuropejską populacją muzułmańską, Houellebecq odpowiedział: „Byłem bardzo zszokowany, że to się nazywa teorią. To nie teoria, to fakt. […] To fakt statystyczny”.

SKARGI MUZUŁMANÓW

Te słowa mogą go teraz drogo kosztować. 10 listopada został formalnie oskarżony o „współudział w podżeganiu do dyskryminacji, nienawiści lub przemocy na tle etnicznym, narodowym, rasowym lub religijnym”. Decyzję wydał sędzia śledczy w podparyskim Nanterre po tym, jak wpłynęły formalne skargi Związku Meczetów Francji (UMF) oraz Ruchu przeciwko Rasizmowi i na rzecz Przyjaźni Między Narodami (MRAP).

Podobną skargę chciał wystosować rektor Wielkiego Meczetu w Paryżu, Chems-Eddine Hafiz, ale po osobistej rozmowie z pisarzem w styczniu 2023 r. ostatecznie z tego zrezygnował. W trakcie tego spotkania, jak utrzymuje dziennik „Le Figaro”, Houllebecq miał przyznać, że niektóre jego sformułowania były „niezręczne”. Niedługo po kontrowersyjnym wywiadzie dla „Front Populaire” prozaik wydał zresztą książkę pt. „Kilka miesięcy w moim życiu” („Quelques mois dans ma vie”). Stwierdził w niej, że problemem jest nie tyle islam, ile przestępczość i przemoc.

Nie oznacza to jednak, jak podkreślili jego obrońcy, Thibault de Montbrial oraz Louis Cailliez, że Houllebecq podżegał do przemocy wobec kogokolwiek. „Słowa, o których mowa, nie zawierają żadnego elementu napomnienia, nawet dorozumianego, a zatem mieszczą się w ramach wolności opinii i wypowiedzi. Prorok zagłady nie pragnie nieszczęścia, wręcz przeciwnie. Jego miejsce nie jest w sądzie” – zaznaczyli. Prawnicy dodali, że ich klient „może jedynie potępić rosnącą penalizację debat intelektualnych”. I powołali się na art. 10 Europejskiej

Fot. Joel Saget/AFP/East News

eprasa.pl f2b6b292a7

Konwencji Praw Człowieka, który stanowi, że „każdy ma prawo do wyrażania opinii". „Prawo to obejmuje wolność opinii [...] bez ingerencji władzy publicznej". Chociaż konwencja stanowi, że korzystanie z tych wolności pociąga za sobą obowiązki i odpowiedzialność oraz może podlegać pewnym ograniczeniom ze względu na porządek publiczny i bezpieczeństwo, według obrońców „takie zagrożenie tu nie istnieje".

CO MOŻNA POWIEDZIEĆ

Nie jest to bowiem pierwszy raz, gdy pisarz ma kłopoty natury prawnej. Już raz był sądzony, w 2002 r. Wówczas trzyosobowy skład sędziowski, ogłaszając wyrok przed wypełnioną po brzegi salą sądową w Paryżu, uniewinnił go od zarzutu podżegania do nienawiści rasowej w wypowiedziach dla magazynu literackiego „Lire". To podżeganie miało według prokuratury polegać na tym, że Houellebecq określił islam jako „najgłupszą religię", a Koran jako „bardzo źle napisaną książkę". Skargi do prokuratury wniosły wtedy: Liga Praw Człowieka, Światowa Liga Islamska z siedzibą w Mekce oraz meczety w Paryżu i Lyonie. Pierre Assouline, ówczesny redaktor naczelny „Lire", był zadowolony z werdyktu. Ale, jak dodał: „Proces nigdy nie powinien się odbyć". „To nie sędziowie decydują, co można, a czego nie można powiedzieć o islamie" – zwrócił uwagę.

Najwyraźniej co najmniej część wymiaru sprawiedliwości jest innego zdania. Podobnie jak organizacje muzułmańskie, które z automatu piszą skargi do prokuratury, gdy tylko ktoś nad Sekwaną odważy się skrytykować islam. Często dołącza do nich Ruch przeciwko Rasizmowi i na rzecz Przyjaźni Między Narodami, skrajnie lewicowa organizacja wszędzie doszukująca się dyskryminacji. W 2015 r. usiłowała zablokować badania genetyczne mieszkańców Normandii, przeprowadzane przez naukowców z uniwersytetu w Leicester w celu analizy „skandynawskiej kolonizacji Normandii w IX w.", ponieważ w jej rozumieniu to „może doprowadzić do dzielenia Normanów na prawdziwych i fałszywych". Ci fałszywi, w domyśle, doświadczyliby dyskryminacji. Prezesi tego NGO, wywodzącego się z ruchu oporu okresu II wojny światowej, od dekad rekrutują się z szeregów Partii Komunistycznej (PCF). I od dekad otrzymują publiczne granty.

EWANGELIA MULTIKULTURALIZMU

Niełatwo być prorokiem we własnym kraju, szczególnie we Francji. Najbardziej znana powieść Houellebecqua „Uległość" („Soumission") ukazała się 7 stycznia 2015 r., w dniu ataku islamistów na redakcję lewicowego pisma satyrycznego „Charlie Hebdo". Autor zawiesił trasę promocyjną i został objęty ochroną policyjną. Przez kilka tygodni żył w ukryciu, zanim znów wyruszył w drogę, m.in. do Niemiec, bronić swojej książki, a przy okazji wolności słowa. Wielu krytyków i komentatorów oskarżyło go o podsycanie „skrajnie prawicowych fantazji" na temat „islamizacji" Francji oraz o „tanią prowokację".

> Znanemu pisarzowi grozi kara do roku więzienia i grzywna w wysokości 45 tys. euro lub jedno albo drugie

Wiele lat wcześniej, przy okazji ukazania się jego powieści „Cząstki elementarne" („Les Particules élémentaires"), oburzenie było równie duże, bowiem zasugerował w niej, że hipisi ruchu studenckiego z maja 1968 r. stworzyli „seryjnych morderców lat 90.".

W skrócie: Houellebecq denerwuje lewicowo-liberalny salon politycznie poprawnych pięknoduchów. Jak zauważył „The Wall Street Journal", opisując rozpad francuskiego społeczeństwa, pisarz „zaprzeczył narzucanej przez państwo ewangelii multikulturalizmu i obraził godność jej niewybieralnych egzekutorów". Jego wizja ma być nie do przyjęcia. Podobnie jak jego stosunek do religii, który zresztą mocno ewoluował, szczególnie w odniesieniu do chrześcijaństwa. Od otwartej niechęci „do postaci Chrystusa" do przyznania, że „teologia chrześcijańska wywarła na niego silny wpływ, a idea Zbawiciela głęboko w nim rezonuje". W głośnej rozmowie z dziennikarzem Geoffroyem Lejeune'em Houellebecq stwierdził, że przywrócenie katolicyzmowi dawnego blasku mogłoby uratować podupadającą cywilizację europejską.

GRA LICZB

Decyzja o postawieniu pisarza przed sądem jest krytykowana jako naruszenie wolności słowa i nim jest. Jego prawnicy niewątpliwie spędzą godziny na dyskusjach o różnicy między nakłanianiem ludzi do zrobienia czegoś niewypowiedzianego a po prostu ostrzeganiem, że społeczeństwo zmierza w kierunku czegoś niewypowiedzianego. Tym czymś jest fakt, że demokracja to gra liczb, a perspektywy demograficzne Francji sprzyjają „nowym Francuzom". Podział między rdzennymi Francuzami a nowymi Francuzami znajduje zresztą odzwierciedlenie wśród zwolenników Marine Le Pen i Jeana-Luca Mélenchona, lidera skrajnie lewicowej Francji Niepokornej, faworyta w wyborach prezydenckich 2027 r. Doprowadziły do tego lata dekadencji i niepowodzeń w okresie Piątej Republiki – warunki, o których Houellebecq pisał obszernie w swoich powieściach. Oznacza to, że walka o przyszłość Francji będzie się zaostrzać.

Sędziowie, którzy w 2002 r. uniewinnili Houellebecqa, uznali, że jego język „bez wątpienia nie charakteryzuje się ani szczególnie szlachetną postawą, ani subtelnością sformułowań". Jednocześnie przyznali, że wady stylistyczne nie są przedmiotem oceny sądu. Zadaniem pisarza w wolnym społeczeństwie jest opisywanie świata, i to swobodne. Jeśli nie może tego robić, społeczeństwo, do którego należy, nie jest już wolne. Houellebecqowi grozi kara do roku więzienia i grzywna w wysokości 45 tys. euro lub jedno albo drugie. Jeśli sędzia śledczy zdecyduje się skierować sprawę do sądu, rozprawa odbędzie się w ciągu następnych dwóch lat.

eprasa.pl f2b6b292a7

Strategia piękności i wyłączanie świata

Nie wiemy, czy w tej historii mieliśmy do czynienia ze skandalem obyczajowym, czy z jedną z największych operacji szpiegowskich na świecie, bo rzecz dotyczy globalnych biznesów i najbardziej zaawansowanych technologii w historii ludzkości



DARIUSZ MATUSZAK

Wyobraźmy sobie firmę tak wielką, że za pieniądze uzyskane z jej sprzedaży można by przez pięć lat wypłacać w Polsce każdą pensję, sfinansować każdą transakcję – od kupna pary butów po kontrakt na zbudowanie statku, drogi czy fabryki. Za te pieniądze można by też finansować TVP w nieustającej upadłości przez 5 tys. lat. W ciągu jednego dnia – 5 listopada br. – wartość tej firmy na giełdzie spadła o 450 mld dolarów.

Ta firma to Nvidia – globalnie największy projektant i dostawca układów scalonych, sprzętu oraz oprogramowania napędzającego sztuczną inteligencję. Jeszcze w październiku ub.r. była ona najcenniejszą, wartą 5 bln dol., marką świata. To pięć razy więcej, niż wynosi roczny PKB Polski. Od szczytu straciła ok. 35 proc. swojej wartości – wszystko przez chińską kochankę prezesa Nvidii Jensena Huanga, a może nawet przez kilka kochanek, bo w ciągu dziesięciu dni skandalu doliczono się czterech pań, z którymi żonaty od 40 lat prezes, jak śpiewał Jarema Stępowski, się „pitigrilił". Huang budował Nvidię przez ponad 30 lat i jest jedną z najważniejszych postaci odpowiedzialnych za boom AI.

Pierwsze doniesienia o podwójnym życiu Huanga pojawiły się 30 października 2025 r., ale bomba wybuchła 9 listopada br., kiedy „New York Times" opisał jego relację z byłą szefową singapurskiej firmy Megaspeed, Alice Huang (zbieżność nazwisk przypadkowa: Żółtych – to właśnie jako barwę cesarską oznacza Huang – są dziesiątki milionów). Alice kierowała firmą, która była odbiorcą mikroczipów od Nvidii i, jak się okazało, od ponad roku była na celowniku FBI. Prokurator generalny Todd Blanche potwierdził, że Biuro podejrzewa ją o współpracę z chińskim wywiadem. I nawet nie chodzi o to, co tam w łóżeczku pan Huang szeptał na uszko pani Huang, lecz o to, że być może przez singapurską spółkę odsprzedawała ona Chinom układy scalone, na które Ameryka nałożyła ograniczenia eksportowe.

Sekretarz stanu Marco Rubio jako doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego nadzorował powstanie memorandum wywiadowczego CIA i NSA (Narodowa Agencja Bezpieczeństwa), z którego wynikało, że Alice Huang mogła zostać zwerbowana przez chińskie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MSS), czyli cywilny wywiad i kontrwywiad. Wedle niektórych analiz za całą intrygą może stać mąż Alice, szef funduszu w Szanghaju, który miał wkręcić żonkę w towarzystwo Jensena Huanga. To oznaczałoby, że operację prowadzono/przygotowywano przez kilkanaście lat – chiński smok jest cierpliwy i ma dużo czasu.

Na razie wszystko jest jeszcze w sferze domysłów i spekulacji, również giełdowych. Nic nie zostało rozstrzygnięte, ale po tym, jak pojawiły się kolejne wątki obyczajowe, np. na jaw wyszły romantyczne figle z wiceprezes Nvidii Kimberly Powell, Huang został zmuszony do rezygnacji z szefowania firmie. To wywołało kolejne tąpnięcie na giełdzie: w trakcie jednej sesji wyparowało kolejne 200 mld dol., a Huang ma zeznawać w Kongresie. Nie chodzi o wyznania intymne, ale o sprawy ochrony wrażliwych amerykańskich technologii i danych. Nvidia ma m.in. umowy na wdrażanie AI w tajnych sieciach wojskowych oraz kontrakty z producentami broni i sprzętu wojskowego. Przez dekady specjalizowała się w kartach graficznych do gier komputerowych, jest więc dziś mistrzem świata m.in. w budowaniu symulacji pola walki oraz systemów wizyjnych.

Zeznania przed komisjami Kongresu mogą przesądzić o dalszej pozycji Huanga i nie brakuje głosów, że może on wrócić na swoje stanowisko. Były prezes – tak jak Elon Musk obiekt kultu – ma tak wielu obrońców nawet wewnątrz firmy, że na platformie X oznajmił, iż jest gotów wrócić na fotel. Pojawiła się też teoria, że aferę rozkręcił jeden z konkurentów Nvidii, Anthropic, który szykuje się do największego debiutu giełdowego w historii. Oczywiście nie wpakował Huanga w romantyczne baraszkowania, ale pomógł nagłośnić ustalenia amerykańskich służb, tak aby osłabić Nvidię.

CHIŃSKIE JASKÓŁKI

Tak czy owak, do rozstrzygnięcia pozostaje najważniejsze pytanie: czy chiński MSS nakłonił Alice Huang, by zajęła się łasym na lep pieszczot Jensenem? Czy była to miodowa pułapka („honey trap"), zastawiona na jurnego prezesa, czy romantyczna przygoda? Rosja ma swoje hodowane jaskółki („łastoczki"), czyli panie od uwodzenia ważnych panów i wyciągania od nich tajemnic. Chiński wywiad ma swoją strategię piękna. Tak się składa, że wielu wielkich ludzi z branży IT ma szczególne zamiłowanie do Chinek.

eprasa.pl f2b6b292a7

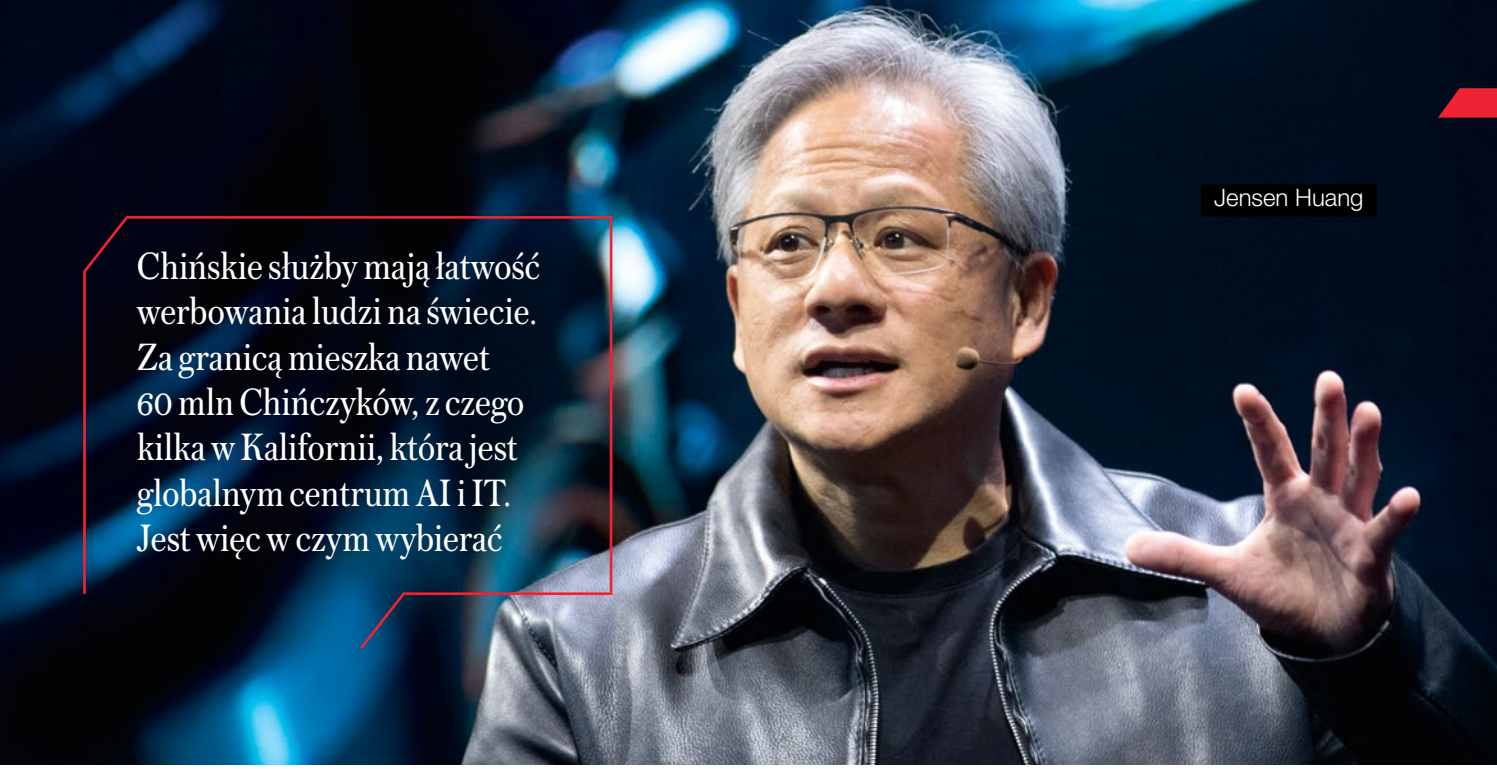

Jensen Huang

Chińskie służby mają łatwość werbowania ludzi na świecie. Za granicą mieszka nawet 60 mln Chińczyków, z czego kilka w Kalifornii, która jest globalnym centrum AI i IT. Jest więc w czym wybierać

Córki smoka ma lub miało za żony dwóch szefów Facebooka, Mark Zuckerberg i Eduardo Saverin, założyciel giełdy kryptowalut Coinbase Brian Armstrong, magnat mediowy i właściciel platformy MySpace Rupert Murdoch, a prezes Oracle – po transakcji z Warner Bros. także właściciel TVN – Larry Elisson wymienił piątą żonę na szóstą, Jolin Zhu. Chińską oraz rosyjską kochankę miał szef Microsoftu Bill Gates. Być może to tylko romantyczne panie i czułe piastunki ogniska domowego, ale taki kongresmen demokratów Eric Swalwell przygruchał sobie Christinę Fang, która roztaczała wdzięki w Dolinie Krzemowej i pracowała dla Państwa Środka. Katrina Leung przez 18 lat romansowała z agentem kontrwywiadu, który myślał, że kobieta pracuje dla niego na froncie chińskim, po czym okazało się, że było odwrotnie. Byli jeszcze chińscy inżynierowie, jak zatrudniony w Google'u Linwei Ding, który ukradł dokumentację dotyczącą infrastruktury AI i superkomputera. Z kolei Xiaolang Zhang z Apple'a przekazywał Chinom tajemnice projektu autonomicznego samochodu.

Chińskie służby mają sporą łatwość w werbowaniu ludzi na świecie. Za granicą mieszka nawet 60 mln Chińczyków, z czego kilka w Kalifornii, która jest globalnym centrum AI i IT. Jest więc w czym wybierać. Dużą rolę odgrywają więzy etniczne i presja związana z żyjącą w Państwie Środka rodziną. Łatwo o szantaż i przymus. Chiny utrzymują wszędzie setki nieformalnych ośrodków nazywanych „zagranicznymi posterunkami policyjnymi", które służą do monitorowania i naciskania na członków diaspory. Do tego dochodzi masowa inwigilacja techniczna. MSS ma dostęp do niemal wszystkich danych komunikacyjnych i lokalizacyjnych obywateli, kontrolę nad chatami, mediami społecznościowymi itd. W służbach może być zatrudnionych nawet 600 tys. pracowników, a jedną z najważniejszych jednostek MSS jest Biuro 19 zajmujące się Ameryką. Do tego dochodzą nieprzeliczone mrowia współpracowników – naukowców, studentów, przedsiębiorców, dziennikarzy, którzy chińskiego smoka karmią informacjami. Alex Joske w książce „Spies and Lies" („Szpiedzy i kłamstwa") wskazuje, że MSS od dekad prowadzi operacje szpiegostwa i wpływu poprzez think tanki, stowarzyszenia kulturalne, NGO, zaś amerykańskie służby uznają Chiny za najaktywniejsze i najbardziej trwałe zagrożenie cybernetyczne oraz wywiadowcze.

AWARIA ŚWIATA

Kiedy to piszę, jest tak, jakby ktoś wyłączał świat. Mamy/mieliśmy globalną awarię Microsoftu i Apple'a. Na wiele godzin uziemiono wszystkie samoloty w USA. Klienci amerykańskich banków nie mogli się logować. Padła wewnętrzna sieć Narodowej Rady Bezpieczeństwa. Nie działały systemy rezerwacji w kilku sieciach hoteli. Największy dostawca gazu do Europy – norweski koncern Equinor – odpierał ataki na swoje systemy informatyczne.

Część z tych zdarzeń to awarie przeciążonych, przestarzałych sieci, które nie wytrzymują ruchu. A być może też jest tak, jak przy chorobach zakaźnych: jedna chora jednostka zaraża kolejną i w świecie splecionym miliardami połączeń dochodzi do cybernetycznej pandemii. Część to oczywiście efekt ataków, a w nich mistrzami są Chińczycy. Od sześciu lat świat nie potrafi sobie poradzić z Salt Typhoon – taki kryptonim nadali Amerykanie jednostce chińskiego ministerstwa bezpieczeństwa, która otwarcie zajmuje się atakami na infrastrukturę i wywiadem cybernetycznym: to tak, jakby regularnie wpływano na wody terytorialne, naruszano przestrzeń powietrzną, tyle że dzieje się to w sieci.

Kiedy kończę ten tekst, nie wiemy, czy mieliśmy do czynienia ze skandalem obyczajowym, czy z jedną z największych operacji szpiegowskich, bo rzecz dotyczy największych biznesów i najbardziej zaawansowanych technologii w historii ludzkości. Nie wiemy też, czy możemy ufać oficjalnym zapewnieniom, że ostatnia zadyszka świata to tylko normalna awaria. Wiemy natomiast, że jeśli świat się nad tym wszystkim nie zastanowi za pomocą własnej, wrodzonej – a nie sztucznej – inteligencji, czegoś z tym swoim cybernałogiem i szaleństwem nie zrobi, i nadal wszystko ze wszystkim będzie splecione, to ktoś kiedyś ten świat wyłączy.

Fot. jamesonwu1972/Shutterstock.com

eprasa.pl f2b6b292a7



Pozdrowienia od Orwella!

Rząd chce wprowadzenia cenzury selektywnej, ale represyjnej. Wspierając się unijnymi dyrektywami, dąży do kontroli publikacji w sieci, a opozycyjnym mediom grozi odcinaniem od finansowania i konfiskatą własności. Walka o władzę wkracza w decydującą fazę



MACIEJ WALASZCZYK

Od 1989 r. nieustannie słyszymy o pluralizmie i wolności słowa. Pluralizm był fasadą, a wolność wypowiedzi od lat jest konsekwentnie konfiskowana. Dzisiaj grozi nam to, że w jej miejsce otrzymamy reglamentowany administracyjnie „pluralizm" treści lewicowych. Bo każda próba dojścia do głosu przez prawicę jest demonizowana jako „nienawiść", „dezinformacja", „faszyzacja" albo przejaw umysłowego zaburzenia. Okrzykami „wolność", „demokracja" czy „praworządność" maskowane jest pragnienie utrzymania władzy.

Dlatego obecny rząd zabiera się za cenzurowanie internetu, choć już dawno cyfrowe molochy sprywatyzowały narzędzie cenzorskie. A w Unii Europejskiej dodatkowy nadzór nad nim pragnie uzyskać unijna biurokracja. Głównie za sprawą Elona Muska, który – wbrew jej interesom – na platformie X mocno poszerzył pole wyrażania bardzo różnych poglądów. Pamiętajmy jednak, że w PRL o tym, co mówiły media, decydowały partia i cenzura. Dodatkowo np. w Związku Sowieckim aparat państwowy tropił osoby szerzące plotki, które dziś zapewne byłyby uznawane za dezinformację. Rozpowszechniający tzw. nieoficjalne informacje czy „propagandę szeptaną" byli ścigani z konkretnego paragrafu kodeksu karnego, dotyczącego agitacji i propagandy antysowieckiej. W systemie totalitarnym nieoficjalny obieg informacji społeczeństwo traktowało jako jedno ze źródeł wiedzy o rzeczywistości, które podważały monopol władzy. Dziś służą mu do tego media społecznościowe.

DRUK 3003

Ma to oczywiście swoje słabości i patologie. Bo już kilkanaście lat temu pojawiły

19/1126/F

eprasa.pl f2b6b292a7

się farmy „ruskich trolli”, wrogie narracje, algorytmy generujące konflikty i dezinformacja. Wróg chce wpłynąć na nastroje społeczne, pogłębić podziały i osłabić zaufanie do instytucji publicznych – ostrzegają służby, domagając się nowych narzędzi cenzorskich. Korzystają przy tym z pretekstu toczącej się wojny na Ukrainie, tym samym naruszając zarazem granicę wolności słowa i demokratycznych reguł gry o władzę.

Zauważmy, że politycy Koalicji Obywatelskiej z Donaldem Tuskiem na czele, kilka lat temu demagogicznie krytykujący budowę granicznej zapory chroniącej przed szturmami imigrantów (wspierając w ten sposób białoruskie prowokacje), właśnie przegłosowali projekt mający zwalczać białoruskie i rosyjskie wpływy. Przy okazji wdrożenia unijnej ustawy o środkach ograniczających, znanej jako „druk 3003”, przemycili wiele dodatkowych restrykcji godzących w wolność słowa i prawa własności. Są uzasadnione obawy, że będą one stosowane wobec osób i podmiotów, np. legalnie działających mediów, wskazanych jako „bezpośrednio lub pośrednio wspierających obcą ingerencję i manipulację w środowisku informacyjnym”. Po to, by wymierzyć im gigantyczne kary pieniężne do 20 mln zł, a w skrajnych przypadkach zastosować odpowiedzialność karną nawet do 12 lat więzienia.

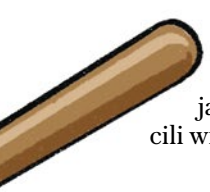

Pod pretekstem walki z „obcą propagandą” środki te mogą posłużyć do uciszania stacji telewizyjnych, portali, wydawnictw, gazet, kont w sieci, np. youtuberów, ale też do dręczenia dziennikarzy i publicystów. Już kilka tygodni temu przewodnicząca KRRiT Agnieszka Glapiak zwróciła uwagę na nieostre kryteria, uznaniowość i brak jasnych granic między zwalczaniem dezinformacji a gwarancjami wolności słowa. Co oznacza „ingerencja i manipulacja w środowisku informacyjnym”? Tego nie wie nikt. Ale każdy może spokojnie wyobrazić sobie ministra Marcina Kierwińskiego, który jako szef MSW będzie mógł bez podania uzasadnienia zamrozić majątek spółki medialnej, i to bez wcześniejszego wyroku sądu.

LEWICOWY „PLURALIZM” W SIECI

W czasie ubiegłorocznej kampanii prezydenckiej Magdalena Biejat, kandydatka Nowej Lewicy, oznajmiła, że należy ograniczyć działania platformy X w Europie w związku z naruszaniem przez właściciela platformy regulacji unijnych. Głośno powtarzała to, co boli lewicowo-liberalną oligarchię, nieumiejącą się pogodzić z faktem, że za sprawą Elona Muska straciła monopol informacyjny.

Zawetowana przez prezydenta Karola Nawrockiego ustawa wprowadza do polskiego prawa regulacje

REKLAMA

PIELGRZYMUJ Z „NIEDZIELĄ”

niedziela
TYGODNIK KATOLICKI OD 1926



ZAPISY: tel. 34 369 43 25 • 506 744 552 www.pielgrzymka.niedziela.pl

eprasa.pl/12b6b292a7

zawarte w dyrektywie o usługach cyfrowych (DSA). Tu podobnie, oficjalnie zasłaniając się koniecznością ochrony dzieci, przy okazji zaproponowano kary za „nawoływanie do nienawiści". A „szybsze reagowanie na nielegalne treści" będzie oznaczać administracyjne usuwanie niewygodnych materiałów z sieci, łącznie z blokowaniem całych domen, i to bez wyroku sądowego. Aby w ten sposób ograniczyć prawicy możliwość komunikacji z wyborcami i krytyki rządu, UE, postulatów lobby LGBT+, ideologii woke i innych lewicowych wynalazków, przed którymi akurat dzieci i młodzież powinny być chronione w szczególności.

CWD NA IDEOLOGICZNYM FRONCIE?

Mimo że zwalczaniem cyberprzestępczości zajmują się już liczne służby, takie jak policja i Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości (CBZC), ABW i wojsko, rząd dodatkowo uruchomił Centrum Walki z Dezinformacją, w którego skład wejdą przedstawiciele ministerstw obrony, spraw wewnętrznych, zdrowia, NASK i kilku innych instytucji. Pomysł realizuje zdominowane przez Lewicę kierownictwo resortu cyfryzacji i istnieją uzasadnione obawy, że przy okazji będzie się zajmowało pilnowaniem swoich politycznych interesów w domenie informacji. Tym bardziej że jego szefem został polityk KO Paweł Olszewski, dziś wiceminister cyfryzacji, znany z demagogicznych ataków na polityków Prawa i Sprawiedliwości. Choćby w ostatnich dniach rozpowszechniał wygenerowane przez AI fałszywe zdjęcie prezydenta Nawrockiego i nie wycofał się z jego publikacji.

Czy w sytuacji, gdy rząd będzie manipulował danymi gospodarczymi, szef MSW rozpowszechniał propagandowe fejki – jak ostatnio o „nacjonalistycznych" inklinacjach sprawcy masakry w Krakowie – a posłowie koalicji rozsyłali partyjną propagandę, mamy się spodziewać, że CWD będzie ogłaszało sprostowania? Bo opozycja może być pewna, że jej opinie i narracje znajdą się na celowniku tropicieli dezinformacji opłacanych przez państwo.

FORMATOWANIE UMYSŁÓW

Wiemy od dawna, że w umysłach brukselskiej biurokracji oraz jej krajowych podwykonawców istnieje świat jedynie słusznych opinii i poglądów oraz przekonanie o możliwości administrowania nimi. Liberalna oligarchia, by utrzymać zagrożoną władzę, dąży do neutralizacji wszystkich niepożądanych, z jej punktu widzenia, poglądów. Jej lewicowi pomagierzy tropią nieprawomyślność, mnożą normy, dyktują, jak każdy powinien żyć i myśleć. Prawo wywoływania sporu posiadają tylko oni, a wszelkich przeciwników oficjalnej linii i dysydentów piętnuje się jako politycznych szarlatanów. Ludzie szukają jednak swojej reprezentacji, często znajdując ją na pozasystemowej prawicy. Tak jak od lat nie wierzą w to, co jest im oficjalnie podawane do wiadomości.

> Liberalna oligarchia, by utrzymać zagrożoną władzę, dąży do neutralizacji wszystkich niepożądanych, z jej punktu widzenia, poglądów. Jej lewicowi pomagierzy tropią nieprawomyślność, mnożą normy, dyktują, jak każdy powinien żyć i myśleć

Na całym Zachodzie mamy wiele mediów, ale wszystkie powielają mniej więcej tę samą narrację. Ludzie przestali więc wierzyć mediom, tak samo jak przestali wierzyć politykom, a dokładnie owej liberalnej oligarchii, tracącej monopol na rządzenie. Z kolei dzięki internetowi pojawiły się kontrinformacje, stanowiące przeciwwagę do przekazów oficjalnych. Jak zauważył filozof Nowej Prawicy Alain de Benoist, wszystko to dzieje się w sytuacji, gdy oficjalne media nie zaspokajają potrzeby prawdy. Dlatego nowa państwowa cenzura represyjna także internet pragnie przekształcić w to, czym od lat były telewizja, radio i wielkonakładowa prasa, dążąc do utrzymania zwykłych ludzi w stanie niedoinformowania.

DEMOKRACJA PRZEZWYCIĘŻA SAMĄ SIEBIE

Ale problem oczywiście istnieje. Dawno już dostrzeżono paradoks, że instytucje demokratycznego świata opartego na wolnej wymianie myśli i pluralizmie nie są dostosowane do lawiny informacyjnej doby internetu. Tradycyjne państwo liberalne rozsypuje się pod jej ciężarem.

Świetnie wyjaśnił to były analityk CIA Martin Gurri, zaznaczając, że każdego roku ilość wygenerowanych wiadomości przekracza tę, jaką ludzie wytworzyli przez tysiące lat. Wstrząs poznawczy wywołany informacyjnym szumem przekłada się więc na funkcjonowanie systemu politycznego. Wspólne punkty odniesienia, takie jak religijny obyczaj, historyczne tradycje, narodowe lojalności, wszelkie tabu, zostały zniszczone przez lewicowe ideologie i unieważnione przez liberalizm. Dlatego zdaniem Gurriego społeczne niezadowolenie, podejrzliwość wobec instytucji czy mętny radykalizm dający do wiwatu w sieci generują nihilistyczne wybuchy, których dziś najbardziej obawia się właśnie liberalna oligarchia.

Jej wzorcowym reprezentantem w Polsce jest rząd KO-PSL-Lewicy, który już raz nie przyjął do wiadomości bolesnej utraty władzy. Dlatego za pomocą wprowadzanej pokątnie cenzury represyjnej i orwellowskich metod chce ustanowić własną policję myśli, dzięki której utrwali wymykające się z rąk stery rządów.

Jesteśmy bowiem świadkami politycznego przyspieszenia. Jak słusznie pisał już dekadę temu Krzysztof Tyszka-Drozdowski, znany nam od lat 90. demokratyczny porządek był tymczasową ideologią okresu przejściowego, porządkującą rzeczywistość, zanim nowe wizje, siły i idee zetrą się w walce o władzę. Ci, którzy nami rządzą, są tego świadomi.

Autopromocja

eprasa.pl f2b6b292a7

tele ekspres

NAJSZYBSZY PROGRAM INFORMACYJNY wPolsce24

PONIEDZIAŁEK – NIEDZIELA 16:45



”Krótko, konkretnie i w tempie odpowiadającym współczesnemu widzowi

”Kilka minut nam wystarczy, żeby podać najważniejsze wydarzenia, ciekawostki i sporą dawkę dobrego humoru

MATEUSZ GADOMSKI

EMILIA ZIEMNICKA

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52	909 921, 196	62	192	32	825	65 339, 121	202	631	43	459	EPG 825, EPG PON 257	
telewizja naziemna	polsat box	CANAL+	netia	orange	vectra	PLAY	T	TOYA	evio	inea	multiMedia	YouTube TelewizjawPolsce24

eprasa.pl f2b6b292a7

Trybunał na straży polskiej niepodległości



OSKAR SZAFAROWICZ

Broniąc legalnego Trybunału Konstytucyjnego, bronimy dziś naszej przyszłości jako niepodległego państwa, którego ośrodek decyzyjny znajduje się w Warszawie, a jego dysponentem jest blisko 38 mln Polaków. Suweren, który nie musi pokornie schylać głowy przed „starszym bratem" z Brukseli bądź Berlina



Fot. Andrzej Wiktor

Ledwie kilkanaście dni temu dumnie i radośnie świętowaliśmy 108. rocznicę odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą. Data 11 listopada powinna skłonić polskich patriotów do głębszej refleksji nad znaczeniem pojęcia „niepodległość" oraz nad poważnym zagrożeniem jej realnej utraty.

Do polskiego wokabularza owo fundamentalne hasło trafiło za sprawą jednego z najważniejszych myślicieli XVIII w., pijara ks. Stanisława Konarskiego. Po raz pierwszy z wielką mocą wybrzmiało w dziele z 1733 r. „Listy poufne czasów bezkrólewia". Oprócz zdefiniowania pojęcia oświeceniowy reformator przedstawił szeroką argumentację na temat tego, dlaczego troska o suwerenność ojczyzny powinna stanowić obowiązek każdego obywatela.

„Wielcy sąsiedzi naturalnie szukają nie naszego, lecz swojego pożytku. Opieka sąsiedzka może być macochą naszej swobody, matką jej być nie może. [...] W każdej rzeczpospolitej należy mieć na pierwszym miejscu wzgląd na własną rację stanu, potem dopiero na cudzą. Godności i korzyści Rzeczpospolitej nie powinny być podporządkowane obcym interesom. [...] Szaleniec ten, kto mniema, że Niemcy i Moskale mocniej pragną dobra Polski niż sami Polacy".

Mimo upływu blisko trzech stuleci powyższe słowa ani odrobinę nie straciły na aktualności. Matka naszej swobody, zarówno czuła i troskliwa, jak i silna i odporna, jest narażona na wiele niebezpieczeństw. Chroni ją przed nimi instytucja stanowiąca jeden z głównych bezpieczników w państwie prawnym – Trybunał Konstytucyjny.

PRYMAT POLSKIEJ KONSTYTUCJI

Sądy konstytucyjne w systemie państwa prawa pełnią ważną funkcję. Na co dzień strzegą praw i wolności każdego obywatela (zwłaszcza występującego ze skargą konstytucyjną). Rozstrzygają spory kompetencyjne, badają zgodność aktów prawa niższego rzędu z tymi, które w hierarchii stoją wyżej. W kluczowych momentach prawnego sporu o kształt ustrojowy państwa pełnią jednak także inną, wyjątkową rolę – precyzują wykładnię najważniejszych źródeł prawa, z których wynika suwerenność poszczególnych państw.

Trybunał Konstytucyjny w różnych składach już kilkukrotnie podejmował problematykę zakresu suwerenności Rzeczypospolitej po wstąpieniu do Unii Europejskiej (suwerenność bowiem w przeciwieństwie do niepodległości bywa prawnie stopniowalna). Oto kilka przykładów:

eprasa.pl f2b6b292a7

Wyrok z 11 maja 2005 r. (sygnatura: K 18/04) za prezesury prof. Marka Safjana dotyczył zgodności traktatu akcesyjnego UE z Konstytucją RP. TK stwierdził, że ustawa zasadnicza zachowuje pierwszeństwo obowiązywania i stosowania na terytorium Polski, a w razie nieusuwalnej sprzeczności ustawodawca posiada trzy warianty: zmianę konstytucji, wysiłki na rzecz zmiany prawa unijnego lub wystąpienie ze Wspólnoty.

Wyrok z 24 listopada 2010 r. (sygnatura: K 32/09) za prezesury Bohdana Zdziennickiego odnosił się do tzw. traktatu lizbońskiego. TK orzekł o jego konstytucyjności, wskazując zarazem na istnienie tzw. tożsamości konstytucyjnej oraz nieprzekazywalnych kompetencji państwa, dzięki którym są wyznaczane granice integracji europejskiej.

Wyrok z 16 listopada 2011 r. (sygnatura: SK 45/09) za prezesury prof. Andrzeja Rzeplińskiego dotyczył zgodności rozporządzeń unijnych (prawa pochodnego UE) z polską ustawą zasadniczą. TK potwierdził dopuszczalność kontroli konstytucyjności unijnych aktów pochodnych w zakresie ochrony praw i wolności jednostki.

Największy rozgłos zyskały jednak wyroki z 2021 r., gdy na czele Trybunału stała sędzia Julia Przyłębska.

Wyrok z 14 lipca 2021 r. (sygnatura: P 7/20) dotyczył środków tymczasowych, stosowanych przez Trybunał Sprawiedliwości UE (TSUE), odnoszących się do ustroju i właściwości polskich sądów. TK uznał, że przepisy Traktatu o UE w zakresie, w jakim zobowiązują Polskę do wykonywania takich środków w sprawach sądownictwa, są niezgodne z Konstytucją RP.

Wyrok z 7 października 2021 r. (sygnatura: K 3/21). TK orzekł, że art. 1, art. 2, art. 4 ust. 3 oraz art. 19 ust. 1 Traktatu o UE są niezgodne z Konstytucją RP w zakresie, w jakim uprawniają organy Unii do działania poza granicami przekazanych kompetencji, a polskim sądom pozwalają pomijać przepisy Konstytucji RP lub badać legalność powołań sędziowskich.

Zwłaszcza wyrok K 3/21 wart jest poważnego namysłu. Po pierwsze, Trybunał Konstytucyjny jasno stwierdził, iż zasada przyznania (delegowanie do UE tylko zakreślonych kompetencji bez dorozumianego cedowania na Brukselę innych zadań i uprawnień) musi być ściśle rozumiana. Upraszczając: jeżeli polski parlament (w ramach umowy międzynarodowej ratyfikowanej przez prezydenta RP) nie wyraził jednoznacznej zgody na oddanie określonej kompetencji eurokratom, nie mogą oni uzurpować sobie władzy w danym zakresie. Po drugie zaś, TSUE nie ma żadnej kognicji, czyli prawa do orzekania, kto w Polsce legalnie pełni urząd sędziego – powołanie przez głowę państwa jest ostateczne i niepodważalne.

> Wyroki rodzimego Trybunału Konstytucyjnego, jednoznacznie podnoszące kwestię nadrzędności polskich przepisów rangi konstytucyjnej nad owocami zaszczepionej dekady temu ideologii Spinellego, stały się zaporą przed ofensywą unijnego centralizmu

W wymiarze politycznym orzeczenie z 7 października, które kłamliwie i cynicznie ówczesny lider totalnej opozycji Donald Tusk określił mianem „prawnego polexitu", oznacza ni mniej, ni więcej, tylko potwierdzenie prymatu Konstytucji RP (przy wszystkich wadach przyjętej dobrowolnie przez naród) nad prawem unijnym, często narzucanym przez moralnie wątpliwą grupę urzędników brukselskich bez demokratycznego mandatu.

ZAPORA PRZED CENTRALIZACJĄ UE

W UE trwa proces konstruowania europejskiego oberpaństwa. Gdy okazało się, że sprzeciw poszczególnych państw narodowych jest zbyt silny, eurokraci przystąpili do metody faktów dokonanych, m.in. wspierając aktywizm sędziowski nad wyraz kreatywnych „sędziów" (cudzysłów wydaje się niezbędny, zważywszy na tryb delegowania tych osób – przez rządy, nie zaś organy wymiaru sprawiedliwości) TSUE.

Koalicja 13 grudnia, próbując siłowo i całkowicie nielegalnie przejąć Trybunał Konstytucyjny i poprzez kuriozalną atrapę z uzurpatorami w składzie wydając przełomowe „wyroki", które tym razem „łatwy w tresurze" (cytat z Angeli Merkel) prezes Rady Ministrów posłusznie kieruje do publikacji, zamierza zakwestionować ugruntowaną i logiczną linię orzeczniczą sądu konstytucyjnego. Obok próby wywrócenia wewnętrznego porządku prawnego (zakusy na usunięcie z urzędu prezydenta RP i przejęcie pozostałych legalnych instytucji, takich jak Sąd Najwyższy czy Narodowy Bank Polski) absolutnie kluczowym celem dokonujących swoistego zamachu stanu prawnych chuliganów jest wykreowanie w rozpaczliwy sposób rzekomej podstawy prawnej do rezygnacji z wartości, za którą krew przelewały pokolenia polskich patriotów – naszej niepodległości.

Jeżeli usłużni wobec Donalda Tuska kabotyni udający sędziów TK zamachną się na zasadę nadrzędności Konstytucji RP nad przepisami współczesnej odsłony Związku Radzieckiego z 12 gwiazdkami zamiast sierpa i młota, będzie to znak, iż przystępują do ostatecznej likwidacji niezależnego państwa polskiego. Tego, które wysiłkiem milionów synów i córek polskiej ziemi odrodziło się niczym feniks z popiołów w 1918 r., przetrwało niejedną burzę dziejową, a dziś staje przed szansą osiągnięcia dziejowego sukcesu pomimo wora kamieni narzuconego przez sprawującą dziś władzę partię zewnętrzną. Nie możemy do tego dopuścić.

Broniąc legalnego Trybunału Konstytucyjnego i poszanowania obowiązujących w obrocie prawnych wyroków, o których wspominałem powyżej, bronimy dziś naszej przyszłości jako niepodległego państwa, którego ośrodek decyzyjny znajduje się w Warszawie, a jego dysponentem jest blisko 38 mln Polaków. Suweren, który nie musi pokornie schylać głowy przed „starszym bratem" z Brukseli bądź Berlina.

eprasa.pl f2b6b292a7

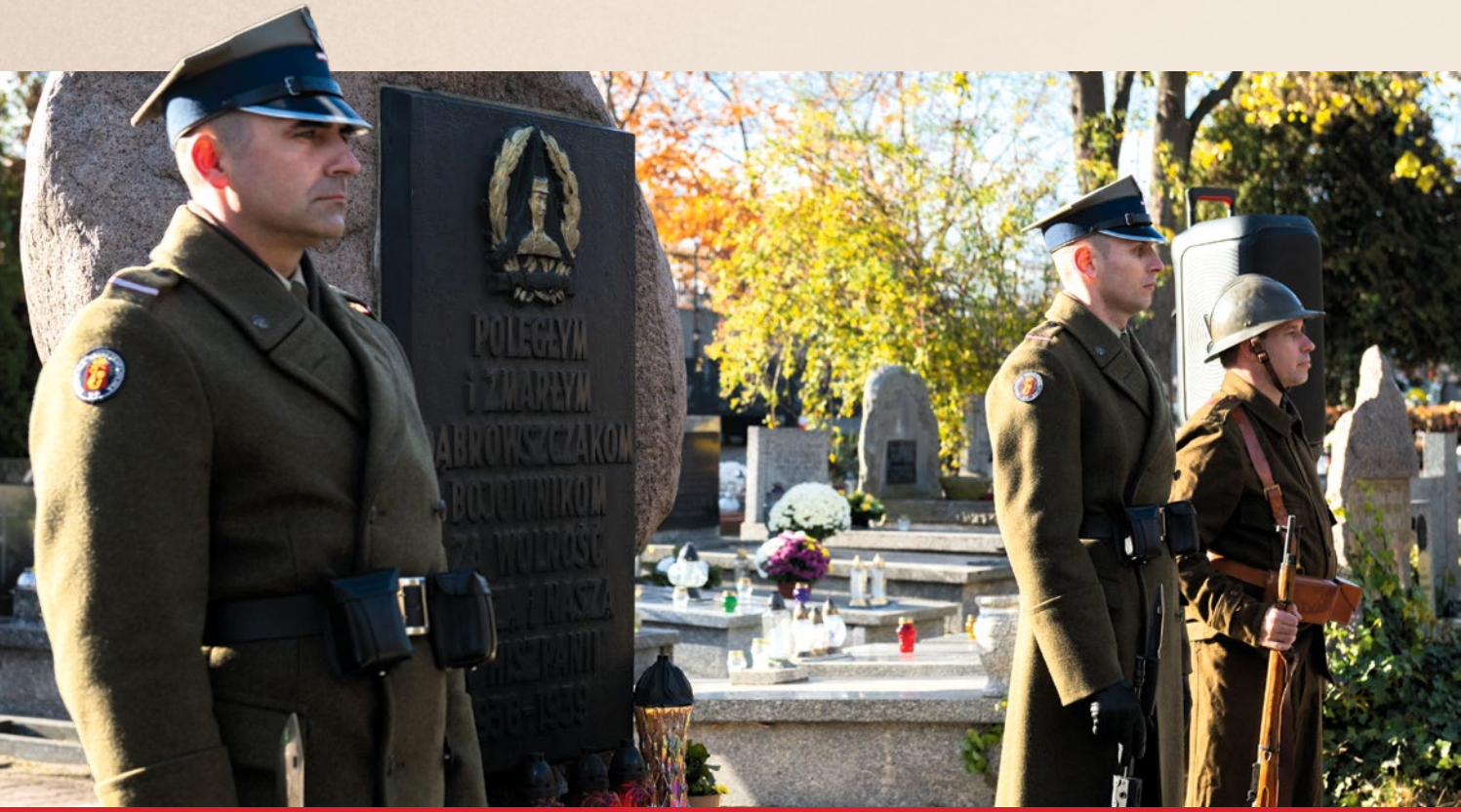

Gloryfikowanie sowieckiej agentury

Dlaczego rząd oddał hołd Brygadom Międzynarodowym?

Udział kompanii honorowej Wojska Polskiego w uroczystościach upamiętniających Brygady Międzynarodowe to kolejna skandaliczna decyzja obecnego rządu w zakresie polityki historycznej. Formacje te były narzędziem polityki Moskwy podczas hiszpańskiej wojny domowej, a ich dzieje wiążą się z licznymi zbrodniami i terrorem politycznym



STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

W ubiegłym tygodniu w Warszawie, przed Pomnikiem Polskich Ochotników Brygad Międzynarodowych na Powązkach Wojskowych, odbyły się uroczystości upamiętniające 90. rocznicę walk o Madryt podczas hiszpańskiej wojny domowej. W wydarzeniu uczestniczyła kompania honorowa Wojska Polskiego. Informacja o uroczystościach dotarła do opinii publicznej za sprawą zdjęcia opublikowanego na portalu X przez brytyjskiego historyka Nicka Lloyda, mieszkającego od 35 lat w Barcelonie i specjalizującego się w historii hiszpańskiej wojny domowej.

„Tydzień temu w Warszawie, przy Pomniku Polskich Ochotników Międzynarodowych Brygad, w 90. rocz-

Fot. Bartosz Nahring/Kancelaria Sejmu

eprasa.pl f2b6b292a7

nicę ich roli w obronie Madrytu – z udziałem warty honorowej Polskich Sił Zbrojnych po raz pierwszy od 1989 r. Flaga Brygad Międzynarodowych Republiki Hiszpańskiej powiewająca tam na warszawskim niebie" – napisał w komentarzu do zdjęcia.

Decyzja ta wywołała oburzenie w mediach społecznościowych. Szczególnie ostro zareagował wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, który w swoim wpisie na X stwierdził: „Lider PSL jako szef MON dopuścił rzecz haniebną: polscy żołnierze asystowali w upamiętnieniu »brygad międzynarodowych«, czyli uczestników wojny domowej (!) w Hiszpanii walczących po stronie »republikańskiej«, czyli anarcho-komunistycznej". Bosak zwrócił również uwagę na sowieckie wpływy w tych formacjach oraz zbrodnie popełniane przez stronę republikańską.

BRYGADY MIĘDZYNARODOWE – WOJSKO KOMINTERNU

W lipcu 1936 r. w Hiszpanii wybuchła wojna domowa. Przeciwko lewicowemu rządowi republiki wystąpiła część armii, na czele z gen. Francisco Franco. Po stronie republikańskiej walczyły różne środowiska: socjaliści, komuniści, anarchiści, republikanie, liberałowie i przedstawiciele innych ugrupowań lewicowych. Po stronie Franco znaleźli się natomiast nacjonaliści, monarchiści, konserwatyści oraz wspierający ich faszyści. Konflikt szybko przestał być wyłącznie wewnętrzną sprawą Hiszpanii. Franco otrzymał znaczącą pomoc wojskową od Niemiec i Włoch, natomiast republika korzystała ze wsparcia Związku Sowieckiego i Meksyku.

ZSRS na arenie międzynarodowej odwoływał się do haseł antywojennych, przekonując, że to państwa kapitalistyczne dążą do wojny. Z tego powodu Stalin nie chciał oficjalnie firmować tworzenia jednostek wysyłanych na front hiszpańskiej wojny domowej. Potrzebował jednak siły zbrojnej, którą mógłby wykorzystać do realizacji własnych interesów politycznych.

Jesienią 1936 r. rozpoczęto tworzenie Brygad Międzynarodowych (BM). Formalnie skupiały zagranicznych ochotników, którzy przybywali do Hiszpanii, by walczyć w obronie republiki. W propagandzie komunistycznej przedstawiano ich jako armię ludzi dobrej woli, bezinteresownie ruszających na pomoc zagrożonej demokracji. Rzeczywistość była jednak zupełnie inna.

Brygady zostały utworzone przez Komintern, czyli Międzynarodówkę Komunistyczną, organizację kierowaną z Moskwy i podporządkowaną Stalinowi. To właśnie komunistyczne struktury odpowiadały za rekrutację, organizację transportu ochotników, selekcję polityczną i obsadę stanowisk dowódczych. Wszystko odbywało się pod ścisłym nadzorem NKWD.

Z tego powodu działalność BM od początku była podporządkowana interesom sowieckim. Wśród żołnierzy znajdowali się wprawdzie także ludzie niebędący komunistami, w tym ochotnicy kierujący się autentycznymi motywacjami antyfaszystowskimi i demokratycznymi, jednak nie zmienia to faktu, że BM były formacjami o charakterze komunistycznym, a ich kadra dowódcza została zdominowana przez agenturę sowiecką.

SOWIECKIE WPŁYWY I KOMUNISTYCZNY TERROR

Strona republikańska dopuszczała się masowych mordów, egzekucji bez wyroków sądowych, prześladowań religijnych i fizycznej likwidacji przeciwników politycznych. Ofiarami padali właściciele ziemscy, przedsiębiorcy, działacze konserwatywni, członkowie organizacji katolickich, a także ludzie podejrzewani o sympatie wobec frankistów. Symbolem czerwonego terroru stały się masowe egzekucje w Paracuellos pod Madrytem, przeprowadzone w listopadzie i grudniu 1936 r. Zamordowano tam tysiące więźniów, wśród których znajdowali się wojskowi, przedstawiciele elit społecznych, osoby związane z obozem prawicowym oraz przeciwnicy komunizmu. Nie można też pominąć prześladowań duchowieństwa. Według najczęściej przywoływanych szacunków w czasie wojny zamordowano ok. 7 tys. księży, zakonników i zakonnic.

Zbrodnie popełniano w różnych częściach republikańskiego terytorium, a odpowiadały za nie różne formacje i struktury rewolucyjne. Nie zmienia to jednak tego, że istotną odpowiedzialność polityczną ponosiło komunistyczne kierownictwo. NKWD i sowieccy doradcy odgrywali znaczącą rolę w budowaniu aparatu represji, zwalczaniu przeciwników politycznych i podporządkowywaniu sobie struktur republikańskich. Również żołnierze BM dopuszczali się zbrodni wojennych, w tym egzekucji osób podejrzewanych o szpiegostwo, rozstrzeliwania dezerterów i żołnierzy odmawiających dalszej walki.

Komuniści wykorzystali wojnę także do rozprawy z wewnętrznymi przeciwnikami politycznymi i zdobycia dominującej pozycji w obozie republikańskim. Szczególnie jaskrawym przykładem była likwidacja hiszpańskich trockistów i działaczy Partii Robotniczej Zjednoczenia Marksistowskiego (POUM). W maju 1937 r. w Barcelonie doszło do krwawych walk między ugrupowaniami republikańskimi. Jedną z najbardziej znanych ofiar sowieckich operacji był Andreu Nin, przywódca POUM, porwany i zamordowany przez ludzi związanych z sowieckim aparatem represji. Tak wyglądała rzeczywistość polityczna obozu, w którego szeregach walczyły BM. Oczywiście zbrodnie popełniała też druga strona konfliktu, ale na pewno nie usprawiedliwia to udziału polskiego wojska i państwa polskiego w oficjalnym honorowaniu Brygad Międzynarodowych.

DĄBROWSZCZACY

Wśród zagranicznych ochotników walczących w Hiszpanii wyjątkowo liczną grupę stanowili Polacy. Szacuje się, że w konflikcie uczestniczyło ponad 4 tys. osób związanych z Polską, choć dokładna liczba zależy od przyjętych kryteriów narodowościowych i obywatelstwa. Polskich ochotników określa się mianem dąbrowszczaków, od XIII Brygady Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego. Nie wszyscy byli przedwojennymi komunistami, jednak znaczna ich część należała do środowisk związanych z Komunistyczną Partią Polski.

Warto pamiętać, że KPP nie była zwyczajnym ugrupowaniem opozycyjnym. Była nielegalną organizacją podporządkowaną Moskwie, realizującą interesy sowieckie i dążącą do obalenia istniejącego porządku państwowego w Polsce. Komunistyczne kierownictwo Brygady

eprasa.pl f2b6b292a7

im. Dąbrowskiego było ściśle związane z sowieckim aparatem politycznym i stanowiło jego narzędzie. Dla wielu polskich komunistów hiszpańska batalia stała się nie tylko doświadczeniem wojskowym, lecz także szkołą polityczną, w której zdobywali kontakty i pozycję w międzynarodowym ruchu komunistycznym. Po klęsce republiki część z nich trafiła do francuskich obozów internowania, inni kontynuowali nielegalną działalność.

Z HISZPANII NA SZCZYTY WŁADZY

Dla niektórych uczestników BM Hiszpania okazała się pierwszym etapem drogi do wielkiej kariery. Ich powojenne losy pokazują, jak silne były związki tego środowiska z ruchem komunistycznym.

Po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną w latach 1944–1945 część dąbrowszczaków objęła wysokie stanowiska w strukturach tzw. Polski Ludowej. Jedną z najbardziej znanych postaci był Grzegorz Korczyński, właściwie Stefan Kilanowicz. W 1937 r. wyjechał do Hiszpanii, gdzie walczył w Brygadzie im. Dąbrowskiego jako dowódca plutonu. Po klęsce republiki trafił do Francji, a następnie kontynuował działalność w komunistycznym ruchu oporu.

Po powrocie do Polski Korczyński został jednym z ważniejszych działaczy Polskiej Partii Robotniczej i organizatorów Gwardii Ludowej. Po wojnie znalazł się w samym centrum aparatu represji Polski Ludowej. W 1946 r. objął stanowisko podsekretarza stanu i pomocnika ministra bezpieczeństwa publicznego ds. operacyjnych. Nadzorował m.in. pracę departamentów MBP, Zarządu Informacji oraz Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Był jednym z ludzi odpowiedzialnych za funkcjonowanie aparatu terroru służącego utrwalaniu komunistycznej dyktatury. W kolejnych latach został generałem i zajmował wysokie stanowiska w wojsku oraz strukturach państwowych PRL. W grudniu 1970 r. dowodził oddziałami wojska pacyfikującymi protesty na Wybrzeżu. Ponosi odpowiedzialność za masakrę robotników.

Kolejną ważną postacią był Karol Świerczewski, znany jako „Walter", jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich dowódców BM, dowodzący XIV Brygadą. W Polsce Ludowej został generałem i jednym z symboli komunistycznej władzy. Śmierć w zasadzce UPA pod Jabłonkami w marcu 1947 r. przerwała jego karierę wojskową i polityczną, a zarazem pozwoliła komunistycznej propagandzie wykreować go na jednego z najważniejszych bohaterów PRL.


Gen. Karol Świerczewski ps. Walter

Jedną z najbardziej wpływowych postaci środowiska dąbrowszczaków był również Wacław Komar. Jako weteran Brygad Międzynarodowych po II wojnie światowej został szefem Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, czyli wywiadu wojskowego. Później kierował także wywiadem cywilnym w MBP.

Innym komunistą, który zrobił karierę w powojennym aparacie władzy, był Juliusz Hibner, dowódca batalionu XIII Brygady Międzynarodowej. Po powrocie do Polski najpierw dowodził Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a w latach 1956–1960 pełnił funkcję wiceministra w MSW.

Przykłady te pokazują, że dla wielu działaczy komunistycznych doświadczenie zdobyte podczas wojny domowej w Hiszpanii stało się przepustką do wysokich stanowisk w PRL.

LEGENDA OBROŃCÓW DEMOKRACJI

Po ustanowieniu w Polsce władzy komunistycznej dąbrowszczacy zajęli szczególne miejsce w oficjalnej polityce historycznej PRL. Przedstawiano ich jako bohaterów walki demokracji z faszyzmem, konsekwentnie przemilczając związki BM z Kominternem, ich podporządkowanie Moskwie oraz udział w komunistycznym terrorze. Środowisko weteranów było aktywne w życiu publicznym, a udział w hiszpańskiej wojnie stał się jednym z fundamentów oficjalnej legendy Polski Ludowej. W 1956 r. hucznie obchodzono 20. rocznicę wybuchu wojny domowej. W obecności przedstawicieli władz państwowych Wacław Komar wygłosił przemówienie nad grobem Karola Świerczewskiego. W Warszawie wzniesiono Pomnik Polskich Ochotników Brygad Międzynarodowych, a ulicom w wielu miastach nadawano imiona dąbrowszczaków.

W ten sposób komunistyczna propaganda wykreowała mit bohaterów, przesłaniając rzeczywisty charakter formacji i powojenne kariery wielu jej uczestników.

ZRZUCENI Z POMNIKA JEDYNIE TYMCZASOWO?

W 1990 r. z Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie usunięto tablicę upamiętniającą walki BM w Hiszpanii. Rozpoczęła się również dyskusja nad zasadnością upamiętniania ich uczestników. Spór powrócił ze szczególną siłą po przyjęciu w 2016 r. ustawy dekomunizacyjnej. Podjęto wówczas działania zmierzające do zmiany nazw ulic dąbrowszczaków m.in. w Warszawie, Gdańsku i Olsztynie. Spotkało się to z protestami środowisk liberalno-lewicowych, a w 2019 r. sądy administracyjne uchyliły zarządzenia wojewodów, przywracając wcześniejsze nazwy ulic.

Obecny rząd postanowił jednak pójść o krok dalej niż tylko pozostawienie dąbrowszczaków jako patronów ulic. Tym razem zdecydowano się na rehabilitację formacji komunistycznego ruchu międzynarodowego poprzez wciągnięcie Wojska Polskiego w uroczystości poświęcone ich upamiętnieniu. Honorowanie struktur politycznie podporządkowanych Stalinowi jest skandaliczne i stanowi symboliczny powrót do polityki historycznej PRL. Wiceszefowa Ministerstwa Obrony Narodowej Magdalena Sobkowiak-Czarnecka przyznała w Radiu Zet, że wystawienie warty honorowej Wojska Polskiego przy Pomniku Polskich Ochotników Brygad Międzynarodowych nastąpiło na prośbę Włodzimierza Czarzastego. To nic dziwnego, biorąc pod uwagę komunistyczną przeszłość i poglądy obecnego marszałka Sejmu.

Fot. Domena publiczna

eprasa.pl f2b6b292a7



Nadchodzi siódmy 007

Był już na ekranie magnetycznym wampirem i mrocznym Batmanem. Teraz Robert Pattinson zostanie filmowym 007. Siódmym odtwórcą roli Jamesa Bonda i pierwszym w historii serii agentem Jego Królewskiej Mości. Król Karol już go powitał

Fot. Amazon MGM Studios

eprasa.pl f2b6b292a7



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Mając czterdzieści lat i właśnie zaczął się mierzyć z kolejną popkulturową legendą. Oficjalnie zdecydował się na służbę brytyjskiej monarchii jako ekranowy superagent. Bond. James Bond. Jego „nominację", zaraz po ogłoszeniu, zaakceptował w mediach społecznościowych panujący na Wyspach Brytyjskich król Karol. Jego poprzednicy byli poddanymi Jej Królewskiej Mości.

DIAMENTY NIE SĄ WIECZNE

Najnowszy Bond będzie siódmym superszpiegiem (jeśli brać pod uwagę aktorów występujących w „kanonicznej" wielkoekranowej serii, liczonej od 1962 do 2021 r.).

Stawkę otwiera w niej Szkot Sean Connery. Do dziś przez wielu uznawany za najlepszego Bonda. Co ciekawe, Ian Fleming, zaangażowany w produkcję „Doktora No" (1962), był początkowo niechętny „przerośniętemu osiłkowi". Szybko jednak zmienił zdanie i w kolejnej powieści – „W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości" – dopisał bohaterowi szkockie pochodzenie.

Connery zagrał też Bonda w filmach: „Pozdrowienia z Rosji" (1963), „Goldfinger" (1964), „Operacja Piorun" (1965) i „Żyje się tylko dwa razy" (1967). Potem była przerwa i – opłacone milionową gażą – „Diamenty są wieczne" (1971) oraz – niewliczane do „kanonu" – „Nigdy nie mów nigdy" (1983).

Kolejny odtwórca 007, George Lazenby – australijski model i aktor – przeszedł do historii jako ten, który spektakularnie zmarnował szansę na wielką karierę. Po jednorazowym występie („W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości", 1969) zrezygnował z bycia Bondem i ponoć bardzo tej decyzji żałował.

DŻENTELMENI W AKCJI

Jak dotąd rekordzista – Brytyjczyk Roger Moore – był Bondem w siedmiu filmach: „Żyj i pozwól umrzeć" (1973), „Człowiek ze złotym pistoletem" (1974), „Szpieg, który mnie kochał" (1977), „Moonraker" (1979), „Tylko dla twoich oczu" (1981), „Ośmiorniczka" (1983) i „Zabójczy widok" (1985). Wniósł do serii charme dżentelmena i playboya, a także specyficzny humor, sporo gadżetów i działania zbliżające szpiegowską fabułę do produkcji science fiction („Moonraker").

Jego następca, Walijczyk Timothy Dalton, wystąpił w dwóch produkcjach: „W obliczu śmierci" (1987) oraz „Licencja na zabijanie" (1989). Fani podkreślają, że jako 007 był człowiekiem twardym i bezlitosnym, bardzo poważnie traktującym służbę w wywiadzie.

Z kolei Irlandczyk Pierce Brosnan przywrócił Bondowi charme dżentelmena. Co ciekawe, rolę 007 załatwiła mu... żona, Cassandra Harris. Była „dziewczyną Bonda" w „Tylko dla twoich oczu" (1981) i przedstawiła męża twórcom serii. Z Brosnanem powstały filmy: „GoldenEye" (1995), „Jutro nie umiera nigdy" (1997), „Świat to za mało" (1999) oraz „Śmierć nadejdzie jutro" (2002). I nadszedł czas Daniela Craiga.



Daniel Craig w filmie „Skyfall"

BOND ZREDEFINIOWANY

Jasnowłosy Brytyjczyk mocno odbiegał od wizerunku stworzonego przez Iana Flaminga i ekranowych poprzedników. Jego wybór wywołał zamieszanie. Mimo to już po pierwszym filmie – „Casino Royal" (2006) – zaskarbił sobie uznanie widzów. Potem wystąpił jeszcze w „Quantum of Solace" (2008), „Skyfall" (2012), „Spectre" (2015) oraz w „Nie czas umierać" (2021). Craig przedefiniował postać Bonda – już nie tylko supersprawczego przystojnego szpiega, lecz także człowieka z dylematami, doświadczającego straty, bólu, zmęczenia, świadomego konsekwencji przemocy. Warto przypomnieć, że w finale „Nie czas umierać" Bond ginie... Ale czy na pewno?

ZACHOWAWCZY WYBÓR

Obsadzenie Pattinsona w roli agenta Jego Królewskiej Mości jest na razie oceniane jako zachowawcze (od czasu rezygnacji Craiga spekulowano, czy Bond nie pojawi się jako ciemnoskóry, a może nawet jako kobieta). Nic nie wskazuje na to, by nowy właściciel marki Amazon-MGM szykował odejście od kanonu, ale widzowie widzą potencjał dla zmiany. Punktują: Pattinson jest przystojny, potrafi być charyzmatyczny, od lat udowadniał aktorską wszechstronność i nieoczywistość (tylko w br. widzieliśmy go w filmach: „Drama", „Primetime" i „Odyseja", a na premierę czeka kolejna część „Diuny"). Z dotychczasowymi doświadczeniami może być przekonujący zarówno jako dżentelmen, jak i psychopata czy superagent z dylematami.

Pokazał też, że potrafi się odbić od ról wynoszących na hollywoodzką orbitę, ale i mocno definiujących. Po przebojowej sadze „Zmierzch" odciął się od wampira Edwarda Cullena i (cztery lata temu) został... siódmym kinowym Batmanem. Fani Człowieka Nietoperza zaakceptowali jego mroczną interpretację i czekali na kolejne realizacje. Można powiedzieć, że decydując się na bondowskie wcielenie, nie ułatwił powrotu na ekran Bruce'owi Wayne'owi, ale cóż się dziwić. Jak stwierdził po ogłoszeniu decyzji: „James Bond to jedna z najbardziej legendarnych postaci w historii kina, a powierzenie mi roli 007 to zaszczyt na całe życie".

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl f2b6b292a7



Maciej ***Walaszczyk***

Łukaszenka jak Tito

Białoruś jest dziś najważniejszym państwem Europy Środkowej, a gra o jej niezależność od Moskwy wchodzi w decydującą fazę – zauważa Marek Budzisz w najnowszym numerze krakowskiego dwumiesięcznika „Arcana". Dlatego najkorzystniejszym rozwiązaniem byłoby zaoferowanie państwu Aleksandra Łukaszenki statusu takiego, jakim cieszyła się Jugosławia marszałka Tity. Bez nadziei na demokratyzację, ale z gwarancją blokady rosyjskich wpływów. „Polski rachunek strategiczny winien koncentrować się na niedopuszczeniu, by Białoruś stała się częścią rosyjskiego mechanizmu projekcji siły – pisze analityk – a nie wspieraniu tam demokracji", co pokrywa się z amerykańską strategią przekupienia Łukaszenki. Chodzi wyłącznie o środki dyplomatyczne i ekonomiczne. Autor wskazuje na rozbieżności między celami polskimi a „europejskimi" i ukraińskimi. Dla porównania: w interesie Ukrainy i Zełenskiego jest utrzymywanie napięcia, wywieranie presji, ciągłe podkreślanie ryzyka wejścia Białorusi do wojny po stronie Rosji i czerpanie z tego profitów. Tymczasem zaangażowanie Polski we wspieranie niepokojów na Białorusi w 2020 r. nie przyniosło żadnych zmian, przyspieszając geostrategiczny zwrot Mińska w stronę Putina.

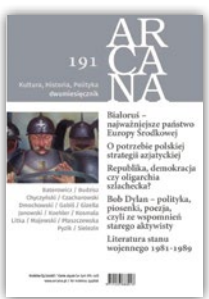

„Arcana", nr 191, Kraków 2026

W tym samym numerze prof. Zbigniew Janowski analizuje podobieństwa między ateńską a polską demokracją szlachecką, dochodząc do wniosku, że były jedynie pozorne. Łączył je tylko sposób pojmowania wolności zainfekowanej jednak destrukcyjnym wirusem równości („złota wolność"). Także, mimo wielkich militarnych triumfów, historia I RP to liczne bunty przeciw królowi, odmowy pójścia na wojnę i niechęć do walki. Dlatego również Lacedemońska Sarmacja była mitem – Spartą bez Spartan.

W innym ważnym tekście poeta i krytyk Krzysztof Koehler wnikliwie analizuje poezję Boba Dylana. Koehler przypomina, że wyrósł on na fali generacji bitników i amerykańskiej muzyki folkowej, od lat 30. infiltrowanej przez amerykańską partię komunistyczną. Pieśniarze tacy jak Pete Seeger, Woody Guthrie, a w ślad za nimi Dylan przygotowali grunt pod kontrkulturową rewoltę, która wstrząsnęła Ameryką w latach 60. Koehler w wierszach Dylana wskazuje moment przemiany i porzucenia służby marksistowskiemu kłamstwu. Tekst interesujący w kontekście wizyty amerykańskiego barda u amerykańskiego papieża Leona XIV.

Nieuchwytne i fascynujące

Kompozytor urodził się w wieży kościoła św. Jakuba w miejscowości Polička, niedaleko Litomyśla. Tam, niemal 40 m nad ziemią, mieszkali jego rodzice. Jednak drugą część życia spędził na emigracji. Gdy w Czechosłowacji ostatecznie władzę przejęli komuniści, nie przyjął stanowiska profesora akademii muzycznej w Pradze. W odwecie, wcześniej zakazany przez niemieckiego okupanta, został w swoim kraju skazany na zapomnienie. Oczywiście niesłusznie, bo muzyka naszych południowych sąsiadów to nie tylko Smetana, Dvořák czy Janáček, lecz także Bohuslav Martinů.

Ten znakomity i niezwykle popularny przed wojną kompozytor potrafił chłonąć, a potem przetwarzać bardzo różne wpływy, czego nie akceptował w swojej wizji narodowej sztuki luminarz stalinowskiej kultury Zdeněk Nejedlý. Ten sam, który idee husytyzmu połączył z komunizmem. Tymczasem w symfoniach Martinů, skomponowanych w USA dla czołowych amerykańskich orkiestr z Bostonu, Filadelfii i Cleveland, słychać brzmienie francuskiego impresjonizmu, łączone z zamiłowaniem do melodycznych czeskich i morawskich pieśni ludowych, sympatię wobec amerykańskiego jazzu, inspiracje muzyką baroku i stosowanie przy tym całkiem nowoczesnych form. To świetna neoklasyczna muzyka, plasująca go wśród najważniejszych kompozytorów tamtych czasów.



Bohuslav Martinů, „The Symphonies" (Bamberger Symphoniker, Jakub Hrůša), Deutsche Grammophon 2026

Bo to rzeczywiście jeden z najlepszych cykli symfonicznych XX w. – trzymających zdyscyplinowaną formę, a jednocześnie dramatycznych (Symfonia No. 1), lirycznych (Symfonia No. 2), pulsujących niepokojem (Symfonia No. 3), radosnych i onirycznych (Symfonia No. 4), nostalgicznych (Symfonia No. 5) i w końcu wyłamujących się tradycyjnym formom (Symfonia No. 6). Każdy z nas może się o tym przekonać, słuchając tych znakomitych interpretacji, będących dziełem urodzonego w Brnie dyrygenta Jakuba Hrůšy i Orkiestry Symfonicznej z Bambergu. Nie przypadkiem uhonorowanej właśnie laurem Gramophone Awards dla najlepszej orkiestry roku. W laudacji zauważono, że muzycy „żyli z tymi symfoniami, rozumieli ich wewnętrzne mechanizmy i pojmowali każdy aspekt nieuchwytnej, niepozornej, lecz całkowicie fascynującej muzyki Martinůego".

Maciej Walaszczyk

eprasa.pl f2b6b292a7



HITY i KITY ZAREMBY



„Pan Tadeusz”, czyli manifest narodowej sceny

Premiera teatralnej adaptacji „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie to sukces. Obejrzeliśmy widowisko zrobione z rozmachem. To manifest teatru nie tylko tradycyjnego, lecz także skłonnego do patriotycznych wzruszeń

Autorem adaptacji jest Antoni Winch, reżyserem – aktor Przemysław Stippa, który tydzień wcześniej miał w Lublinie inną premierę – „Niebezpiecznych związków” w Teatrze Osterwy. Jako drugi reżyser występuje aktorka Beata Fido. Dyrektor CSK Michał Chorosiński uzyskał na ten spektakl od prawicowego sejmiku lubelskiego 1,8 mln zł. Na scenie widzimy orkiestrę, chór i zespół taneczny, w sumie ponad 100 wykonawców, w tym 19 aktorów i tłum statystów.

Ta instytucja jest jedną z nielicznych w Polsce, którą kierują ludzie o konserwatywnych poglądach. Zatem na premierze pojawił się prezydent Karol Nawrocki z żoną i synem. Odpowiedzią są pierwsze recenzje w internecie, przedstawiające widowisko jako erupcję przestarzałego patriotyzmu, ale też brak biletów na kolejne terminy.

Rzecz odbywa się na wielkiej scenie operowej wobec ponad 900-osobowej widowni. Aleksandra Reda po raz kolejny przygotowała dla Stippy dekoracje, mamy więc naiwno-cukierkowy dworek Sopliców. Ale rolę tła przejęły również wizualizacje Mikołaja Pływacza, tworzone z udziałem AI. Kostiumy Anny Czyż są tradycyjne.

Muzyka efektowna, choć wymykająca się klasyfikacji gatunkowej, to dzieło Sebastiana Wypycha (który dyryguje orkiestrą) i Rafała Odrobiny. To wszak widowisko muzyczne. Część narracji przejmuje chór. Spośród aktorów urocze partie solowe mają tylko Filip Gurłacz (Tadeusz), Joanna Trzepiecińska (Telimena) i Sandra Naum (Zosia).

Dostajemy pomysłowe rozwiązania scen zbiorowych – polowania na niedźwiedzia i zwłaszcza starcia między szlachtą a rosyjskimi jegrami. Zarazem pośród scenicznego rozgardiaszu słowo nie ginie – od pierwszego momentu, kiedy piękną recytacją wprowadza nas w zdarzenia i w klimat Dariusz Bereski (Narrator).

Moje obawy, że fabuła utonie w chaosie masowych scen, nie sprawdziły się. Mamy sceny komiczne, w których prym wiodą Filip Gurłacz i Joanna Trzepiecińska jako para rozmijających się „kochanków”, a także sam reżyser jako znakomity Hrabia, miotający się między romantycznym zblazowaniem a polsko-szlachecką emocją. I mamy porcję powagi, rzadko przechodzącej w patos. Dostajemy satyrę na pieniactwo szlachty, ale i pochwałę tradycji. Socjalista Mickiewicz podziwia szlacheckie umiłowanie wolności.

Apogeum to oczywiście śmierć księdza Robaka, czyli Jacka Soplicy – Marek Nędza z łódzkiego Teatru Jaracza pięknie mówi wierszem, a Dariusz Biskupski (znakomity tragikomiczny Gerwazy) i Szymon Kuśmider (Sędzia) dodają stosowne emocje. Jak to jest, że słyszało się to już tyle razy, a wciąż wzrusza?

Aktorzy, ściągnięci z wielu teatralnych parafii, choć uczestniczą w scenach zbiorowych, zaznaczają swoje indywidualności. Warto wspomnieć Dariusza Kowalskiego (Podkomorzy), Roberta Latuska (Wojski), Macieja Wyczańskiego (major Płut) i Sebastiana Skocznia (kapitan Ryków). Obawiałem się patosu triumfalnego finału, kiedy bohaterowie wracają do Soplicowa z francuską armią. Ale Stippa zakłócił radosnego poloneza przeczuciem klęski. I przypomniał tekstem Epilogu, że plagą dzielnych Polaków są swary i obmowa – to aktualne.

Inaczej niż w innych adaptacjach Jankiel (w tej roli Węgier Jenő Lisztes) naprawdę zagrał na cymbałach swój koncert, komentowany przez innych jako kawałek historii Polski. Uogólniając: taki teatr jest Polakom potrzebny. A zachował się jedynie jako swoisty skansen.

Piotr Zaremba

Fot. Ewa Zielonka-Gawryjak/CSK w Lublinie

Rewolucja Kuroniów – bez satysfakcji

„Ty mnie nie maluj na kolanach, ty mnie maluj dobrze" – miał przemawiać Pan Bóg do malarza Jana Styki. Piotr Domalewski nakręcił film „Nasza rewolucja" jako kawałek biografii świętych – Grażyny i Jacka Kuroniów

Domalewski zrobił kilka filmów uderzających świeżością spojrzenia, z jaką pokazywał zwykłych ludzi. „Cicha noc" czy „Jak najdalej stąd" były takie. Niedawno broniłem tu „Ministrantów", filmu kontrowersyjnego, ale pełnego pasji.

Tematyka *stricte* historyczna jednak najwyraźniej mu nie leży. Domalewski niby podpatruje sławne małżeństwo na tle rewolucyjnych zdarzeń. Ale „Naszej rewolucji" brak nawet ekspozycji objaśniającej, choćby syntetycznym skrótem, skąd się oboje wzięli.

Kuroń był jednym z twórców KOR, zarazem człowiekiem o bogatej, kontrowersyjnej przeszłości, z której tu nic właściwie nie zostało. Film zaczyna się krótko przed Sierpniem '80, kończy śmiercią Gajki Kuroniowej w listopadzie 1982 r. Ten krótki okres jest opowiedziany ilustracyjnymi scenami, deklaratywnymi dialogami. Niestety dotyczy to także tego, co Domalewskiego w teorii obchodzi najbardziej – uczucia między małżonkami.

Scenarzysta Maciej Pisuk wycofał swoje nazwisko po konflikcie z producentem Robertem Kijakiem. Nie wiem, czego dotyczył spór, ale Next Film wypuścił dzieło kalekie.

Mogę wyliczać błędy w realiach. Kuroń jeździł do robotników z Trójmiasta, ale przed Sierpniem nie organizował wieców w ich zakładach pracy, na dokładkę pacyfikowanych przez milicję z pałami. Po najściu na mieszkanie Kuronia w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej jego syn Maciej mówi, że aresztowano „cały zarząd". Zarząd czego? Opozycja przedsierpniowa nie miała żadnej regularnej struktury. Lech Wałęsa w tamtych czasach był chudy. Andrzej Andrzejewski, grający ofiarnie postać historyczną, ma brzuszek. I tak dalej. Ale wszystkie te nagięcia bym wybaczył, gdyby powstała produkcja tętniąca życiem.

Dobrze oddane są wnętrza i ubrania z tamtych czasów. Arkadiusz Jakubik i Magdalena Popławska grają Jacka i Grażynę-Gaję z wyczuciem. A jednak zawijasy wątłej akcji nie budzą emocji. Wyjątkiem są ostatnie sceny, kiedy internowana Gaja choruje, władza używa jej stanu do szantażowania męża, a w końcu jego wielka miłość umiera.

Co ciekawe, ludzie tamtej władzy, milicjanci, esbecy czy prokurator Bardonowa (Dorota Segda), są pokazani jednolicie czarno – jako chamy, brutale i kłamcy. Przynajmniej tyle: obraz PRL jest wizerunkiem państwa totalitarnego. Ale zastanawiam się, czy kiedyś powstanie film oddający dylematy anty-PRL-owskiej opozycji i Solidarności. Czy opowie się nam o sporach w ich łonie. Na razie to temat dla filmowców z wielu powodów niedostępny.



Fot. Next Film/Anna Włoch

PODRÓŻ DO NERONA Z SIENKIEWICZEM

Dokładnie w 110. rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza Teatr Klasyki Polskiej pokazał w formie performatywnego czytania fragmenty teatralnej adaptacji „Quo vadis". Cóż to za literatura!



Ten pokaz odbył się w Stygmacie, czyli w teatrze znajdującym się pod Kościołem Wszystkich Świętych w Warszawie. Przygotował go Błażej Tokarski, student piątego roku reżyserii warszawskiej Akademii Teatralnej. W performatywnym czytaniu aktorzy mają przed oczami tekst, ale markują niektóre sytuacje gestem, ruchem. W tym przypadku na schodach przy scenie dostaliśmy namiastkę prawdziwego spektaklu.

Emocje były takie, że chwilami aktorzy porzucali maszynopisy i mówili z pamięci. Sugestywne tło stanowiła muzyka Krzysztofa Pikuły i Piotra Klebana niosąca z sobą klimat pełnej niepokoju tajemnicy. Na początku Franciszek Świrski, występujący w roli Winicjusza, pięknie zagrał na wiolonczeli.

Dostaliśmy ledwie kilka scen: cudzoziemka Ligia boi się uczty na dworze Nerona, pociesza ją wyzwolenica Akte, dawna cesarska nałożnica; Winicjusz napastuje Ligię, a po jej ucieczce radzi się Akte, jak ją odnaleźć; Petroniusz strofuje Winicjusza; Neron i jego żona Poppea po spaleniu Rzymu zastanawiają się, jak postępować dalej; Petroniusz próbuje doradzać cesarzowi, ale traci łaskę władcy.

Te sugestywne, chwilami bardzo gwałtownie grane fragmenty przypomniały mi, jak świetna to powieść. To nie tylko apologia chrześcijaństwa, lecz także erudycyjna historia panowania szalonego Nerona. To również portret mentalności Rzymian. To kawał dobrej historycznej literatury, nie gorszy od powieści Roberta Gravesa.

Mamy przerażenie chrześcijanki Ligii, ale i jej uczucie do Winicjusza w świetnym wykonaniu Justyny Kramer; cierpliwą, dobrą Akte Marty Dylewskiej; eleganckiego, zimno myślącego arystokratę Petroniusza Ksawerego Szlenkiera; porywczego, ale przechodzącego przemianę Winicjusza Franciszka Świrskiego. Popis szalonych dialogów, ale i drapieżnej pantomimy dają Redbad Klynstra jako Neron i Maja Lewicka jako Poppea.

To przedstawienie godzinne, niby zdawkowe, a miałem poczucie wyprawy do pogrzebanego, ale wciąż żywego świata.

Polska w spirali zadłużenia

Przed nami bardzo długi i trudny czas ograniczania deficytu i wychodzenia z długów. Potrwa to dłużej niż dekadę, ale tylko przy świadomości zagrożeń i woli odbudowy fiskalnej naszego państwa przez rząd. Inaczej dług nie będzie obsługiwany, stanie się niepodtrzymywalny – mówi ***prof. Elżbieta Chojna-Duch***, była wiceminister finansów i była członkini Rady Polityki Pieniężnej, w rozmowie z Agnieszką Łakomą

Komisja Europejska przewiduje, że Polska w przyszłym roku będzie unijnym liderem, jeśli chodzi o inflację i deficyt finansów publicznych. Jednocześnie wiarygodność kredytowa naszego kraju spada. Agencja Standard & Poor's ostatnio obniżyła perspektywę ze stabilnej na negatywną. Czy to było do przewidzenia?

Elżbieta Chojna-Duch: Oczywiście, trudno było się spodziewać innej oceny S&P, skoro od czterech lat trwa stan głębokiej nierównowagi finansów publicznych i nie podejmuje się żadnych prób ich konsolidacji, czyli naprawy tego już katastrofalnego stanu. A w tym roku i w przyszłym nierównowaga będzie się pogłębiać.

Jedni mówią, że ocena S&P i szacunki władz unijnych to tylko sygnał ostrzegawczy. Ale biorąc pod uwagę kwotę długu i dziurę budżetową, może pora wszcząć alarm?

Jesteśmy w sytuacji najtrudniejszej od czasu przemian i upadku PRL. W ostatnich dekadach kolejne władze i ministrowie finansów bez względu na konotacje polityczne starali się z dużym wysiłkiem utrzymywać budżet w ryzach, a nawet zdarzała się nadwyżka budżetowa. Od połowy lat 90. agencje ratingowe i międzynarodowe instytucje finansowe podwyższały więc oceny polskiej gospodarki. Taka sytuacja trwała od 1995 r., gdy uzyskaliśmy pierwsze ratingi największych światowych agencji, i już wówczas perspektywy (outlook) stanu finansów publicznych najczęściej były pozytywne.



Fot. PAP

Ale teraz sytuacja całkowicie się odwróciła, unicestwiono cały ten kilkudziesięcioletni dorobek Polski. Normalizację stosunków na rynkach kapitałowych, wiarygodność kraju – budowaną z trudem przez kolejne dekady – oraz mozolnie wypracowywaną strategię zarządzania długiem publicznym zniszczono w ciągu zaledwie ostatnich czte-

eprasa.pl f2b6b292a7

rech lat. Pomimo negatywnych ocen rząd nie podejmuje żadnych działań w kierunku konsolidacji finansów publicznych.

Formalnie obecny rząd oskarża o przynajmniej część problemów weta prezydenta Karola Nawrockiego. I jednocześnie zapewnia, że stara się naprawić sytuację, proponując w projekcie budżetu na 2027 r. zwiększenie dochodów przez podwyżkę akcyzy na papierosy i alkohol oraz VAT na napoje energetyczne czy podatków dotyczących fundacji rodzinnych.

To nie wystarczy, by rzeczywiście uzdrowić krytyczną sytuację budżetową, zwłaszcza gdy projekt budżetu na przyszły rok w praktyce pogłębia trwałą i głęboką nierównowagę finansów publicznych. Nigdy deficyt budżetowy nie narastał w takim tempie i takiej skali jak obecnie ani nigdy nie mieliśmy tak wysokiego, rosnącego długu sektora finansów publicznych. Z 1,7 bln zł w 2023 r. wzrośnie on do blisko 2,8 bln zł w końcu tego roku.

Coraz więcej też wydajemy na ten dług, skoro koszt jego obsługi wynosi 4,5 proc. produktu krajowego brutto. Gorzej jest tylko w Rumunii. S&P prognozuje, że do 2029 r. dług netto przekroczy 70 proc. PKB, a skoro wzrost sięgnie 20 proc. w ciągu pięciu lat, to „pogorszenie sytuacji budżetowej należy do najpoważniejszych na świecie". Czy wpadamy w spiralę zadłużenia?

Na pewno jesteśmy w tzw. pułapce zadłużenia, z której wychodzi się bardzo trudno, trwa to wiele lat przy stratach politycznych władzy. A skoro wspomniała pani o Rumunii – to tam jednak następuje otrzeźwienie, jej władze budzą się z letargu, a premier Luca Niculescu szuka sposobu odbudowy zaufania rynków finansowych po latach politycznych i ekonomicznych zaburzeń oraz głębokiego deficytu. Proponuje interesujące reformy i na ich finansowanie domaga się od Komisji Europejskiej zwiększenia funduszy dla swojego kraju – ale tylko w formie dotacji, a nie pożyczek.

Do czego doprowadzi nas utrzymywanie przez rząd dotychczasowej polityki finansowej?

Konsekwencje zaniechań mogą być bardzo poważne, bo nasz kraj traci zaufanie międzynarodowych inwestorów i rynku kapitałowego. Może się okazać, że w kolejnych latach nikt nie będzie chciał Polsce pożyczyć pieniędzy na warunkach akceptowanych, gdy jego rolowanie, obsługa długu stają się coraz droższe, a presja na kurs złotego będzie rosła przy dotkliwych konsekwencjach dla wzrostu gospodarczego.

To najkrótsza diagnoza agencji ratingowych, ale skutki utrzymywania obecnego stanu finansów bez działań naprawczych będą dramatyczne. Ryzyko tak szybkiego i rosnącego przekroczenia reguł fiskalnych ostatnich lat jest bardzo wysokie. Zauważa je nawet niedawno powołany przez obecną koalicję rządzącą organ – Rada Fiskalna.

Wychodzi na to, że nawet eksperci sprzyjający rządowi bardzo krytycznie oceniają przyszłoroczny budżet, skoro mówią o zagrożeniu dochodów państwa i rozdętych wydatkach. Czyżby rząd nie traktował tych ostrzeżeń poważnie, czy liczy, że jakoś to będzie?

Nie chcę oceniać postawy premiera i ministra finansów. Jednak ocena Rady Fiskalnej dotycząca projektu budżetu na 2027 r. jest druzgocąca dla rządu i alarmująca dla wszystkich. Rada podkreśla, że projekt nie przedstawia działań, których wdrożenie zapewniłoby rozpoczęcie procesu konsolidacji, a Rada Ministrów nie wykorzystuje sprzyjających warunków gospodarczych do ograniczenia deficytu. Jego podstawowym źródłem pozostaje wzrost wydatków. Rada Fiskalna uważa, że w projekcie budżetu rząd nie zapewnił odpowiedniego marginesu bezpieczeństwa, zaś próg deficytu i długu zostaje przekroczony w niemal wszystkich analizowanych wariantach ryzyka. Może się też okazać, że dochody nie będą takie, jak przewidziano w planie budżetu.

W tym roku w budżecie zabraknie 271 mld zł, w przyszłym – ponad 280 mld. Znów trzeba będzie pożyczyć pieniądze. 2027 – to rok wyborczy, więc to oczywiste, że rząd nie zamierza ograniczać wydatków. Do czego nas to doprowadzi?

Były minister finansów prof. Grzegorz Kołodko pisze, że jesteśmy na równi pochyłej. A woli naprawy nie ma i rzeczywiście w czasie kampanii wyborczej wydaje się to wręcz niemożliwe. Widzą to nie tylko eksperci w kraju, lecz widzą także rynki i reagują. Zaciąganie nowych zobowiązań przez państwa o negatywnych ocenach i perspektywach zawsze odbywa się na trudniejszych warunkach. Jednocześnie będzie rosła presja na kurs złotego, a to oznacza, że import podrożeje, w efekcie redukcja inflacji stanie się trudniejsza. Koszty obsługi kredytów i pożyczek, które zaciągają przedsiębiorcy i społeczeństwo, będą wyższe. To tylko niektóre z problemów, które powodują wielkie zadłużenie kraju i rosnący deficyt budżetu.

Polska jako kraj członkowski UE przyjęła też na siebie obowiązek udziału w spłacie wspólnotowego długu, i to nie tylko zaciągniętego na odbudowę gospodarki po pandemii, lecz także na potrzeby Ukrainy i program wsparcia obronności SAFE. Jak pani to ocenia?

Wspólnotowy dług to odrębny problem i wyzwanie dla Polski, biorąc pod uwagę trudną krajową sytuację budżetową. To dodatkowe obciążenie, skoro dług unijny rośnie przez europejskie, coraz liczniejsze, fundusze pożyczkowe, w tym na pokrycie niekończących się potrzeb Ukrainy. Polska przyjęła te zobowiązania, choć kilka krajów naszego bloku odmówiło finansowania. To również m.in. kwestia budżetu środków europejskich, który nie jest objęty wskaźnikami reguł fiskalnych, ale który obsługuje minister finansów, i kwestia deficytowego budżetu naszego państwa. Polska nie otrzyma bezwarunkowo dotacji ani kredytów, tak jak przekazuje je Ukrainie Unia.

eprasa.pl f2b6b292a7

Mamy do spłacenia dług własny oraz unijny. Czy Polsce nie grozi grecki scenariusz?

Niestety to jest inny, trudniejszy, scenariusz niż grecki z 2008 r., gdyż cała Europa jest dziś w kryzysie zadłużenia. Strefa euro tworzy swego rodzaju mechanizm pułapki zadłużeniowej wobec państw deficytowych. Może to prowadzić do niekontrolowanego zadłużenia i utraty suwerenności finansowej państw. Brak możliwości właściwego zarządzania na poziomie państw uruchamia procesy sprzyjające budowaniu wspólnego długu europejskiego we wspólnym systemie konfederacji, jedynego stale zadłużonego europejskiego państwa. Trwa w ten sposób sztucznie, odgórnie przyspieszona europejska integracja w obszarze polityki fiskalnej i monetarnej, z pominięciem integracji organicznej, oddolnej.

Nie tylko pani, lecz także wielu innych ekspertów podnosi alarm i apeluje o jak najszybsze wdrożenie planu naprawczego. Mówią nawet, że potrzebujemy planu Balcerowicza bis. Choć ten z czasu przełomu wielu obywatelom fatalnie się kojarzy. Czy rzeczywiście skończy się na podniesieniu podatków i radykalnych cięciach wydatków?

Polska już została objęta procedurą nadmiernego deficytu przez Komisję Europejską, która oczekuje redukcji wydatków i długu. Choć – być może ze względu na sytuację polityczną i zbliżające się wybory – ostro nie egzekwuje tych oczekiwań. Ale też projektuje nowe europejskie daniny obciążające budżety krajów. Według zarówno metodologii unijnej (EDP), jak i polskiej (PDP) zadłużenie naszego kraju przekroczyło 60 proc. PKB, a zatem próg trzech piątych PKB określony w konstytucji. To narusza więc Konstytucję RP. Jednak – co też zastanawiające – nikt nie mówi o odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu. W ustawie o finansach publicznych z kolei po przekroczeniu progów ostrożnościowych, stabilizujących reguły wydatkowe, wprowadza się sankcje i są one rygorystyczne. Wówczas, np. po przekroczeniu na kolejny rok, Rada Ministrów powinnauchwalić projekt ustawy budżetowej, w którym nie przewiduje się deficytu budżetu państwa, zaś waloryzacja rent i emerytur nie może przekroczyć poziomu odpowiadającego wzrostowi cen za poprzedni rok. Wprowadzić należy także zakaz udzielania pożyczek i kredytów z budżetu państwa – pod pewnymi warunkami. Ponadto nie mogą wzrosnąć wydatki w szczególnych jednostkach „samodzielnego budżetowania".

> Nigdy deficyt budżetowy nie narastał w takim tempie i w takiej skali jak obecnie ani nigdy nie mieliśmy tak wysokiego, rosnącego długu sektora finansów publicznych. Z 1,7 bln zł w 2023 r. wzrośnie on do blisko 2,8 bln zł w końcu tego roku. A rząd nie wprowadza żadnych działań naprawczych

Mówimy więc raczej o poważnych, choć jeszcze nieradykalnych działaniach. Ale cięcia wydatków w budżecie i szukanie nowych dochodów – tak czy inaczej – będzie obowiązkiem rządu.

Jednak – co istotne i wymaga uwagi – w przypadku wprowadzenia stanu wojennego lub stanu wyjątkowego albo stanu klęski żywiołowej na całym obszarze Polski tych wszystkich wymagań dotyczących limitów budżetu nie ma. „Stan wojenny" ma uratować zadłużony kraj? To absurd.

Na stan wojenny na razie się nie zanosi. Co zatem trzeba zrobić? Nie brakuje opinii, że będą potrzebne ograniczenia wydatków socjalnych, np. wypłat 13. i 14. emerytury oraz programu 800+. Ale też wydłużenie wieku emerytalnego czy ograniczenie ulg podatkowych i wprowadzenie podatku katastralnego.

Formalnie są trzy możliwości. Pierwsza: można zmniejszyć wydatki w budżecie państwa lub budżetach samorządowych, funduszach celowych i innych podmiotach sektora finansów publicznych. Druga to wprowadzenie nowych podatków, a trzecia – to dalsze zadłużanie kraju, o ile oczywiście ktoś będzie chciał nam pożyczać. Niestety konieczne są więc oszczędności. Mamy do czynienia z krytyczną sytuacją finansową państwa. Nie możemy sytuacji naszego kraju porównywać z państwami tzw. starej Unii i strefy euro, z których wiele też ma problem z zadłużeniem, np. Francja, Belgia czy Włochy. Różnice w poziomie konkurencyjności i innowacji gospodarki są zbyt duże; także wielkości budżetów, majątku kraju i obywateli. Kraje Zachodu poradzą sobie z problemami fiskalnymi ze względu na swoją wieloletnią, historyczną zasobność.

Czyli wniosek jest taki, że dobrze to już w Polsce było, a teraz będzie tylko gorzej?

Przed nami bardzo długi i trudny czas ograniczania deficytu i wychodzenia z długów. Potrwa to dłużej niż dekadę. Niestety wszyscy będą musieli być bardziej oszczędni, niestety – biedniejsi, a skutki walki z deficytem budżetowym i długiem odczują nawet najzamożniejsi. I na pewno także przyszłe pokolenia będą spłacać długi zaciągane w ostatnich latach i w następnym roku. Poza tym w najbliższych dwóch latach realne wynagrodzenia nie będą rosły tak szybko jak w latach poprzednich. Już w styczniu 2028 r. wejdzie w życie nowy system handlu emisjami – EU ETS2, co oznacza wzrost kosztów ogrzewania i paliw. Wysoka dynamika inwestycji w 2026 r., wspierana wykorzystaniem funduszy unijnych i zakończonego również w tym roku programu KPO, obniży się z kolei w następnych latach. Czekają nas nowe wyzwania.

Reklama | 01/0126/F/ZAL

eprasa.pl f2b6b292a7

SALTUS
UBEZPIECZENIA

Dbamy o to, co się liczy.



Ubezpieczenie mieszkań i domów jednorodzinnych SALTUS – Mój DOM

Szeroki zakres ochrony, który możesz dopasować do swoich potrzeb.

Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym





NATALIA KRZESZOWIEC I KATARZYNA FISZER*

Placuszki z dormitorium

Dwie fanki głośnego cyklu J.K. Rowling: Natalia Krzeszowiec, znana m.in. z bloga Miodowe królestwo, oraz Katarzyna Fiszer, fotografka kulinarna, postanowiły napisać przewodnik po smakowym uniwersum Harry'ego Pottera, ale też o potrawach oraz historii kuchni brytyjskiej. Tak powstał album „Świat czarodziejów na talerzu" (wyd. Znak Literanova).

Obie autorki, choć zaglądają do niecodziennej przestrzeni, zgodnie zapewniają, że ani jedna z – wizualnie magicznych – ilustracji zamieszczonych w książce nie powstała z użyciem różdżki AI. „Na fotografiach nie ma [...] żadnych cyfrowych iskier czy wirtualnego dymu. Zupa z groszku autentycznie groźnie na nas bulgotała, a wokół pastylek miętowych unosiła się podejrzana, zielona mgiełka. Wystarczyło uruchomić wyobraźnię, dobrać odpowiednie rekwizyty i świetnie się przy tym bawić!" – deklarują.

Ich książka, jak mówią, „przekłada magiczne potrawy i napoje na język mugolskiej kuchni". Podstawą jest brytyjskie jedzenie, niesłusznie – co podkreślają – uchodzące za nieciekawe i będące obiektem żartów z powodu dziwacznych połączeń czy mało apetycznego wyglądu dań. Na szczęście – cieszą się – Rowling nie tylko nie uległa stereotypom, lecz w swoich powieściach kuchnię brytyjską także celebruje. Szkolne stoły w Hogwarcie uginają się pod ciężarem pieczeni, zapiekanek i tradycyjnych deserów. Nie brak tu też dostępnych, również mugolom, przekąsek. Kiedy Harry Potter i Ron Weasley, korzystając z pustego dormitorium w trakcie zimowych ferii, rozkoszują się błogim lenistwem przy kominku, na długich widelcach podpiekają pianki czy kromki chleba. Poświąteczna uczta – obok kanapek z indykiem oraz bożonarodzeniowego placka – składa się m.in. z placuszków zwanych crumpets. Według autorek są one jak „jadalne gąbki, stworzone po to, by chłonąć nieprzyzwoite ilości dobra: roztopionego masła, dżemów i złocistych syropów".

Jolanta Gajda-Zadworna

**Autorki albumu „Świat czarodziejów na talerzu"*

CRUMPETS

Składniki: 450 g mąki pszennej (typ 500 lub 550), 10 g aktywnych drożdży suszonych lub 20–25 g drożdży świeżych, 1 płaska łyżeczka soli; 620 ml mleka o zawartości tłuszczu 3,2 proc., pół łyżeczki sody oczyszczonej (opcjonalnie).

Wykonanie: w dużej misce wymieszaj suche składniki: mąkę, drożdże i sól. Jeśli używasz świeżych drożdży, najpierw rozpuść je w niewielkiej ilości ciepłego (niegorącego!) mleka z łyżeczką cukru. Odstaw zaczyn na 5–10 min, aż zacznie intensywnie się pienić i zwiększy objętość, a następnie dodaj go do suchych składników. Mleko podgrzej, aż stanie się letnie (maksymalnie do 37–40 st. Celsjusza). Gdy osiągnie odpowiednią temperaturę, stopniowo wlewaj je do suchych składników, przez cały czas energicznie mieszając. Kontynuuj, aż uzyskasz gładkie ciasto o konsystencji gęstej, lekko lejącej śmietany, bez żadnych grudek. • Miskę z ciastem przykryj czystą ściereczką lub folią spożywczą. Odstaw ją w ciepłe miejsce na 1–2 godz. W tym czasie powinno podwoić swoją objętość i pokryć się licznymi pęcherzykami. Jeśli po pierwszym wyrastaniu ciasto jest zbyt gęste lub pęcherzyków jest niewiele, rozpuść pół łyżeczki sody oczyszczonej w niewielkiej ilości (1–2 łyżki) ciepłego mleka lub wody. Delikatnie wmieszaj ten roztwór w ciasto i odstaw na kolejnych 30 min do ponownego wyrośnięcia. • Rozgrzej ciężką patelnię (najlepiej żeliwną) na średnio małym ogniu. Rozpuść odrobinę masła lub rozgrzej trochę oleju, a następnie rozłóż metalowe obręcze do crumpets i poczekaj chwilę, aż obręcze również się nagrzeją. Do każdej z nich wlewaj ciasto do połowy wysokości foremki (1–1,5 cm). Smaż cierpliwie z jednej strony (8–15 min), aż wierzch pokryją liczne dziurki, a powierzchnia ciasta będzie sucha i ścięta. Ostrożnie zdejmij obręcz, przewróć placuszek na drugą stronę i smaż przez 1–2 min tylko do uzyskania złotego koloru lub pozostaw placuszek jasny. Taki crumpet można zrumienić w piekarniku ustawionym na funkcję grill, opiekając jedynie jego wierzch. • Gotowe crumpets zdejmij z patelni i odłóż na kratkę do ostygnięcia. Przed smażeniem kolejnej partii ponownie natłuść obręcze i upewnij się, że patelnia jest odpowiednio rozgrzana. Powtarzaj ten proces, aż zużyjesz całe ciasto.

Uwaga: jeśli nie masz specjalnych pierścieni, nie szkodzi! Możesz usmażyć cieńsze pikelets. Crumpets nadają się do mrożenia i odgrzewania, np. w tosterze.



Fot. Materiały prasowe wydawnictwa ZNAK/ Kasia Fiszer



SŁODKO-SŁONY

Naleśnik jak suflet

ANNA MONICKA

Japońskie festiwale i kiermasze zagościły na mapie kulturalnej Warszawy, więc gdy tylko dowiemy się, że ktoś coś organizuje, natychmiast idziemy tam z córką, żeby pooglądać rękodzieło: przepiękne kimona, chusty furoshiki (można nimi owijać prezenty albo zrobić z nich kapitalną torbę czy plecak – wystarczy umiejętnie złożyć i zawiązać węzły), ceramikę i noże. A ponieważ zawsze jesteśmy ciekawe nowych smaków, oczywiście musimy także skosztować niezwykłych herbat, onigiri (czyli ryżowych kanapek faszerowanych pastą z łososia, tuńczyka czy kiszonkami), sushi, czipsów z wodorostów, mochi (mięciutkich ciasteczek nadziewanych pastą z fasoli), a także innych niekoniecznie słodkich przysmaków. Ostatnio oczarowały nas japońskie pankejki – wysokie, puszyste i delikatne jak chmurki, przypominające raczej suflety niż tradycyjne naleśniki. Do stoiska, przy którym je smażono, stała gigantyczna kolejka smakoszy. Wszyscy uważnie śledzili każdy ruch dziewczyny smażącej placuszki. Od razu wiedziałam, że spróbujemy zrobić takie same w domu. Są doskonałe na śniadania, podwieczorki albo deser po obiedzie. Można je podawać z owocami, lodami, posypane cukrem pudrem, polane śmietanowym sosem lub syropem klonowym.

Przepis znalazłyśmy na blogu sklepu Japonia Centralna, w którym można kupić gotową mieszankę do zrobienia tych naleśników, ale my postanowiłyśmy zmierzyć się z tematem same, od zera. Bierzemy 2 jajka i oddzielamy żółtka od białek. Białka ubijamy na sztywną pianę, dodając trochę cukru, a żółtka mieszamy z 4 łyżeczkami mleka; dodajemy do nich 30 g mąki (plus minus 3 łyżki), odrobinę ekstraktu waniliowego i dobrze mieszamy. Dodajemy partiami pianę do ciasta z żółtek, delikatnie mieszając. Smażymy cierpliwie, żeby nie przypalić – chociaż słowo „smażymy" nie do końca jest właściwe. Rozgrzewamy patelnię na małym ogniu, nacieramy olejem, wlewamy placuszek, a obok niego 2 łyżeczki wody; przykrywamy patelnię i dusimy/gotujemy naleśnik. Po 5 min go odwracamy, znów dolewamy odrobinę wody i gotujemy przez 5 min. Powinien ładnie urosnąć i tylko delikatnie się zazłocić.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Głębiny tamy i zakamarki rynny

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

O wyjątkowej pożyteczności bobrów miałem okazję, nie pierwszy raz zresztą, przekonać się w ostatnich dniach. Przemieszczając się wzdłuż niewielkiej rzeczki na Jurze, natknąłem się na tamę bobrową. Wysoka na blisko metr i szeroka na niemal dziesięć metrów przegradzała rozlewisko rozmiarów jeziorka i głębokości do dwóch metrów. Nie tylko jej okazałość wzbudzała podziw. Idąc dalej w górę cieku, po kilkuset metrach ze zdumieniem przekonałem się, że strumyka nie ma. Wysechł z powodu braku opadów, prowadząc resztki wody pod ziemią.

Bobry nie tylko potrafią budować. Wiedzą też, w którym miejscu postawić tamę, jak ją wznieść, żeby wykorzystać nawet minimalne ilości ukrytej wody do stworzenia okazałego zbiornika. Taki zbiornik to nie tylko rezerwuar wody. Skoro woda w nim jest, to podobnie zabezpieczone są wody gruntowe na dużym obszarze wokół – w przeciwnym razie zbiornik nie tyle by wysechł, ile nigdy nie powstał, ponieważ tereny przyległe odciągałyby z niego wodę. Tymczasem bobry wzniosły tamę w takim miejscu i w taki sposób, że wystarcza zarówno na stworzenie jeziorka, jak i na nasączenie ziemi dookoła, a więc zmagazynowanie wody i zapobiegnięcie suszy na dużym obszarze.

Uważam, że zwłaszcza obecnie powinno się całkowicie lub niemal całkowicie odejść od wydawania zgód na rozbieranie tam bobrowych. Są inne sposoby – chociażby przepusty zapobiegające np. zalaniu drogi. Ale to tylko w przypadkach naprawdę absolutnie koniecznych. Chroniąc tamy, chronimy siebie przed wyschnięciem.

Pamiętajmy przy tym o tradycji – pierwszym chyba europejskim przepisem ochrony przyrody była ochrona bobrów ustanowiona przez Bolesława Chrobrego.

I informacja dla osób interesujących się chiropterologią. Pomimo dość późnej jesieni nietoperze są nadal aktywne. Przekonałem się o tym niedawnym wieczorem. Moją uwagę zwrócił wysoki pisk, rodzaj śpiewu, dobiegający z ciemnego zakamarka w miejscu, w którym rynna wchodziła w gzyms kamienicy, tworząc łatwy do przeoczenia otwór. Właśnie tam znajdowała się kryjówka samca karlika większego wabiącego samice, podobnie jak wiosną robią to ptaki.

eprasa.pl f2b6b292a7

3 MIŁOŚCI

W nocy przylatywał do niego kruk



ROBERT TEKIELI

Żyjemy w czasach małej wiary. Jeśli wiara się zmniejsza, proporcjonalnie rośnie zabobon. Kiedy opuszczamy Boga, oddajemy się praktykom, które otwierają bramy demonom. Jak może wyglądać piekło na ziemi?

Piotr nad ranem zaczął mieć paraliże. Widział i słyszał wszystko wokół, ale nie mógł się poruszyć: „Ruszałem tylko gałkami ocznymi, czułem ucisk na klatkę piersiową, nie mogłem oddychać, próbowałem walczyć. Tak było trzy lub cztery razy w tygodniu. Kiedyś, gdy obudziłem się z paraliżem, zobaczyłem, że moje nogi same zaczęły się unosić i opadać". Piotr po jakimś czasie zaczął czuć obecność potwornie złej i złośliwej, niewidzialnej osoby: „Ale najstraszniejsze były krzyki. Słyszałem, jak mnóstwo ludzi krzyczało... Potworny, przeszywający jęk. Chyba słyszałem odgłosy piekła".

Małgosia: „Nie mogę się obudzić. Modlę się przed Najświętszym Sakramentem. Ktoś nagle rzuca się na Najświętszy Sakrament, jakby go chciał zrzucić na ziemię. Bronię Jezusa i wtedy ten ktoś rzuca się na mnie, zaczyna mocno dusić. Im bardziej się modliłam we śnie, tym mocniej to coś mnie dusiło. Zaczęłam krzyczeć. Obudziłam siebie i współlokatorkę. Opowiedziałam sen. Rano ona wchodzi do łazienki, patrzy na mnie i krzyczy ze strachu. Zobaczyła na mojej szyi siniaki. W kształcie dwóch dużych dłoni. W lustrze zobaczyłam wyraźne odciski palców".

Skąd to drastyczne doświadczenie? Małgosia wywoływała duchy dla zabawy. Piotr „eksperymentował" ze świadomym śnieniem i z podróżami poza ciałem.

Ale do opętania i dręczeń prowadzi nie tylko spirytyzm. Również magia i satanizm.

Leszek: „Moje dzieciństwo było bardzo smutne. W 11. roku życia stwierdziłem, że nie ma Boga. W 13. zacząłem słuchać muzyki z przesłaniem satanistycznym. Miałem ołtarzyk i coś w rodzaju ziemianki ze ścianami pomalowanymi krwią różnych zwierząt. Potem wszedłem w tarota. Byłem nerwowy, zły. Potwornie się męczyłem. Pewnego razu wszedłem na pole namiotowe i wszyscy uciekli z krzykiem do jednego namiotu. Krzyczeli ze strachu i płakali z przerażenia. Zobaczyli jakąś potworną, wielką postać. Coś demonicznego. Porzuciłem okultyzm, gdy o mało przez coś, co we mnie weszło, nie zostałem zmuszony do zamordowania mojego najbliższego kumpla" – kończy swoją historię.

Egzorcyści wymieniają trzy główne powody opętań i dręczeń: trwanie w grzechu śmiertelnym, przekleństwo oraz praktyki okultystyczne. Liczba osób dotkniętych przez złego ducha dziś ogromnie wzrosła. Dużą rolę odgrywa tu popkultura

„Ludzie cierpią i myślą, że zwrócenie się do diabła pomoże im rozwiązać problemy" – mówił najbardziej znany katolicki egzorcysta, o. Gabriele Amorth, w jednym z wywiadów dla amerykańskiej prasy. Duchowny stwierdza, że jedynie niewielka część z przez niego egzorcyzmowanych była opętana. Większość to osoby dręczone przez złego ducha. Do opętania prowadzi świadome zwracanie się ku złu. Na skraj piekła mogą jednak zaprowadzić rzeczy, wydawałoby się, niewinne. Mało kto wie, że bioenergoterapia, podróże poza ciałem czy radiestezja to okultyzm.

Egzorcyści wymieniają trzy główne powody opętań i dręczeń: trwanie w grzechu śmiertelnym, przekleństwo oraz praktyki okultystyczne. Liczba osób dotkniętych przez złego ducha dziś ogromnie wzrosła. Dużą rolę odgrywa tu popkultura.

Jeśli popatrzy się bez ideologicznych uprzedzeń choćby na karierę celtyckiego święta Halloween – czy to nie jest oswajanie z klimatem satanizmu? Ks. Aleksander Posacki, demonolog, podkreśla, że chodzi tu o dzieci. Nasiąkają one każdą ideologią, wokół której dzieją się wydarzenia wzbudzające duże emocje: „W tym czasie dzieci przebierają się za śmierć, duchy, czarownice, nietoperze, czarne koty, gobliny, zombie, sowy, wampiry, duchy, demony czy za samego diabła. Znaczna część z tych postaci to w tradycji europejskiej symbole szatana i jego pomocników. Oznacza to dotykanie rzeczywistości niebezpiecznych duchowo, ponieważ identyfikacja z tymi postaciami nie musi być wyłącznie psychologiczna, ale może dotyczyć wymiarów duchowych. Albowiem przywołując w ten sposób – poprzez wyobraźnię – złe moce, nawet nie do końca świadomie, można się otworzyć na opętanie".

O możliwości dręczenia i opętania diabelskiego mówią oficjalne dokumenty kościelne najwyższej wagi: Kodeks Prawa Kanonicznego, Katechizm Kościoła Katolickiego oraz Nowy Rytuał Egzorcyzmów z 1999 r.

Oczywiście nie każde dziecko bawiące się na imprezie andrzejkowej we wróżby czy zakładające na siebie demoniczny strój otworzy się na złego ducha. Jednak na pewno jego umysł i serce zostaną ubrudzone, zainfekowane. W historii każdego

eprasa.pl f2b6b292a7



opętanego i dręczonego były takie „niewinne" początki.

Ks. Rafał Jarosiewicz przyciskał kolanem do ziemi dziewczynę lewitującą przed spowiedzią na Przystanku Woodstock. Trzynastoletnia Białorusinka, nad którą modliłem się w Gdyni, leżała w transie na podłodze zakrystii i syczała. Klęcząc za nią, widziałem jej twarz „do góry nogami". I zobaczyłem, że jej zaciśnięta szczęka jest zdeformowana. Zaciskała się tak za każdym razem od ósmego roku życia, gdy próbowała przyjąć Ciało Jezusa w komunii świętej. Zły duch wprowadzał ją w trans. Traciła świadomość. I przewracała się. Jej babka była szeptuchą. Rodzice nie wierzyli w świat duchowy. To coś w niej zaczęło syczeć, kiedy do zakrystii wszedł o. John Bashobora. Charyzmatyczny kapłan z diecezji Mbarara w południowo-zachodniej Ugandzie, którego rekolekcje organizowałem lata temu, korzystając z gościnności warszawskich dominikanów.

Zły duch wypędzany, broniąc się, robi z ludźmi dziwne rzeczy. Jednak w chwili gdy demon czuje się zmuszony, by zamanifestować swoją obecność w ciele opętanego, już przegrał. Będzie zmuszony opuścić ciało opętanego czy dręczonego. O ile poszkodowany poprosił o pomoc egzorcystę, kapłana. Świeccy „egzorcyści" są bowiem w najlepszym razie „białymi" magami. Szukanie u nich pomocy to jak próba wyleczenia cholery dżumą.

Zadziwiające rzeczy, które dzieją się w życiu ludzi przychodzących po pomoc do egzorcystów, psychiatrów i psychologów, biorą się również ze sfery duchowej. A różnica pomiędzy egzorcystą a psychiatrą jest taka, że egzorcysta ma władzę nad rzeczywistością, w której istnienie część psychiatrów nie wierzy. I dlatego psychiatrzy są wobec ludzi zniewolonych duchowo i opętanych całkowicie bezradni. Mogą ich ogłuszyć psychotropami, odizolować od świata. A czasami wystarczyłaby modlitwa z mocą.

Tak jak było w historii Piotra. W nocy przylatywał do niego kruk. Mógł znikać i się pojawiać. Jednak nie był projekcją wyobraźni. Miał bowiem władzę nad ciałem Piotra. Mógł wprowadzać go w paraliż i trans.

Mógłbym opisać dziesiątki równie mocnych historii. Historię Roberta. Szamana, który czasami wkładał rękę do rozżarzonego pieca. I wyjmował bez oparzeń. Czy historię ćwiczącego karate kiokushinkai Adama, któremu na moment sparaliżowanemu jakaś siła rozwarła szczęki, a chwilę później poczuł napełniające wnętrzności ciepło. Mógł potem przewrócić kolegę ciosem, zatrzymanym o pięć milimetrów od ciała. Na szczęście ta „umiejętność" wystraszyła Adama. A mogła zafascynować.

Albo historię Ani słyszącej myśli swoich klientów w salonie wróżbiarskim. Czy Beaty, która po wejściu w stan transu bojowego robiła rzeczy, których się potem wstydziła: „Czułam do siebie obrzydzenie, że atakowałam chorą rękę swojej przyjaciółki w czasie treningowej walki. To robił ktoś inny! Ja taka nie jestem!". Beata, tak jak Adam, spaliła matę i kimono. Ćwiczyła aikido i modne dziś tai chi chuan.

Obce, toksyczne duchowości przychodzą do nas nie tylko ze wschodu. Również brazylijska capoeira, będąca „świeckim" przekształceniem czarnej „religii" zwanej candomble, jest duchowo zabójcza. Tak samo haitańskie voodoo, najbardziej obecna w popkulturze forma satanizmu. Duchową pustkę Zachodu zapełniają zabobony i obce wierzenia. Realizm nakazuje to zobaczyć. Oczywiście nie służą zdrowiu społecznemu ludzie, którzy wszędzie widzą demony. Jest także druga strona medalu, czyli odmowa istnienia osobowemu złu.

Czasy małej wiary to też rozpad moralności. Mało kto nie śmieje się dziś na słowo „cnota". A jest to po prostu utrwalona zdolność do czynienia dobra. Taka harcerska sprawność. Mało kto wie, że słowo „grzech" jest także kategorią poznawczą. Że posługiwanie się tym pojęciem ułatwia życie. Pozwala polepszyć jego jakość. Prowadzi wprost do życiowego sukcesu. Do szczęścia na co dzień, pokoju w sercu i widocznej dla innych radości. A właśnie uporczywe trwanie w grzechu ciężkim jest, jak już pisałem, jednym z trzech podstawowych źródeł opętań i dręczeń. Obok przekleństwa i praktykowania okultyzmu oraz wchodzenia w obce chrześcijaństwu duchowości.

Andrzej Pilipiuk w jednej ze swoich książek zapisał tego rodzaju apologię chrześcijaństwa: wszystkie religie dzielą ludzi na swoich i obcych. Obcego można oszukać, nawet zabić w imię wiary. Korzyść własna albo korzyść ogółu wyznawców uświęca środki, nawet te niegodziwe. My zaś uważamy, że ktoś innego wyznania jest naszym bratem, tylko pogubionym w ciemności. Mamy jedną moralność dla swoich i dla obcych. Nasze proste zasady obowiązują wobec wszystkich ludzi: nie kradnij, nie oszukuj, nie zabijaj. Nieważne, czy swój, czy nie. Oszukiwanie czy skrzywdzenie obcego, nawet jeśli wyznaje inną wiarę, pozostaje grzechem. Oczywiście ludzie te prawa co chwila łamią, ale to już efekt niedoskonałości duszy ludzkiej i religia nasza nakazuje z tym walczyć. Zasady nadrzędne, wyznaczające normy postępowania, są dobre i szlachetne. Pokazują drogę.

Przymnóż nam, Panie, wiary.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl f2b6b292a7



www.wojciechreszczynski.pl

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Lista Bartłomieja S.

W naszych subiektywnych ocenach rzeczywistości pomocna jest nauka, o ile rzetelnie dąży do prawdy. Stąd kolejny raz odwołam się do badań Instytutu Psychologii PAN z 2023 r. Badacze postawili pytanie: „Czy i jak identyfikujemy się dziś z Polską?”.

14 proc. zapytanych jest Polską zawstydzonych. Polskość rozumieją bardzo płytko. To tę grupę ojkofobów prof. Andrzej Nowak określił jako „14 proc. Polaków nienawidzących Polski i Polską gardzących”. Pomimo krytyki tej opinii, dokonanej przez Klub Jagielloński, jako zbyt kategorycznej uważam, że profesor ma rację. Od wstydu do pogardy i nienawiści droga bardzo krótka. Druga grupa, licząca 28 proc., została nazwana przez badaczy „wycofanymi pesymistami”. To ludzie, których identyfikacja z polskością i zaangażowanie w sprawy społeczne są znikome. Trzecia grupa to „spełnieni demokraci”. Jest aktywna w sprawach publicznych i liczy 20 proc. Dla nich „bycie Polakiem jest OK”, ale, jak zauważa Klub Jagielloński, to ta grupa najczęściej wskazuje jako patriotę... Jerzego Owsiaka. Tych, którzy Polskę traktują w sposób tradycyjny, tzw. otwartych tradycjonalistów, doliczono się ponad 23 proc., a „zaangażowanych konserwatystów” zaledwie 15 proc.

Reasumując językiem potocznym: 14 proc. ma Polskę gdzieś, 28 proc. dystansuje się od polskości, 20 proc. nie wie, czym jest patriotyzm. To razem 62 proc. Polaków. Zatem grupa, z którą mogą się identyfikować czytelnicy tygodnika „Sieci”, liczy tylko 38 proc. Polaków. Do której więc zaliczyć Donalda Tuska z jego fatalnie kojarzącym się określeniem „polskość to nienormalność”? Z opinii tej nigdy się nie wycofał, a to, co zrobił trzy lata po wspomnianych tu badaniach, jako premier koalicji 13 grudnia, dowodzi, że Polski nie tylko nienawidzi i nią gardzi, lecz także chce ją całkowicie zniszczyć. Nie robi tego sam. W dziele zawłaszczania Polski i jej likwidacji jako suwerennego, niepodległego podmiotu, tak aby była jedynie niemiecką prowincją w UE, zgromadził wokół siebie przedstawicieli trzech grup wymienionych we wstępie. Wzmocnił w nich nienawiść do tych, którzy Polskę postrzegają jako państwo prawa i prezentują tradycyjne poglądy. Najbardziej aktywnych uczynił posłami i wysokimi rangą urzędnikami.

Jednym z nich jest Bartłomiej Sienkiewicz, który jako minister kultury dokonał zamachu na media publiczne, a dziś żąda bardziej zdecydowanych działań wymierzonych w SN, NBP, prezydenta RP i całą opozycję. Ten osobnik, który chwiał się w sali sejmowej, jest najbardziej skrajnym anty-Polakiem i antydemokratą. To on powiedział, że polska gospodarka jest wewnętrzną gospodarką Niemiec. Trudno to też pogodzić z faktem bycia prawnukiem wielkiego Henryka Sienkiewicza, ale skoro nazywa go grafomanem i nie ceni jego twórczości, to jest to przejaw czegoś więcej niż ojkofobii.

Zestawmy teraz dwa dokumenty. Pierwszy to wykaz podmiotów z MKiDN ze stycznia 2024 r., drugi to ostatnio uchwalona przez Sejm ustawa o numerze 3003 – „O środkach ograniczających”. Autorem pierwszego dokumentu jest Sienkiewicz, który umieścił w nim 52 organizacje, fundacje, ruchy, stowarzyszenia, pisma, redakcje, wszystkie o charakterze wspólnotowym: chrześcijańskie, obywatelskie, prospołeczne, charytatywne, prawicowe i konserwatywne. Wymienię tylko niektóre: Centrum Ochrony Praw Chrześcijan, Stowarzyszenie Obrońców Wiary, Towarzystwo Salezjańskie, Stowarzyszenie Koliber, Ruch Światło-Życie, TV Republika, tygodnik „Sieci”, Fundacja Smoleńsk 2010, Festiwal „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”, Instytut Ordo Iuris, Konfederacja Kobiet RP, „Tygodnik Solidarność”, „Życie”, „Nowy Świat”, „Fronda Lux”, Fundacja Republikańska i wiele innych.

Na podstawie tej proskrypcyjnej listy ruszyły kontrole ministerstwa. Chodzi o dotacje, finansowanie, strukturę organizacyjną itd. Tak oto „obywatelska” partia Tuska i były minister kultury (obecnie eurodeputowany) oraz dwie jego następczynie, Hanna Wróblewska i Marta Cienkowska, „troszczą” się o wolne polskie społeczeństwo. Tych instytucji kultury ma nie być albo mają pracować pod kierunkiem ludzi, których wyznaczy władza. Dlatego też nastąpiła cała seria bezprawnych zwolnień z kierowniczych funkcji osób „naznaczonych PiS”, m.in. w Muzeum Historii Polski, Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce, Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi, rektoracie Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Narodowym Instytucie Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą „Polonica”. Jak powiedział były minister kultury Piotr Gliński, już ponad 50 spraw sądowych zostało wygranych przez ludzi bezprawnie zwolnionych ze swoich stanowisk przez obecne MKiDN.

Ale to dopiero początek bezprawia. Przyjęta ustawa nr 3003 daje podstawę do tworzenia przez władzę kolejnej listy proskrypcyjnej w celu m.in.: „ochrony wartości UE, utrzymania porządku publicznego, bezpieczeństwa narodowego, wspierania demokracji, ochrony praw człowieka, zapobiegania manipulacji w mediach”. Pisałem o tym dwa tygodnie temu, a Maciej Pawlicki w swoim artykule w tygodniku „Sieci” określił to kuriozum jako „Lex Kaligula”. To plan całkowitej pacyfikacji demokratycznego, wolnego społeczeństwa pod groźbą kar finansowych, zamrożenia lub zajęcia rachunków bankowych, konfiskaty mienia, zarządu komisarycznego. Listę tworzy rząd Tuska. Będzie to kontynuacja listy Bartłomieja S., jego zaufanego przyjaciela.

eprasa.pl f2b6b292a7

Diabli wzięli Most Krymski



Andrzej Rafał Potocki

Prestiżowa budowla Putina – Most Krymski – przez trzy dni była atakowana z powietrza czym się tylko dało. Licząca ok. 19 km długości przeprawa łączy należący do Federacji Kraj Krasnodarski z okupowanym Krymem. I stanowi jeden z ważniejszych elementów systemu logistycznego Moskwy, wykorzystywanego do zaopatrywania wojsk na półwyspie i na południu Ukrainy. Według analizy Instytutu Studiów nad Wojną (ISW) i doniesień medialnych operację poprzedziło wielotygodniowe osłabianie rosyjskich radarów, systemów obrony przeciwlotniczej oraz środków walki radioelektronicznej. W trakcie uderzeń zastosowano skoordynowany nalot z kilku kierunków i serię uderzeń w odstępach kilku minut. Na konstrukcje leciało wszystko, co było pod ręką. Od setek dronów FPV, poprzez drony odrzutowe aż do pocisków manewrujących. Wykorzystano Dovbusha, Vendettę, Da Vinciego, Sichena, MICH 2000, An-197 i FP-1. Jest nawet film z kamery pocisku manewrującego FP-5 Flamingo przenoszącego ponad tonę (sic!) materiałów wybuchowych. Materiał wskazuje, że uderzenie przeprowadziła specjalnie zmodyfikowana wersja tej ogromnej rakiety, kształtem przypominającej niemieckie V-1 atakujące Londyn. Uderzenia 16 i 17 listopada były skierowane na drogowe przęsło mostu tam, gdzie mniej więcej w połowie długości znajdują się dwa równoległe przęsła w formie potężnych kratownic. Jedno dla torów kolejowych, a drugie drogowe. W wyniku nalotu zawaliło się główne przęsło łukowe (drogowe) nad żeglowną częścią Cieśniny Kerczeńskiej. Ponadto do czasu uprzątnięcia szczątków mostu z toru wodnego w cieśninie będzie zablokowany ruch statków z i do portów nad Morzem Azowskim, co okaże się szczególnie dotkliwe dla Berdiańska, Mariupola i Taganrogu. Uszkodzenia objęły również konstrukcję kolejową, jednak ruch pociągów został wznowiony. Ale żeby nie było tak fajnie, kolejny, trzeci atak nastąpił w nocy z 18 na 19 listopada przy użyciu ukraińskich przeciwokrętowych pocisków manewrujących Neptun R-360 i zniszczył część kolejową. Teraz najkrótsze połączenie Krymu z Federacją zostało zerwane. Moskwa dysponuje jednak także lądowymi trasami transportowymi, prowadzącymi przez okupowane terytoria Ukrainy. Ale te z kolei są dużo dłuższe i znajdują się pod ostrzałem ukraińskich środków napadu powietrznego, a więc są słabo przejezdne. Kreml ma poważny kłopot z krymską logistyką.

Ocena nagrań podpowiada, że zawaliła się też część elementów podparcia. Przy takiej skali zniszczeń odbudowę należy liczyć raczej w latach. Pod groźbą następnych ataków dronowych i rakietowych Moskwa może w ogóle nie być w stanie jej ukończyć w czasie wojny. Podczas działań zbrojnych każde kolejne uderzenie może wymuszać ewakuację pracowników, przerwę w robotach i ponowną analizę tego, co udało się już wykonać. Dodatkowo przy ciężkich pracach morskich liczą się również warunki pogodowe. Przerwanie montażu może oznaczać utratę całego okresu, w którym dało się go bezpiecznie przeprowadzić. Jeżeli Kreml przez dłuższy czas nie będzie w stanie zapewnić ekipom ciągłości pracy na wodzie, rekonstrukcja może utknąć na etapie oględzin i robót przygotowawczych. Jednym słowem: nie ma 100-proc. gwarancji, kiedy będzie można zakończyć odbudowę.

Pozostaje droga lądowa przez okupowany Mariupol. Zaopatrzenie Krymu tzw. korytarzem lądowym wzdłuż wybrzeża Morza Azowskiego, głównie drogą R-280, jest znacznie mniej wydajne i o wiele bardziej ryzykowne niż transport przez Most Krymski – z kilku kluczowych powodów. Trasa przez obwody doniecki, zaporoski i chersoński biegnie stosunkowo blisko linii frontu, co wystawia konwoje na bezpośrednie ataki dronów FPV, bezzałogowców dalekiego zasięgu, artylerii rakietowej oraz na działania grup dywersyjnych. Czasami ruch spadał tam nawet o 71 proc. i znacząco utrudniał zaopatrzenie. Ukraińskie siły systematycznie niszczą na tej trasie ciężarówki, cysterny z paliwem oraz infrastrukturę kolejową, przez co szlak ten zyskał miano „autostrady śmierci". Most Krymski był znacznie bardziej oddalony od frontu i trudniejszy do ciągłego nękania taktycznymi środkami rażenia. Ruch w korytarzu lądowym musi się zmieścić na ograniczonej sieci dróg (często jednojezdniowych), po których jednocześnie przemieszczają się kolumny wojskowe zaopatrujące front południowy oraz transporty cywilne i towarowe jadące na sam Krym. Powoduje to ogromne zatory i wydłuża czas dostaw. Mieszkańcy Krymu w większości mogą już zapomnieć o jeździe prywatnymi samochodami, bo dostawy paliwa dla ludności cywilnej będą zależeć od humoru Tryzubów. A ci mają już dosyć żartów i skupią się teraz na drodze R-280, czyli potraktują przeciwnika ze śmiertelną powagą. Dosłownie.

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f2b6b292a7

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Strony sporu



Aleksander Nalaskowski

W państwie demokratycznym spór między rządzącymi a obywatelami jest czymś naturalnym. Różnice poglądów, odmienne wizje rozwoju kraju czy konflikty dotyczące gospodarki i polityki społecznej stanowią nieodłączny element życia publicznego. Demokracja nie polega wszak na powszechnej zgodzie, lecz na umiejętności prowadzenia sporu w granicach prawa z poszanowaniem tradycji, instytucji i godności drugiego człowieka. Istnieją jednak sytuacje, w których konflikt przestaje być zwykłą różnicą zdań, a staje się sporem o fundamentalne wartości. Właśnie w takim położeniu znajduje się dziś Polska. Porozumienie między znaczną częścią społeczeństwa a obecną władzą wydaje się niemożliwe, ponieważ obie strony coraz częściej odwołują się do zupełnie odmiennych wyobrażeń o państwie, narodzie i odpowiedzialności za przyszłość kraju.

Konserwatywne spojrzenie na rzeczywistość opiera się na przekonaniu, że państwo nie jest jedynie administracyjnym mechanizmem, który można dowolnie przebudowywać w zależności od aktualnej większości parlamentarnej. Jest wspólnotą pokoleń, dziedzictwem historii, kultury i obyczajów, a także zobowiązaniem wobec tych, którzy przyjdą po nas. Naród nie powstaje na nowo po każdych wyborach. Ma swoje korzenie, pamięć i doświadczenia, których nie wolno lekceważyć w imię politycznych ambicji czy ideologicznych projektów.

Tymczasem wielu obywateli odnosi wrażenie, że obecna władza traktuje tradycyjne wartości nie jako fundament wspólnoty, lecz jako przeszkodę w realizacji własnej wizji modernizacji. Zamiast szukać punktów wspólnych, politycy często pogłębiają istniejące podziały, przedstawiając swoich przeciwników jako ludzi zacofanych, niezdolnych do zrozumienia współczesnego świata lub przywiązanych do przebrzmiałych wyobrażeń. Ale takie nastawienie nie buduje zaufania. Przeciwnie, utwierdza wielu Polaków w przekonaniu, że ich wartości, przywiązanie do tradycji i troska o narodową tożsamość nie znajdują należytego szacunku w oczach rządzących, lecz bywają wyśmiewane.

Nie sposób zawrzeć trwałego porozumienia z tymi, którzy oczekują od drugiej strony nie tyle kompromisu, ile rezygnacji z własnych zasad. Kompromis ma sens wtedy, gdy uczestnicy sporu wzajemnie uznają swoją prawomocność i potrafią przyjąć, że przeciwnik polityczny może się kierować szczerymi intencjami. Wokół tych ostatnich mamy wobec Tuska sporo wątpliwości. Szczególnie niebezpieczne jest jego osłabianie zaufania do instytucji państwa przez ich wciąganie w bieżącą walkę polityczną. To zbrodnia stanu.

Nie oznacza to, że całą odpowiedzialność za kryzys zaufania należy automatycznie przypisywać jednej stronie. Konserwatywna uczciwość wymaga również krytycznego spojrzenia na własne środowisko, odrzucenia politycznej ślepoty i uznania, że żadna partia nie jest wolna od błędów. Jednak właśnie dlatego warto postawić pytanie, czy obecna władza rzeczywiście dąży do odbudowania wspólnoty, czy raczej uznaje trwały konflikt za wygodne narzędzie sprawowania rządów.

Istnieje również głębszy wymiar tego sporu. Polska wspólnota narodowa opiera się na pamięci historycznej, szacunku do poprzednich pokoleń, znaczeniu rodziny i przekonaniu, że wolność łączy się z odpowiedzialnością. Wartości te nie muszą wykluczać nowoczesności ani otwartości na świat. Przeciwnie, mogą stanowić punkt oparcia w świecie podlegającym gwałtownym zmianom. Nie można jednak oczekiwać od obywateli, że bez zastrzeżeń zaakceptują kierunek przemian, jeśli mają poczucie, że ich głos jest marginalizowany, a ich przywiązanie do narodowego dziedzictwa traktowane z podejrzliwością.

Prawdziwa zgoda narodowa nie zaczyna się od żądania, by wszyscy myśleli tak samo

Czy zatem porozumienie jest całkowicie niemożliwe? W sensie praktycznym można zawierać porozumienia dotyczące konkretnych ustaw, gospodarki, bezpieczeństwa czy polityki zagranicznej. Polska nie potrzebuje jednomyślności. Potrzebuje szacunku dla różnic, uczciwych reguł i świadomości, że państwo należy do wszystkich obywateli, nie tylko do tych, którzy sprawują lub popierają aktualny rząd. Jeżeli obecna władza nie będzie gotowa przyjąć tej zasady za podstawę swojego działania, przepaść między nią a znaczną częścią społeczeństwa będzie się pogłębiać. Wówczas porozumienie pozostanie jedynie politycznym hasłem, powtarzanym przy okazji kolejnych wystąpień i kampanii.

A przecież prawdziwa zgoda narodowa nie zaczyna się od żądania, by wszyscy myśleli tak samo. Zaczyna się od uznania, że nikt nie ma monopolu na Polskę. Dopóki ta prosta prawda nie stanie się rzeczywistą zasadą działania rządzących, trudno oczekiwać, że społeczeństwo zaufa ich deklaracjom. Bez zaufania nie ma dialogu, bez dialogu nie ma porozumienia, a bez porozumienia wspólnota narodowa będzie coraz bardziej podzielona. I to wydaje się największym zagrożeniem dla przyszłości Rzeczypospolitej.

eprasa.pl f2b6b292a7

***Michał Korsun prezentuje:* Kwiaty dla anarcho-komunistycznych dąbrowszczaków od marszałka Czarzastego**

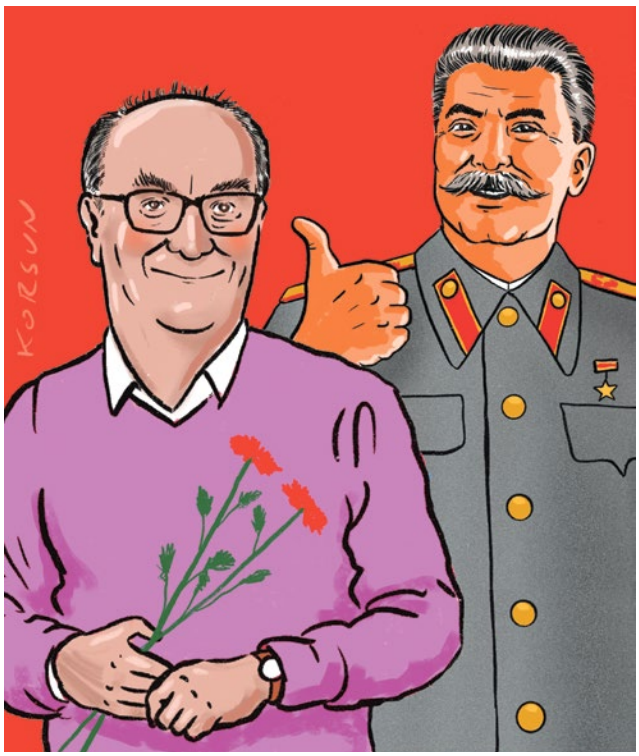

Wycinki z przeszłości

„Daleko rozchodził się jej rozgłośny rozgwar, Cyganki bowiem okrzykami dodawały otuchy swym mężom i braciom w przesądzonej ich bójce". Tak „Kurjer Lwowski" opisywał w 1934 r. starcie chłopów z Ostrowa i Czyżykowa z cygańskim taborem jadącym do Przemyśla. Zaczęło się od kpin parobków z bójki między Cyganami, którzy niespodziewanie się pogodzili i wspólnie ruszyli na lokalnych parobków. ◢

(sp)


KURJER LWOWSKI

Zacięta rozprawa chłopów z cyganami pod Lwowem

(a) W sobotę około godz. 15-tej duży tabor cygański przejeżdżał gościńcem ze Lwowa w kierunku Przemyślan i na terenie przysiółka Ostrów koło Czyżykowa wywołał krwawą rozprawę z chłopami tych dwu miejscowości.

W pewnej chwili w taborze powstała bójka pomiędzy kilku cyganami, której przypatrywała się grupka parobków z przysiółka Ostrowa.

Parobcy poczęli wyśmiewać się z cyganów, którzy nagle pogodzili się pomiędzy sobą

I zwa ruszyli na parobków,

z których jednego nieco poturbowali. Napadnięci przez cyganów parobcy za alarmowali natychmiast Ostrów i Czyżyków i w krótkim czasie zbiegło się kilkudziesięciu chłopów i otoczyło tabor cygański

Wywiązała się w tej chwili masowa, krwawa bójka między chłopami a cyganami. Chłopi, którzy nad cyganami górowali dużą przewagą, z kołami i kijami w rękach, rzucili się na swych przeciwników, pobili ciężko czterech cyganów, Józefa Hornika, Józefa Stojkę, Janusza Keuschla i Jana Kwiatkowskiego, a kilku innych lekko poturbowali.

Wielu chłopów zostało w tej cygańsko — chłopskiej rozprawie lekko pobitych.

W czasie zaciętej bójki jawili się posterunkowi z Gajów i kres położyli tej rozprawie. Daleko rozchodził się jej rozgłośny rozgwar, cyganki bowiem okrzykami dodawały otuchy swym mężom i braciom w przesądzonej ich bójce. Po jej upływie sporo roboty miał w dniu wczorajszym posterunek policyjny w Gajach.

=x=

Z WOLEJA

Piękna Helena. Dzielna Helena



Ryszard Czarnecki

O jej pokoleniu tak pisała rówieśniczka, brązowa medalistka igrzysk olimpijskich w Berlinie (1936) w rzucie oszczepem, Maria Kwaśniewska: „Byliśmy patriotami. Ten patriotyzm był w nas. Dwudziestolecie międzywojenne może było zbyt krótkie, żeby poczuć się zupełnie wyzwolonym. Ciągle wisiał nad nami ten bicz, ale kiedy przyszło zagrożenie, nie było jednego zawodnika, który by nie stanął do walki".

Ten opis pasuje jak ulał do młodszej od Marii o pięć lat Heleny Marusarzówny. Jako dziecko mówiła do swojego brata Stanisława, jednego z najlepszych skoczków narciarskich na świecie w latach 30. ub.w.: „Stasek, kieby to ja miała takie narty, to byk syćkich nabiła". Brat po latach opisywał, jak stary góral opowiadał im o zbójnickich skarbach zakopanych w Tatrach i zapytał Helenki, co by zrobiła, gdyby je znalazła. Usłyszał, że kupiłaby narty.

Gdy Marusarzówna miała 17 lat, została wicemistrzynią Polski w kombinacji alpejskiej. Potem już tylko kolekcjonowała złote medale. W domu się nie przelewało, nie było jej stać na kontynuację edukacji, pomagała w gospodarstwie, ale każdą wolną chwilę poświęcała na sport. Miała wielkie szanse na medal na mistrzostwach świata w Zakopanem na trasach, które świetnie znała, ale na treningu wjechała w góralski szałas w Hali Goryczkowej i złamała rękę. Nie wystartowała na „domowych" MŚ, jednak zdążyła na międzynarodowe zawody do Niemiec, ogarniętych już antypolskim szaleństwem. Jej drugie miejsce miało również charakter pozasportowej demonstracji wobec Teutonów.

Urodę odziedziczyła po mamie, też Helenie – tak pięknej, że aż namalowanej przez samego Józefa Mehoffera. Mając 20 lat, wygrała w Warszawie konkurs modelek prezentujących stroje narciarskie. Wystąpiła także jako dublerka w filmie „Halka".

A potem Niemcy napadły na Polskę i Helena stała się tatrzańskim kurierem: przenosiła przez góry dokumenty, pieniądze, meldunki i rozkazy. Zakopane–Tatry–Słowacja–Węgry – tą trasą przeprowadzała również ludzi. Choćby w sylwestra 1939 r. dwóch polskich lotników: Mariana Zająca i Tadeusza Schielego, którzy potem za walkę z Niemcami pod angielskim niebem dostali ordery Virtuti Militari. A wiosną 1940 r. grupę kobiet i dzieci. Leżała wtedy pod ostrzałem przez dwie godziny i powiedziała sobie, że to był „ostatni raz". A jednak znów poszła.

Aresztowana na Słowacji, nie wydała nikogo. Wyrok śmierci Niemcy wykonali pod Tarnowem. Helenę pośmiertnie odznaczono Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, a prezydent Andrzej Duda przyznał jej Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Ulice jej imienia są w 21 miastach. *Non omnis moriar...* ◢

eprasa.pl f2b6b292a7



OD A DO ZYBERTOWICZ

Polonez w Lublinie

W „Panu Tadeuszu" przyglądamy się sporowi o zamek. Ale tak naprawdę to ilustracja mechanizmu bardziej uniwersalnego – sporu o władzę, prestiż i pamięć krzywd

W lubelskim Centrum Spotkania Kultur premiera „Pana Tadeusza" w reżyserii Przemysława Stippy odbyła się w szczególnej atmosferze. Kilka dni po Narodowym Święcie Niepodległości ta wspaniała epopeja wybrzmiała nie tylko jako klasyka literatury, lecz także jako opowieść wpisana w polską pamięć zbiorową, w polskie spory, polski temperament – w ogóle w polskie sprawy.

W dodatku niespodzianką okazała się obecność na premierze pary prezydenckiej – do ostatniej chwili utrzymywana w tajemnicy.

Dzieła Adama Mickiewicza mają tę właściwość, że rzadko pozostawały jedynie spektaklami. Chyba zgodnie z intencją twórcy, prędzej czy później, stawały się istotną rozmową o Polsce i Polakach.

SOPLICOWO JAKO UNIWERSUM

Dla lubelskich twórców punktem odniesienia stała się postać Jacka Soplicy i jego dramat odkupienia. To refleksja o czymś, co współczesna Polska zdaje się konsekwentnie wypierać. O złych czynach. O skrusze. O przebaczeniu. O tym, że człowiek może popełnić błąd i próbować go naprawić. Dzisiaj takie myślenie wydaje się wręcz staroświeckie. Znacznie bardziej modne stały się tzw. rozliczenia.

W Mickiewiczowskim „Panu Tadeuszu" przyglądamy się sporowi o zamek. Ale tak naprawdę to ilustracja mechanizmu bardziej uniwersalnego – sporu o władzę, prestiż i pamięć krzywd. Obie strony, oba rody szlacheckie, Horeszkowie i Soplicowie, uważają się za prawowitych spadkobierców tradycji. Każdy jest przekonany o własnej racji. Każdy uważa, że przeciwnik uzurpował sobie prawa, które mu się nie należą.

Czy nie tak właśnie wygląda dzisiaj Polska?

SCENA I GRA

Spór o sędziów. Spór o Trybunał Konstytucyjny. Spór o to, kto jest praworządny, a kto stanowi zagrożenie dla demokracji. Spór o legalność jednych instytucji i nieuznawanie innych. A w tym wszystkim język prawa, zamiast spory łagodzić i je rozstrzygać w sposób cywilizowany, coraz częściej staje się specjalnie skrojonym kostiumem dla politycznej walki.

Dla jednych obecna władza „tylko przywraca państwo prawa". Dla drugich – dopuszcza się czynów karygodnych, respektując wyłącznie te normy i orzeczenia, które pasują do aktualnego układu politycznych interesów. Tak oto neo-Trybunał sędzi Anny Korwin-Piotrowskiej zamienia się w polityczną maczugę obozu rządzącego, wykorzystywaną w ofensywie ministra Waldemara Żurka przeciw opozycji.

Ale wielu Polaków prawniczej istoty tego sporu nie rozumie. Obywatele widzą przede wszystkim dwie zwaśnione strony, z których każda jest absolutnie przekonana, iż to ona ma rację.

I tak historia się powtarza. Mickiewiczowski Gerwazy żyje przeszłością. Pamięta krzywdę, upokorzenie. Ma własną wersję historii. Nie dopuszcza do wyobraźni świata, w którym można wyjść poza rachunek krzywd. Ilu współczesnych Gerwazych jest w partiach politycznych, w redakcjach portali informacyjnych, w mediach społecznościowych? A każdy ma swoją listę win. Każdy ma swojego wroga. Każdy czeka na ostateczne rozliczenie.

POLONEZA CZAS ZACZĄĆ

Twórcy przedstawienia przypomnieli finałową prawdę epopei. Po wszystkich sporach, zajazdach, awanturach i pojedynkach przychodzi polonez. Nie dlatego, że zniknęły różnice. Nie dlatego, że jedna strona pokonała drugą. Dlatego że ostatecznie warto zachować wspólnotę.

Czy takie przesłanie dziś może pozostać aktualne? Wszak żyjemy w epoce polityków, którzy świetnie potrafią zarządzać gniewem, ale niemal zupełnie nie potrafią budować zgody. Polaryzacja stała się technologią sprawowania władzy. Im bardziej społeczeństwo podzielone, tym łatwiej mobilizować własnych zwolenników i unikać odpowiedzi dotyczących realizacji obietnic wyborczych. Im większa niechęć do przeciwnika, tym stabilniejszy elektorat.

Także lubelską inscenizację „Pana Tadeusza" zamyka polonez. Gdy już się wydaje, że wszystko się dobrze skończyło, miłość zwyciężyła, zdrowy rozsądek wziął górę nad ślepą nienawiścią... tancerze najpierw niepokojąco spowalniają swoje ruchy, aby potem zupełnie zastygnąć w nienaturalnych pozach. Na widowni daje się odczuć jakiś lęk...

Uspokajam: zakończenie widowiska nie jest pesymistyczne.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl f2b6b292a7

wPolsce24

WIADOMOŚCI

Codziennie o 19:30



Piotr **Pawelec**

Marta **Kielczyk**

Najświeższe informacje z kraju i ze świata.
Relacje reporterów będących w centrum wydarzeń.

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52	909 921, 196	62	192	32	825	65 339, 121	202	631	43	459	EPG 825, EPG PON 257	YouTube
telewizja naziemna	polsat box	CANAL+	netia	orange	vectra	PLAY	T	TOYA	evio	inea	multiMedia	TelewizjawPolsce24

eprasa.pl f2b6b292a7

wPolsce24

NIE DAMY SIĘ OKRAŚĆ!



Jacek Karnowski,
redaktor naczelny
telewizji wPolsce24

WALCZYMY Z UKŁADEM,

**który decyduje,
co Polacy mają oglądać**

**WSPIERAJ
wPolsce24**

wesprzyj.wPolsce24.tv

numer konta FRATRIA S.A.: **69 1020 4900 0000 8202 3036 2577**
tytuł wpłaty: **DAROWIZNA**

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO